



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ - LUTY 1 (18) 1994

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



DANUTA NESPIAK	
A jednak „Salve Polonia 1994”	1
JERZY MASIOR	
Park	3
STANISŁAW JÓŹKIEWICZ	
Lwowanie z Uniwersytetu Jana Kazimierza w powojennej medycynie Śląska.	4
KONRAD SURA	
Komitet Ziemi Wschodnich	6
DR ALEKSANDER KORMAN	
O księdzu Adamie Gromadzkim	8
REMIGIUSZ WĘGRZYNOWICZ	
Katecheci lwowscy	11
MAREK ZAKRZEWSKI	
Wspomnienia karmiciela wszy	12
MIROŚLAWA PAŁASZEWSKA	
„Pożoga” powstała we Lwowie	14
JÓZEF SZKOCKI	
Lwowskie czasopisma pedagogiczne (1918-1939)	16
KRZYSZTOF BULZACKI	
Konkurs na kolumnę Adama Mickiewicza we Lwowie	17
BRONISŁAW SZEREMETA	
Moje spotkanie z śp. kpt. „Drażą”	18
KAZIMIERZ DOHNALIK	
Dobrostańska woda	20
STANISŁAW RAKOWSKI	
Podróż sentymentalna	24
IRENA SUCHANEK	
U stóp Kajzerwaldu	27
ANDRZEJ MAŁYSZKO	
Kawiarniane szachy	28

Redaguje Kolegium w składzie: Krzysztof Bulzacki, Andrzej Chłipański, Wiesława Jeleńska-Hombek, Andrzej Kamiński, Danuta Kotowicz, Danuta Nespiak, Zdzisław Ojczyński, Danuta Śliwińska, Danuta Tabińska-Juhasz, Jan Ziembicki

Redakcja: Zdzisław Ojczyński — redaktor naczelny, Danuta Nespiak

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Wrocław, Rynek-Ratusz 7/9 tel. 44-88-93.

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS” — PKO IV O/Wrocław
Nr 93549-10012-132-3

Prezes Fundacji mgr Danuta Tabińska-Juhasz

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych

OD REDAKCJI

NOWY ROK

*Jakim ty będziesz dla nas Nowy Roku
Któż to odkryje i któż to odgadnie?
Są tajemnice, które leżą na dnie
Nieosiągalne na razie dla wzroku.*

*Lecz chociaż losów nie znamy kolei
I przed obliczem Twem stoimy niemi,
Popatrz nam w duszy oczyma jasnymi
Co wróżbą będą nam dobrej nadziei.*

*Że się rozpleci, to koło cierpienia
Któreśmy zbili swoją własną dłonią
A wichry halne zle chmury przegonią,
Które zmieniają nas w krainę cienia.*

*Że zapanuje wreszcie w kraju zgoda
Że waśń przepadnie, która nas uśmierca,
A Polak rękę Polakowi poda
I wspólnym rytmem zabiją ich serca.*

*Że polskie serce na wierzch wydobędzie
Wszystko co piękne, czyste i szlachetne
I że będziemy znów iść w pierwszym rzędzie,
Jak przekazały nam tradycje świetne.*

Henryk Zbierzchowski

(ze zbiorów
p. Romy Gruber-Zychowej)

DANUTA NESPIAK

A jednak „Salve Polonia 1994”

Mieszkam w Polsce w mieście, które było kiedyś polskie, czeskie, austriackie, niemieckie i znowu jest polskie. Mieszkam we Wrocławiu, starszym bracie Lwowa bo łączy te miasta nie tylko nadanie im kiedyś przed wiekami prawa magdeburskiego ale również liczne historyczne związki artystyczne i handlowe. Ot choćby pierwszy z brzegu, dotyczący „materii kościelnej” przykład – budowę gotyckiej katedry we Lwowie ukończyli w 1480 roku dwaj wrocławianie Joachim Grom i Ambroży Rabisch.

Mieszkam w mieście, które po drugiej wojnie światowej w dziedzinie naukowej i kulturalnej a także techniczno-gospodarczej wyrosło na zasobach lwowskich i kresowych, przyniesionych do Wrocławia i na Dolny Śląsk przez kolejne fale ekspatriantów. Urodziło się tu już drugie i trzecie pokolenie, które w genealogii ma korzenie kresowe. Czasem o tym wiedzą, bo chcą wiedzieć, czasem jest im to zupełnie obojętne bo nikt ani rodzina, ani szkoła w PRL-u nie chciała i nie mogła o tym mówić. Szkoła i cały system oświatowy i wychowawczy formować miał beznarodowca i internacjonalistę dla przyszłego panimperium komunizmu. To już minęło ale mamy ogromne zaniedbania historyczne. Dzięki Opatrzności Bożej minęło bez walk bratobójczych i zsyłek, bez ludobójstwa. Minęło oficjalnie i najzupełniej formalnie, nieraz w tempie super ekspresu (w ciągu doby zniknęła PZPR i narodziła się polska socjaldemokracja) ale czy minęło w rzeczywistych działaniach elit politycznych i kulturalnych, zwłaszcza tych, których mass media kreują i przedstawiają jako klasycznych, autentycznych Europejczyków, poprostu pomazańców zachodniej kultury w przeciwieństwie do środowisk określanych jako konserwatywne, ksenofobiczne, nacjonalistyczne, jednym słowem „ciemnogród” posługujący się trójczłonem pojęciowym Bóg-Honor-Ojczyzna. W tej sytuacji słowo naród, ojczyzna a już broń Boże Kresy wywołuje w środowiskach lewico-

wo-liberalnych w najlepszym razie wzruszenie ramion, ale najczęściej poprostu lekceważenie z nutką pogardy. Spotykałam się z tym, ale ani mnie to ziębi ani grzeje ani nie czuję się absolutnie gorszą Europejką od pań z Parlamentarnego Klubu Kobiet z jego Przewodniczącą posłanką wrocławską z Unii Demokratycznej p. Barbarą Labudą. Nota bene pamiętam ją z bytności w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4 w czasie stanu wojennego, niebezpiecznego dla niej.

Nie czuję się gorszą Europejką bo pochodzę z miasta, które było europejskie, a miało cudowny nalot orientu żydowsko-rusko-ormiańskiego (mój Lwowie, jak Ty teraz wyglądasz). Jestem katoliczką ułomną i niedoskonałą, którą w drodze do nieba mogą wyprzedzić rosyjskie matki, które nigdy w cerkwi nie były, męczennicy strasznego głodu na Ukrainie w latach 30-tych i dzieci żydowskie, którym do komory gazowej towarzyszył Janusz Korczak.

Ja nie lewicowa i nie liberalna uwielbiam francuski gotyk i cieszę się, że zamki nad Loarą nie podzieliły losu rezydencji polskich na dawnych kresach Rzeczypospolitej (a była to również jakościowo Europa i jeszcze jaka). Nie czuję się gorsza mimo, że pojęcia Bóg-Honor-Ojczyzna nie zastąpię pojęciami Ateizm-Pragmatyzm-Kosmopolityzm bo mnie to nie odpowiada. Natomiast, jeżeli to odpowiada komuś innemu to uważam, że taki wybór jest jego prawem tylko to nie oznacza, że ja jestem ksenofobiczna i wsteczna w porównaniu z tym kimś. Jeżeli broń Boże przy tego typu dyskusjach upominałam się o sprawiedliwy osąd ludobójczych działań na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej to od razu określono mnie jako nacjonalistkę. Uważam, że narodowość to kwestia wyboru (klasycznym przykładem są bracia Szeptyccy – Stanisław był polskim generałem, a Andrzej czuł się Ukraińcem i był arcybiskupem grecko-katolickim) a nacjonalizm to kierunek czy rodzaj

światopoglądu żądający przywilejów dla własnego narodu związany z dyskryminowaniem innych narodów i agresywność w stosunku do nich. Nie rozumiem dlaczego żądanie ukarania sprawców ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej traktuje się jako przejaw nacjonalizmu. Udawanie, że tego nie było lub opinie, że zbrodnia była symetryczna (AK mordowało tak samo jak UPA) jest co najmniej hipokryzją, o ile nie czymś znacznie więcej.

Muszę wyznać, że trochę zdumiała mnie wiadomość z posiedzenia Rady Politycznej ZCHN w trakcie której liderzy tej partii zażądali potępienia zbrodni UPA wobec Polaków na Wołyniu (podała o tym „Gazeta Wyborcza z 11.I br. oraz „Panorama” o godz. 21 w dniu 8.I.br.). Politycy-katolicy z ZCHN teraz są odważni gdy nie mają przedstawicielstwa w parlamencie ani nie uczestniczą w rządzie. Pora stosowniejsza była chyba wówczas gdy profesor W. Chrzanowski był ministrem sprawiedliwości. Zarząd Główny TML zwracał się nawet do niego w sprawie zjazdu b. członków UPA w Górowie Iłowieckim. Sprawę umorzono. Posłowi R. Czarneckiemu wręczyłam kiedyś na zebraniu Klubu Leopold TML we Wrocławiu list ZG TML do ówczesnego premiera Olszowskiego m.in. w sprawie nieosądzonych zbrodni UPA. List ten do niego nie dotarł.

Organizacje kresowe liczyły na ZCHN gdy wygrał wybory, że inny obrót przyjmie polityka wschodnia i bardziej efektywna będzie pomoc dla Rodaków z za wschodniej granicy. Połknęliśmy tę gorzką prawdę, że żaden z rządów III RP – Mazowieckiego, Bieleckiego, Olszowskiego, Suchockiej nie wykazał głębszego zainteresowania losem Polaków w Rosji, Ukrainie, Białorusi, Litwie nie mówiąc o Kazachstanie i niewydolności politycznej min. Skubiszewskiego nie tylko w kwestii otwarcia polskich placówek dyplomatycznych w Alma-Atie. W stosunku do rządu premiera Pawlaka też nie mamy żadnych złudzeń. Nota bene na oświadczenie ZCHN-u działacze ukraińscy w Polsce, rzecz jasna, zaraz zareagowali, według nich jest to odgrzewanie antyukraińskich resentymen-tów.

Posel z Unii Demokratycznej p. Jan Lityński był zdania, że politycy mają się koncentrować na przyszłości, a wyjaśnieniem historii mają się zająć historycy. Rzeczywiście trafił w dziesiątkę, bo w połowie listopada ubiegłego roku odbyło się w Kijowie drugie spotkanie polskich i ukraińskich ekspertów d/s podręczników z historii i geografii. I historycy spierali się od rana do wieczora. Najwięcej sporów wywołało stanowisko Ukraińców określające terminem „okupacja polska” okres dwudziestolecia międzywojennego niepodległej RP, obejmującej wówczas obszar Małopolski Wschodniej. Historycy polscy stanęli wówczas jednak na wysokości zadania, bo w protokole końcowym z tego spotkania znalazły się m.in. następujące sformułowania:

„Wśród treści, które nie mogą być akceptowane przez stronę polską wymienić należy ocenę władz polskich i polskich sił zbrojnych jako okupacyjnych na ziemiach ukraińskich, które znajdowały się w Polsce. Strona ukraińska uznała tę tezę za słuszną... Nie można również traktować polityki rządu polskiego

w... województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim (obecnie zachodnia Ukraina) jako świadomego wyniszczenia ukraińskiej kultury, języka itp. Nie odpowiada również rzeczywistości podkreślona w podręcznikach dyskryminacja Ukraińców w dobie feudalnej, którym jakoby zabraniano dostępu do urzędów, do rzemiosła itp. W podręcznikach znajdują się czasami sformułowania o charakterze emocjonalnym, które obrażają narodową godność Polaków”.

W kontekście powyższych sformułowań godzi się wspomnieć, że przez ostatnie 4 lata organizacje ukraińskie otrzymały od kolejnych rządów polskich dotacje w wysokości niespełna 11 miliardów złotych, a polskie na Ukrainie ani grosza. Mimo wygaszania i przekłamań dotyczących dramatu obywateli polskich na Kresach Wschodnich uprawianych przez lewicowo-liberalnych europejczyków w Polsce jestem dobrej myśli i mówię „salve Polonia 1994”. Rok ten został ogłoszony równolegle przez ONZ i przez Kościół katolicki Międzynarodowym Rokiem Rodziny. Jan Paweł II podkreślił, że pokój światowy zaczyna się we własnym domu – „kto pracuje dla rodziny, pracuje dla pokoju” – powiedział papież. Rodzina to przecież rodzice, dzieci no i dziadkowie – miłość, radość ale i praca i cierpienie. Pani posłance Labudowej, czołowej przedstawicielce europejskości przypominam fragment przysięgi lekarskiej Hipokratesa: „Nikomus nawet na żądanie nie dam śmiercionośnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka na poronienie. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją.” Nie są to słowa oszołoma-prawicowca i katolika lecz poganina, lekarza greckiego, żyjącego na przełomie 5/4 wieku przed Chrystusem, twórcy podstaw etyki lekarskiej w całym cywilizowanym świecie, a przed wszystkim w kręgu kultury europejskiej.

Nasza rodzina kresowa zorganizowana w licznych towarzystwach miłośników Podola, Polesia, Wołynia, Wilna, Grodna, Lidy, Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Czabarówki, Stryja i Tłumacza Buczacza i Kołomyji jest rodziną nie hołubioną, nie dotowaną, nie postrzeganą często w mass-mediach, ale tu i ówdzie w Polsce lokalne władze są przyjazne naszej działalności, pomagają zwłaszcza w pracy charytatywnej i należy im się duża wdzięczność. 5 lat działalności TML i KPW bez tych lokalnych poparc, było by trudne a mamy przecież siedziby, darmowo udostępniane są sale na nasze Zjazdy – wymienić tu przede wszystkim należy przychylność władz miejskich Brzegu n/Odrą. Rzecz paradoksalna – we Wrocławiu – mieście Lwowiaków i Kresowiaków – władze miasta jakoś nas za bardzo nie kochają. Zarząd Główny ZML i KPW mający tutaj swoją siedzibę nie może wyjść z tarapatów lokalowych. Wierzę jednak, że Wrocław udowodni, że tu jest najwięcej Lwowiaków i Kresowiaków a wiele z nich ma za sobą koszmar czerwonych nocy UPowskich i lagrów syberyjskich, oraz pionierski trud budowania kultury polskiej we Wrocławiu. A może by tak władze miasta pomyślały o tym by Wrocław i Lwów uczynić miastami bliźniaczymi.

Park

Oczywiście Łyczakowski. Mój park, moja zielen, moja pod lwowskim niebem przestrzeń szczególna, skąd i pamięć najcieplejsza i smutek utracenia i niepowtarzalność na całe życie. Ogród taki „ni to miejski, ni to wiejski”, mający, jak wszystko w tym Mieście swój rodowód: jakoweś debry laskiem, szumiące, młyn wiatraczny diabelskim zwany po którym ani śladu. I całkiem blisko, bo tuż za dolinką i gąszczem krzaczastym — mogiły wojenne w niepamięć odchodzące, bo nie nasze. Ot, ludzka, ulomna codzienność. I wszystko to na przeciągach z Pasiem, Jałowca i całego Górnego, zarogatkowego Łyczakowa. A na przeciwskłonie doliny, którą główny trakt lwowski na wschód biegnie, czyli ulicą Łyczakowską — migotliwy w nagrzanym powietrzu Kajzerwald, wtedy jeszcze stepowo-piaskowy. Powietrze przeto woniami nasycone, przejrzyste bywało, parkowymi cieniami przytrzymywane, dźwiękami i ciszą naprzemienne. Jesienią park jakby z zadowoleniem otulał się białą watą mgieł sunących tu od dołu, od Sokoła, Cetnerówki, ze stawków Botanicznego. Przejrzystość ociekała dżdżem, a ławki nie zatrzymywały do posiadów.

Znakomity łyczakowski Perfekcjonista wie zapewne kto przestrzeń ową parkiem uczynił. Kto wytyczał alejki, drożyny, nasadził drzew niespotykanych tu wcześniej i co dla parku niezmiernie ważne — ustawił jego przystanki, czyli ławki. Owe w Łyczakowskim, jak i na całym świecie odgrywające ważną rolę, meble parkowe. Bez nich park nie byłby wprost parkiem. Tym ławkom, a właściwie zdarzeniom na nich zaistniałym, słowem tam wypowiedzianym, kulminacjom uczuć stąd wszelakim, poświęcono w literaturze wiele akapitów prozy i wierszy lirycznych. Nie taję, że i ja także to i owo na tematy ławkowo-parkowo-łyczakowskie mam do powiedzenia i być może dlatego tak spieszenie w tej mojej rubryce o pamiętaniu, żwawo za opisanie łyczakowskiej zieleni się zabrałem. Zresztą pora za moim sądeckim oknem wspomnianiom przystojna, bo mglista, dżdżysta, jesienno-zimowa. I jest to czas gdy sama pamięć zaczyna być niewystarczająca, ustawiająca czas miniony, jego okolice, ludzi i przedmioty zawsze w tej samej odległości. Jednym słowem — odległość pamiętania jest constans. A porą nadchodzącej zimy i wspomnień tamtego ośnieżonego parku, Wigilii, koledowania odnajduje sposób na odległości tej skrócenie. Ten sposób to przywoływanie. Przywoływać można blisko, najbliżej, nieomal mieć, dotykać. Dać się opleść smugom myśli, światła i pogody; sączyć w siebie deszcze ciepła, majowe, podniecające, albo te dla zwierzeń i pragnień — jesienne.

Przywołuję więc Miasto, ulicę, bramę, skrzynkę na listy i klamkę u drzwi, a nie jest to myślenie daremne. Tego i tamtego dotykam, czuję ciepło i kształt. Nie przeszkadza to wcale, że film puszczony w ruch bywa tu i ówdzie przerywany, nieostry, ale przedmioty i ludzie są bardzo blisko. Spoiwem nasycającym ścieżkę tego filmu o przywoływaniu jest czułość, a zdarzająca się w czasie projekcji łza wstydliva, męska, to jest gorycz rozpamiętywania — dowód wrażliwości.

Z przystanku przy placu Antoniego „jedyńka” wymia-

tała mnie pospiesznie przy Wójtowskiej, lub ostatecznie w parku. W nim bowiem pętla szyn zmieniała bieg tramwaju, który zaczynał stąd toczyć się pospiesznie ze wzgórza ku Dworcowi. Linia „jedyńki” była jedną z najpopularniejszych w Mieście i najdawniejszych. O sprawach i zdarzeniach, które działy się w rozdzwonionych wozach tej linii mógłbym kilka stron zapisać, ale ja przecież muszę o parku. Powracam więc do niego. Od strony Łyczakowskiej park oddzielała dość wysoko stromizna skarpy, wzdłuż której, gdzieś od Wiatrakowej, wspinała się równoległa do skarpy drożka, będąca miejscem widokowym na miasto: Kolonię Profesorską, Kajzerwald, masyw Wysokiego Zamku staczający się w kotlinę śródmieścia miało się przed sobą. Poszerzeniem tej alejki był plac z pomnikiem raclawickiego oracza, którego w innym lwowskim parku przygarnęło płótno kossakowskiej Panoramy. Drażni mnie do dziś ten pomnik swoim z kamienistego, manierycznego gruzu cokołem. A i Bartosz w tym górnołyczakowskim parku jakoś nie na swoim miejscu. taka tu cisza i przenikająca drzewa świetlistość, a on z tą swoją kosą i pawimi piórami do bitwy! Zimą w śniegowym kożuchu łagodniał. Dziś też tak jest. Potrzeba pomnikowi tej oczyszczającej bieli, bo pleśniej w samosiejkach buczyny, które co raz bliżej ku niemu podchodzą, a on bardzo osamotniony bronić się nie ma jak, bo i kosę mu połamano i zaniedbaniem otoczono.

Zima w parku była dla mnie zawsze czasem najpiękniejszym. Puszystość zieloną wymieniała puszystość białą-srebrzystą, strokroć delikatniejszą, zwiewna, łatwo zamieniająca się w falatowskie śnieżne błękity i fiolety, za przyczyną wczesnego wieczoru. Nasze parzyste ślady o dziwo, nie topniały natychmiast, mimo, że były śladami uczuć... Z parkowej szreni tknęła się łyczakowska firanka, lekka, iskrząca w podmuchach od Jałowca, z oporami poddająca się słonecznemu ciepłu. Ławki obłapione srebrem szreni stawały się nieprzydatne na randkowe posady. Bo randki w tym parku nie były pospieszne. Zresztą cóż w owych czasach były szybkie, niecierpliwe. Oczekiwanie zapewniało spełnienie.

W czasie pierwszej sowieckiej okupacji park był oświetlony światłem latarń, a wtedy zima układała swoją niepowtarzalną scenę. Doświadczałem jej osobiście wędrując nie samotnie, wieczorową porą z Sahajdecznego na Zapolskiej. Panna miała granatowy, zimowy płaszcz szkolny Nazaretanki. Była źródłem moich rozterek. Tak to pozostało do dziś. Bo tak wiele znaków zapytania, zwątpień jeszcze do teraz z tego miejsca na ziemi, z tego tam Lwowa miejsko-przedmiejskiego, którego zaledwie uczyliśmy się, w którym byliśmy z nazbyt jeszcze młodym sercem i nazbyt napatrzonymi oczyma, aby widzieć wszystko. To wszystko były nam wówczas jakby niepotrzebne. Kreowaliśmy własny, niewielki świat. Świat gorących uczuć, świeżych pożądań. Świat nieodrobionych przez zimowe wyprawy do parku — lekcji, harcerskich zbiorów, upojonych przejażdżek tramwajowych. Właśnie do tego ośnieżonego parku, na umówioną godzinę, ze słowami wyuczonymi wcześniej, skądś tam, z jakiegoś wiersza, bo własne były zbyt nieudolne. Jeżeli w ogóle były. Zimowy ogród, mroźna przestrzeń, nakłaniały do milczenia.

Postrzegany stąd zmierzch nad Miastem, był zmierzchem przejrzystym i powolnym. Do 39 roku. Potem były to już zmierzchy zwątpienia i beśsiły. Chciało się, aby były lekarstwem, sposobem na przetrwanie. Zbyt długie przetrwanie...

Nowy Sącz 28 XII 1993

STANISŁAW JÓŹKIEWICZ

Lwowianie z Uniwersytetu Jana Kazimierza w powojennej medycynie Śląska

Lwów okresu II Rzeczypospolitej stanowił poważny ośrodek naukowy. Działały tu cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika, Akademia Weterynaryjna oraz Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego. W roku akademickim 1934/35 zatrudnionych w nich było 169 profesorów, 176 samodzielnych pracowników nauki i 978 pomocniczych. Dla UJK — odnośne liczby wynosiły: 87 profesorów, 127 samodzielnych pracowników nauki i 230 pomocniczych sił naukowych. Ta kadra naukowa pod względem liczebności ustępowała jedynie Warszawie. Ale lwowski ośrodek akademicki był nie tylko silny liczebnie, charakteryzował się on przy tym wysoką rangą naukową, w dziedzinach — matematyki i logiki, budowy maszyn, a także w niektórych działach medycyny. Znałe były w kraju i poza nim nazwiska tej miary, jak Hugona Steinhausa i Stefana Banacha — matematyków, Bronisława Bujaka — historyka, Jana Czekanowskiego — antropologa, Romana Ingardena — filozofa, Juliusza Kleiner — historyka literatury, Stanisława Pilata — chemika, Rudolfa Weigla — biologa, Kazimierza Bartla, profesora geometrii wykreślnej, wielokrotnego premiera Polski, a w medycynie świetnego znawcy białaczek Romana Renckiego, biochemika Jakuba Parnasa, a także reformatora pediatrii Franciszka Groëra, o którym będzie jeszcze wzmianka. Dodajmy także nazwisko dra Tadeusza Boya-Żeleńskiego, kierownika katedry literatury francuskiej, tłumacza, satyryka, krytyka teatralnego i publicysty — w jednej osobie.

* * *

Bezsporny jest dziś fakt, że polski świat nauki we Lwowie zapłacił wysoką cenę w II wojnie światowej. Wystarczy przypomnieć okrutny mord 43 Polaków we Lwowie w lipcu 1941 roku, w tym 25 profesorów wyższych uczelni oraz 18 osób, przeważnie członków ich rodzin.

Tuż po zakończeniu działań wojennych, w maju 1945 roku, spora część pracowników wyższych uczelni lwowskich przeszła do pracy na Uniwersytecie i Politechnice we Wrocławiu, w następnych zaś latach do Politechniki w Gliwicach.

* * *

W 1993 roku minęło 332 lat od kreowania Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Z uznaniem godzi się dziś stwierdzić, że spore grono przedwojennych absolwentów wszystkich niemal kierunków studiów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, objęło stanowiska pracy dydaktyczno-naukowej w pierwszej na Śląsku uczelni lekarskiej, powołanej w 1948 roku — Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach.

45 lat temu rozporządzeniem Rady Ministrów w dniu 20 marca 1948 roku powołano do życia Akademię Lekarską w Bytomiu. Od 1964 roku zasadniczą siedzibą Śląskiej Akademii Medycznej są Katowice.

Napływ lekarzy na Śląsk w okresie międzywojennym był niewielki, a możliwości kształcenia młodzi w tym zawodzie (wysokie koszty nauki i utrzymania) były wielce ograniczone. Wskaźnik lekarzy na 10000 mieszkańców w woj. śląsko-dąbrowskim wynosił w 1948 roku zaledwie 3,2.

W memoriale o utworzeniu Akademii Społeczno-Lekarskiej na Śląsku (kwiecień 1946) czytamy: „...będzie mieć w gronie studentów synów i córek górników i hutników. Lekarz tu wykształcony, będzie dla środowiska, z którego wyszedł, i dla przemysłu najlepszym lekarzem”. Ponadto — z powstaniem uczelni medycznej na Śląsku wiązano nadzieję, że stanie się ona ośrodkiem nowoczesnej wiedzy medycznej. I tak się też stało...

Pierwszym rektorem nowej uczelni na Śląsku został światowej już sławy uczony-higienista prof. dr Brunon Nowakowski (z Krakowa), który z miejsca wszczął usilne starania o odpowiednią lokalizację, wyposażenie, kadry ... Działo się to przy udziale — pierwszego prorektora w osobie prof. dr Franciszka Groëra (wspaniałego pediatry ze Lwowa), pierwszego dziekana prof. dr Tadeusza Pawlikowskiego (histologa z Łodzi) i pierwszego prodziekana prof. dr Mieczysława Jankowskiego (stomatologa-chirurga ze Lwowa).

Mimo wielu trudności — już pod koniec pierwszego X-lecia ŚAM ukończyło studia 1036 lekarzy med. i 688 lekarzy-stomatologów, wypromowano 111 doktorów, opublikowano 998 prac naukowo-badawczych (w tym 46 w czasopiśmie zagranicznych). W tym też okresie podjęto prace badawcze przede wszystkim dla potrzeb przemysłu i terenowej służby zdrowia, ze szczególnym uwzględnieniem higieny pracy, wpływów wysokiej temperatury, wibracji, hałasu, toksycznych wpływów metali ciężkich, pylic itp. Zawiązały się bliskie kontakty naukowo z Instytutem Medycyny Pracy w Przemyśle Węglowym i Hutniczym w Zabrze.

Faktem jest, że zagadnienia medycyny przemysłowej były w minionym okresie — już dziś 45-letnich — wielorakich działań uczelni zawsze w pierwszoplanowej tematyce prac doktorskich i habilitacyjnych. W tych badaniach prowadzono od lat bliską współpracę z Bytomskim i Jaworznicko-Mikołowskim Zjednoczeniem Przemysłu Węglowego, z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Chemików, z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego oraz Woj. Zjednoczeniem Prze-

mysłu Mięsnego. Wyniki naszych badań dostarczały (i czynią to nadal) zarówno wskazówek metodycznych, zezwalających na dalsze badania warunków pracy we własnym zakresie, jak również przedstawiają ocenę istniejącego zagrożenia i zwracają uwagę na sposoby zapobiegania dalszym szkodliwym skutkom.

W maju 1971 roku powołano w uczelni Wydział Farmacji (z siedzibą w Sosnowcu) z kierunkami studiów: aptecznym i analityki medycznej, od 1978 roku — bioanalizy i ochrony środowiska. W 1974 roku powołano Wydział Pielęgniarski (drugi w Polsce, czwarty w Europie).

W roku akademickim 1992/93 kadra — tej największej dziś w Polsce uczelni medycznej — liczyła 1504 nauczycieli-naukowców, z których wiedzy i umiejętności dydaktycznych korzysta 4699 studentów trzech wydziałów, kształcących lekarzy stomatologów, oraz analityków i farmaceutów. Wśród nauczających jest 87 osób z tytułem profesora (42 profesorów zwyczajnych).

Równie znaczne są możliwości usługowo-lecznicze ŚAM. W 73 klinikach dysponuje ona dziś prawie 5000 łóżek, które pozwalają na hospitalizację ponad 125 000 chorych, udzielanie ponad 500 000 porad lekarskich — w specjalistycznych poradniach przyklinicznych.

W ciągu 45 lat działalności ŚAM, mury tej uczelni opuściło 14 919 lekarzy, 3 507 stomatologów, 1 177 mgr farmacji, 349 mgr analityki medycznej i 806 mgr pielęgniarstwa. Obecnie stanowią oni zdecydowaną większość kadry lekarskiej i farmaceutycznej regionu, głównie w południowej części kraju.

Zapewne mimo rozlicznych trudności uczelnia medyczna na Śląsku spełniła — w minionych 45 latach, społeczne oczekiwania. Wielu absolwentów ŚAM — przeważnie z byłych aktywistów Studenckiego Towarzystwa Naukowego — uzyskało stopnie naukowe, a nawet tytuły profesorskie, i pełni obecnie odpowiednie funkcje w uczelni macierzystej, a także w centralnych instytucjach Polski. Znaczna grupa absolwentów ŚAM pracuje od lat poza granicami kraju, gdzie cieszy się uznaniem i szacunkiem.

Dla całości dorobku w minionych latach godzi się ponadto wymienić 29 000 publikacji naukowych (z różnych kierunków, liczących się w kraju i zagranicą) wyników badań w dziedzinie nefrologii, gastroenterologii, farmakologii klinicznej, okulistyki, kardiologii, pediatrii, urologii, a także kardiochirurgii. W 45-lecie ŚAM przeprowadzono 2 226 doktoratów, 266 habilitacji i 25 przewodów na tytuł doktora honoris causa.

* * *

Dziś Śląsk jest dużym ośrodkiem naukowym — z siedmioma wyższymi uczelniami i wieloma instytutami specjalistycznymi, placówkami PAN. Nie mały w tym udział i wkład pracy Lwówian z Uniwersytetu Jana Kamimierza.

Bilansując obecnie 45 lat działalności Śląskiej Akademii Medycznej, przedstawmy listę tych absolwentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, którzy w minionych latach położyli ofiarne cegiełki w organizacji od podstaw, z kolei w pracach wychowawczych i dydak-

tyczno-naukowych tej uczelni, a także w działaniach Służby Zdrowia regionu:

1. Bross Wiktor (chirurg — dr h.c. ŚAM).
2. Ceypek Tadeusz (laryngologia — prodziekan 1951-53, prorektor ds klinicznych 1954-56, prorektor ds nauki 1959-62).
3. Chorążak Tadeusz (dermatologia — rektor 1951-53).
4. Chwalibogowski Artur (pediatria).
5. Ciubra Jadwiga (higiena).
6. Ciubra Klaudiusz (higiena).
7. Cwynar Stanisław (psychiatria).
8. Ćwikliński Adam (med. pracy).
9. Diamand Helena (chemia).
10. Erb Adolf (stomatologia).
11. Garlicki Marian (ortopedia — rektor 1954-57).
12. Geisler Andrzej (fizyka).
13. Geisler Marian (interna).
14. Głowiński Mieczysław (ginek.-położn.).
15. Goertz Franciszek (choroby zakaźne).
16. Gostkowska Helena (chemia).
17. Groër Franciszek (pediatria).
18. Grzycki Stanisław (histologia — dr h.c. ŚAM).
19. Heller Józef (biochemia).
20. Jankowski Mieczysław (stomatologia — prodziekan 1948-51 oraz prodziekan 1962-66).
21. Japa Józef (interna — dziakan 1964-69, prorektor ds szkolenia podypl. 1971-80, — dr h.c. ŚAM).
22. Józkiwicz Stanisław (biochemia — prodziekan 1953-54, dziekan 1954-55, prorektor ds nauki 1962-65 — dr h.c. ŚAM).
23. Kaczyńska Wanda (pediatria).
24. Kalinowska Zofia (lektoraty).
25. Karowiec Klaudiusz (chirurgia).
26. Kępski Julian (higiena).
27. Kmicikiewicz Roman (interna).
28. Kobyliński Michał (fizyka).
29. Kochanowski Julian (interna).
30. Krocak Jan (interna).
31. Kuhl Karol (biochemia).
32. Kumasza Franciszek (fizyka).
33. Kuśnierczyk Wacław (laryngologia — prodziekan 1958-60).
34. Lachowicz Maria (mikrobiologia).
35. Langauer-Lewowicka Henryka (neurologia).
36. Łobzowski Witold (org. ochr. zdrowia — prorektor ds dydaktyki 1953-56).
37. Masny Jan (kardiol.).
38. Matuła Bolesław (fizyka).
39. Młynarczyk Edward (fizyka).
40. Papée Roman (dermatol.).
41. Podolecki Stanisław (choroby zawodowe).
42. Prebendowski Stanisław (chemia — prodziekan 1956-62).
43. Puchlik Marian (fizyka).
44. Romanowski Bogdan (radiologia).
45. Sadliński Czesław (chirurgia — prorektor ds klin. 1969-75).
46. Simon Maria (prawo).
47. Sobel Zdzisław (okulistyka).
48. Spett Kazimierz (biochemia).
49. Strzelecki Marian (studium wojskowe).
50. Ślopek Stefan (mikrobiol. — dziekan 1951-53, rektor 1953-54 — dr h.c. ŚAM).
51. Tabeński Zbigniew (chirurgia).
52. Teuchman Jadwiga (chemia).
53. Totuszyński Stanisław (dermatologia).
54. Wawryk Roman (ginek.-położn.).
55. Weysflog Gabriel (ortopedia).
56. Witwicki Władysław (prawo).
57. Wolańczyk Marian (bibliotekarstwo).
58. Wolański Adam (interna).
59. Zaleski Władysław (stomatologia).
60. Zderkiewicz Władysław (ortopedia).
61. Zieliński Jerzy (urologia — prorektor ds rozwoju (wrzesień 1981 — luty 1982); doktor h.c. ŚAM).

Nieliczni z nich jeszcze żyją i nadal pracują. Miejsca Zmarłych zajęli ich uczniowie, którzy kontynuują tradycje wyniesione pośrednio ze Lwowa, pracowitość i rzetelność, duże poczucie odpowiedzialności i ... głęboki patriotyzm.

Korzenia medycyny śląskiej po II wojnie światowej sięgają niewątpliwie ... Lwowa.

Komitet Ziem Wschodnich

W *Semper Fidelis* Nr 2 (15) 1993 ukazała się krótka notatka pt. „Komitet Obrony Ziem Wschodnich”. W zakończeniu redakcja prosiła o informacje na temat tej organizacji.

Jako jeden z dwojga żyjących jeszcze członków ostatniego składu tego Komitetu pragnę podać trochę szczegółów na jego temat oraz sprostować nieścisłości jakie się znalazły w zamieszczonej notatce.

Przede wszystkim prawidłowa jest nazwa „Komitet Ziem Wschodnich”. Nigdzie nie używano dodatku „Obrony”, natomiast w sentencji wyroku Sądu Wojskowego użyto kilka razy nazwy „Centralny Komitet Ziem Wschodnich”, ale należy to złożyć raczej na karb przyzwyczajenia komunistycznych urzędników. Niepełny jest również zestaw nazwisk działaczy, skazanych przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie oraz informacja, że zapadły wyroki skazujące na kary od 6 do 8 lat więzienia. W rzeczywistości zapadły nawet 2 wyroki śmierci, zamienione na szczęście na mocy amnestii na 15 lat więzienia.

Na procesie KZW, zakończonym 1 października 1947 r. byłem tylko świadkiem, gdyż wcześniej 15 września 1947 r. przez ten sam sąd skazany zostałem za udział w organizacji Młodzieży Wielkiej Polski na 6 lat więzienia z zamianą po amnestii na lat 3, które przesiedziałem we Wronkach. Do KZW wszedłem w styczniu 1946 r. po przyjeździe ze Lwowa, gdzie do końca r. 1945 byłem przedostatnim redaktorem podziemnego *Słowa Polskiego*. Na terenie Lwowa przez cały czas okupacji współpracowałem ze Zbigniewem Nowosadem i w porozumieniu z nim opuściłem Lwów, chroniąc się przed grożącym aresztowaniem. Zatrzymałem się w Krakowie gdzie od razu zostałem przez Nowosada skontaktowany z krajową organizacją „Młodzież Wielkiej Polski” mającą swe komórki na wszystkich wyższych uczelniach i poza nimi. Objąłem tu dział propagandy i wydawnictw, a równocześnie Nowosad włączył mnie do KZW jako kierownika wydziału młodzieżowego. Na tej funkcji bezpośrednio współpracowałem ze Zbigniewem Nowosadem, Józefem Zielińskim, Stanisławem Nowotyńskim i Ewą Górką. Pozostałych członków przed aresztowaniem ze względów konspiracyjnych nie znałem.

Mój udział w KZW był bezpośrednią kontynuacją naszej działalności na terenie Lwowa i Małopolski Wschodniej. Przez cały rok 1945 istniał ścisły kontakt kraju ze Lwowem, wymienialiśmy między sobą prasę oficjalną i podziemną, pomagaliśmy przetrwać przez granicę ludzi zagrożonych. W poszczególnych numerach wydanego przez KZW *Biuletynu Wewnętrznego Kresowian* przedrukowywano artykuły ze *Słowa Polskiego*, publikowano za nim ciekawsze wiadomości i ważne komentarze redakcyjne. Ten ścisły związek wynikał z tego, że stanowiliśmy różne komórki organizacyjne ówczesnego Stronnictwa Narodowego, jednego z czterech uczestników Krajowej Reprezentacji Politycznej, później Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu w Londynie (kryptonim „Kwadrat”).

Komitet Ziem Wschodnich powstał w r. 1943 z inicjatywy środowisk kresowych Stronnictwa Narodowego jako samodzielny organ Zarządu Głównego. Regulamin Komitetu stwierdzał:

„KZW jest instrumentem politycznym w ogólnym tego słowa znaczeniu, powołanym dla teoretycznego opracowania koncepcji i praktycznego współdziałania z organami oficjalnymi i instytucjami społecznymi przy rozwiązywaniu zagadnień ziem wschodnich ... Realizacja celów polskich na ziemiach wschodnich musi przejść stopniowe i konsekwentne pewne fazy ... w pierwszej fazie — pełna restytucja polskości na ziemiach wschodnich, wyniszczonych fizycznie i materialnie przez okupację i miejscowe niepolskie elementy wrogo do niej nastawione, w drugiej fazie — wzmocnienie ilościowe elementu polskiego, jako bezapelacyjnego i uprzywilejowanego gospodarza ziem wschodnich, co najmniej o tyle, by osiągnął zdecydowaną liczbową przewagę nad miejscowym elementem niepoliskim ... W trzeciej fazie — wytyczenie dróg i przygotowanie dalszej ekspansji politycznej i kulturalnej narodu polskiego na wschód w oparciu o idee pozyskiwania dla katolickiej kultury łacińskiej plemion Słowiańszczyzny wschodniej i uczynienie z nich awangardy cywilizacji europejskiej na przedpolu azjatyckim”.

Komitet Główny KZW składał się z Zygmunta Domańskiego — przewodniczącego, Jerzego Rübenbauera — sekretarza generalnego, Zbigniewa Nowosada — kierownika propagandy oraz Jana Korneckiego, Kazimierza Próchnika, Józefa Zielińskiego i Stanisława Zielińskiego. Przewidywano utworzenie komitetów ziemskich:

- Komitetu Ziem Południowo-Wschodnich dla Ziemi Czerwieńskiej Podola i Pokucia
- Komitetu Wołyńskiego dla Wołynia
- Komitetu Poleskiego dla Polesia
- Komitetu Ziem Północno-Wschodnich dla Nowogródzkiej i Wileńszczyzny;

W praktyce utworzone zostały i rozwijały działalność: Komitet Ziem Południowo-Wschodnich z Józefem Zielińskim oraz Komitet Wołyński ze Stanisławem Nowotyńskim na czele.

Praktyczna działalność KZW obejmowała propagandę Kresów Wschodnich, opracowywanie projektów stanowiska programowego dla kierowniczych organów Delegatury Rządu, a przede wszystkim dla Komisji Wschodniej DR, działającej pod kierownictwem zastępcy Delegata Rządu — Adama Bienia (ostatni żyjący oskarżony w procesie 16-tu w Moskwie), jak również dla Biura Wschodniego Departamentu Spraw Wewnętrznych DR. Podejmowano próby organizowania doraźnej pomocy społecznej dla ludności ziem wschodnich i współudział w różnych formach samoobrony ludności polskiej, narażonej na masową eksterminację i terror ze strony okupanta, a głównie grup nacjonalistów ukraińskich.

Podjęto też konkretną działalność samopomocową oraz szeroką propagandę przeciw wyjazdowi Polaków

z Ziemi Wschodnich oraz przeciw przyłączeniu tych ziem do ZSRR. Postanowiono również opracować memoriał w sprawie Ziemi Wschodnich dla przedłożenia go Konferencji Pokojowej przy omawianiu traktatu z ZSRR.

Po zakończeniu wojny i rozpoczęciu ekspatriacji Polaków z Ziemi Wschodnich siedziba KZW przeniosła się do Krakowa. Głównym organizatorem był wspaniały konspirator i patriota Zbigniew Nowosad, pseudonim Pękala, z zawodu reżyser teatralny. W okresie okupacji działał naprzód od 1940 r. w Komendzie Okręgu COP Narodowej Organizacji Wojskowej w Jarosławiu, następnie wobec aresztowań przeniesiony do Lwowa na kierownika propagandy Stronnictwa Narodowego. Zorganizował sprawny aparat wydawniczy i kolportażowy, z początku warszawskiej *Walki*, a od stycznia 1943 własnego wydawnictwa *Słowo Polskie*, które przetrwało w konspiracji do czerwca 1946 r.

Nowosad skupił wokół siebie działaczy od czasów okupacji związanych z problematyką wschodnią, rozrzuconych po całym kraju, a przeważnie na Ziemiach Zachodnich. Propaganda KZW miała więc szeroki zakres. Przyczyniło się do tego wydanie w listopadzie 1945 r. konspiracyjnego miesięcznika *Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków*, który następnie w r. 1946 otrzymał nazwę *Biuletyn Kresowy*. Z zachowanych przeze mnie egzemplarzy posiadam ostatni nr 6 z kwietnia 1946 r. Nie pamiętam czy wyszły dalsze numery, ale ponieważ Nowosad został aresztowany w maju 1946, a z nim też Józef Zieliński i Zygmunt Domański, działalność wydawnicza raczej została przerwana.

Pozostali członkowie ścisłego kierownictwa KZW zostali aresztowani w dniach 4-8 grudnia 1946 r. i osadzeni w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Po długotrwałym śledztwie proces odbył się na miejscu w więzieniu w ostatnich dniach września 1947 r. i 1 października 1947 r. zapadł wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie w składzie: mjr Roman Abramowicz — przewodniczący, ppłk Wacław Solka i mjr Bolesław Bogusz — ławnicy, przy udziale wiceprokuratora Naczelnej Prokuratury WP mjr. Zenona Rychlika.

Kary wymierzono, jak na działalność wyłącznie propagandową, bardzo wysokie, a mianowicie (w kolejności wysokości kar):

- **Zbigniew Nowosad**, reżyser teatralny, lat 41, kierownik Wydziału Organizacyjnego i sekretarz generalny — kara śmierci zamieniona w ramach amnestii na 15 lat więzienia

- **dr Józef Zieliński**, profesor gimnazjalny ze Stanisławowa, lat 48, archiwariusz i publicysta — kara śmierci z zamianą na 15 lat więzienia

- **Kazimierz Próchnik**, emerytowany inspektor szkolny, lat 64, kierownik wydziału propagandy — 15 lat więzienia z zamianą na 10 lat

- **prof. Władysław Tarnawski**, profesor UJK, i UJ, anglista, lat 62, wiceprezes Komitetu — 10 lat więzienia z zamianą na 5 lat

- **Stanisław Nowotyński**, adwokat, lat 43, kierownik okręgu górnośląskiego — 9 lat więzienia z zamianą na 4,5 roku

- **Kazimierz Brończyk**, profesor gimnazjalny ze Lwowa, autor sztuk dramatycznych, lat 59, redaktor

naczelny *Biuletynu Kresowego* — 8 lat więzienia z zamianą na 4 lata

- **Ewa Górka**, studentka Wydziału Rolnego UJ, lat 27, kierowniczką biura legalizacyjnego i łączniczka — 7 lat więzienia z zamianą na 3,5 roku

- **Stanisław Zieliński**, adwokat, lat 72, prezes Komitetu — 6 lat więzienia z zamianą na 3 lata

- **Zygmunt Domański**, ziemianin z Nowogródzczyzny, lat 56, wiceprezes Komitetu — 6 lat więzienia z zamianą na 3 lata

- **ks. Bolesław Grudzieński**, kanonik Kapituły Lwowskiej, lat 59, skarbnik Komitetu — 6 lat więzienia z zamianą na 3 lata.

Zaznaczyć należy, że podawane w sentencji wyroku funkcje organizacyjne były czysto umownymi, wyłącznie dla potrzeb śledztwa, gdyż w rzeczywistości współpraca była kolektywna i o różnym stopniu zaangażowania poszczególnych uczestników konspiracji. Oficerowie śledczy zorientowali się w tej sytuacji i świadczą o tym zróżnicowanie wysokości wyroków nieproporcjonalne do pełnionych funkcji. Dwa wyroki śmierci objęły dwu rzeczywiście najaktywniejszych działaczy, stanowiących mózg organizacji.

W treści omawianego wyroku znajdujemy jeszcze pewną ciekawostkę. Przy każdym nazwisku wpisywano czy oskarżony był dotąd karany lub nie. Wszyscy podsądni podawali oczywistą niekaralność, jedynie Stanisław Zieliński, pochodzący z Wilna podał, że był karany administracyjnie w latach 1898, 1899 i 1912. Spisujący treść zeznań nie zorientował się, że były to kary nakładane przez rosyjską, carską administrację i nie wyczuł złośliwości starego adwokata w stosunku do aktualnych władz komunistycznych.

Z czasów tego procesu przytoczę jeszcze moje prywatne wspomnienie z więzienia mokotowskiego. W ramach stałych przerzutów aresztantów z celi do celi znalazłem się we wrześniu 1947 r. w jednej celi z ks. Grudzieńskim. Nie zdradzając obłudzie, że oskarżeni jesteśmy z jednej sprawy, zaznajomiłem ks. Grudzieńskiego ze szczegółami mojego śledztwa i procesu. Z kolei On informował o toczącym się właśnie procesie KZW tak, że jako świadek mogłem zeznawać zgodnie z wszystkimi pozostałymi oskarżonymi. Pamiętam ogromną konsternację strażników więziennych, gdy pewnego dnia obu nas wyprowadzono z jednej celi na ten sam proces.

Moje zetknięcie z ks. Grudzieńskim ilustruje też jak dziwnie plecie się czasem życie ludzkie. W czasie rozmów w celi stwierdziliśmy fakt, że ks. Grudzieński był w r. 1921 wikarym w kościele św. Anny we Lwowie, a ponieważ ja urodziłem się w tym roku i byłem chrzczony w tym kościele, przypomniałem sobie, że mam metrykę urodzenia z jego podpisem jako udzielającego chrztu. Dla tradycji lwowskiej ks. Grudzieński udzielał mi w r. 1951 ślubu w kościele św. Mikołaja w Krakowie.

Sądzę, że to krótkie wspomnienie o Komitecie Ziemi Wschodnich rozszerzy wiadomości lwowiaków o losach walki Polaków o rodzinne ziemie, choć niestety decyzje zachodnich mocarstw skazały nas na wygnanie czyli ekspatriację nazywając to jak na ironię „repatriacją”. Pełna historia KZW czeka na kompetentne opracowanie naukowe.

O księdzu Adamie Gromadowskim

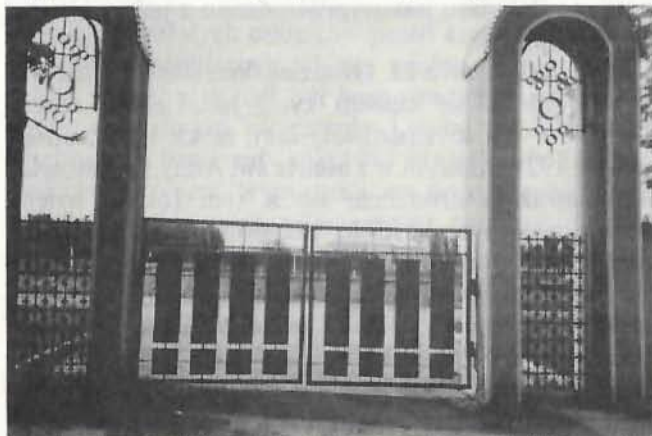
Ksiądz Adam Gromadowski podczas pierwszej okupacji sowieckiej wschodnich ziem II Rzeczypospolitej Polskiej, był duszpasterzem w kościele rzymsko katolickim p.w. św. Zofii w Podwołoczyskach, pow. Skalał, woj. Tarnopol. Kościół ten ilustruje poniższa reprodukcja tego obiektu sakralnego.



Kościół w Podwołoczyskach

Ilustracja tego kościoła jest dlatego ważna, że obecnie już nie istnieje, ponieważ w latach powojennych tj. po 1945 roku, w wyniku realizacji ukraińskiego szowinizmu, kościół ten — jak i wiele innych na Podolu i Wołyniu — został wysadzony w powietrze i rozebrany do fundamentów.

„Uzyskane w ten sposób materiały budowlane jak i inne przedmioty będące własnością kościoła, były zagrabione i w różny sposób wykorzystane i zadys-



Główna brama wejściowa na stadion sportowy w Podwołoczyskach, Boczne dwie furty — stanowią własność kościoła rzym.-kat. w Podwołoczyskach. Kościół zburzono za rządów Nikity Chruszczowa. Ukraińcy przy rozbieraniu kościoła wykorzystali kraty na boczne furty stadionu.

ponowane przez miejscowe władze ukraińskie. Na przykład część żelaznej kraty, służącej w kościele do zamykania głównej nawy i krużganku, była wykorzystana jako boczne furty wejścia głównego na miejski stadion sportowy w Podwołoczyskach — co przedstawia zdjęcie fotograficzne zrobione przez Eugeniusza G. w roku 1993.”

Natomiast los księdza Adama Gromadowskiego związany był z uprzednią działalnością konspiracyjną polskich władz. Już w roku 1940 w miesiącu marcu — jak wynika ze wspomnień żołnierza Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej Kazimierza Kosiarskiego pseudonim Grzmot, zaczęła docierać do miasteczka Podwołoczyska położonego nad graniczną rzeką Zbrucz, konspiracyjna prasa Polski Podziemnej, krzepiąca ducha Polaków i wyjaśniająca inwazję Armii Czerwonej na Polskę od Wschodu. Prasa ta wydawana była przez konspiratorów zatrudnionych w Warsztatach Naprawczych Taboru Kolejowego we Lwowie i kolportowana była za pośrednictwem kolejarzy.

Akcja kolportażu polskiej podziemnej prasy konspiracyjnej na terenie Podwołoczysk nie trwała długo, ponieważ kolporterka Krystyna Oborska aresztowana została przez rejonową placówkę NKWD w Podwołoczyskach.

Okazało się, że K. Oborska zbyt i naiwnie zaufała swojej koleżance Schott, narodowości żydowskiej, córce drogerzysty, przekazując jej również prasę konspiracyjną. Na rezultaty tego nierozważnego kroku nie trzeba było długo czekać. Najprawdopodobniej, na skutek decyzji rodziców Schott, fakt ten został zgłoszony NKWD. W wyniku denuncjacji, po upływie zaledwie dwóch dni od aresztowania K. Oborskiej, nastąpiły dalsze aresztowania. Został aresztowany ks. Adam Gromadowski, któremu K. Oborska dostarczała prasę konspiracyjną, a w dniu 11 kwietnia 1940 roku został aresztowany Kazimierz Kosiarski, który przejął „bibulę” ze Lwowa i dostarczył K. Oborskiej, w celu jej kolportażu.

K. Kosiarski, nie przyjął do wiadomości nakazu aresztowania oraz zarzutu „wróg Związku Radzieckiego z bronią w ręku” i nie podpisał protokołów przesłuchań. K. Oborska, ks. Adam Gromadowski i Kazimierz Kosiarski zostali odstawieni do wojewódzkiego więzienia NKWD w Tarnopolu, przy ulicy Mickiewicza, mieszczącego się przy gmachu Sądu Okręgowego w Tarnopolu.

K. Kosiarski przebywał w celi nr 12. Lewą stronę celi zajmowali Polacy, a prawą Ukraińcy. Starostą Polaków (kolejarze, nauczyciele, działacze społeczno polityczni, jeden kupiec Żyd) był Lewenkopf, a starostą Ukraińców (rolnicy, rzemieślnicy) był Kosteckij. Wyżywienie rano — 600 g chleba i gotowana woda lekko zabarwiona; obiad — zupa gotowana na śledziach, zasypana kaszą jęczmienną lub gryczaną;

kolacja — woda gotowana lekko zabarwiona.

Każdy dzień był podobny do poprzedniego — straszono, bito, kopano a w godzinach wieczornych i nocnych odbywały się uciążliwe przesłuchiwania więźniów.

Po około 10 miesiącach pobytu w więzieniu: „15.I.1941 w godzinach popołudniowych zostałem (pisze K. Kosiarski) doprowadzony do oficera śledczego (czytaj: NKWD), kazano mi usiąść twarzą do ściany, a po chwili weszła Krystyna Oborska, oczywiście z płaczem potwierdziła, że bibułę otrzymała ode mnie. Spisano protokół i podsunęto do podpisu. Odmówiłem, 10.III.1941 zostałem doprowadzony do komendanta więzienia i tam odczytano wyrok: cztery lata więzienia i cztery lata zsyłki, ...”

Do celi nr 12, już K. Kosiarski nie wrócił i zamknięty został w celi położonej na parterze.

Siostra księdza Adama Gromadowskiego — Julia Krzaklewska ur. Gromadowska — po upływie ponad pięćdziesięciu lat — w pisemnej relacji tych wydarzeń podaje, że rozprawa sądowa w gmachu Sądu Okręgowego w Tarnopolu przy ul. Mickiewicza odbyła się w marcu roku 1941 tylko przeciwko księdzu Adamowi Gromadowskiemu. Rozprawa ta trwała zaledwie 10-15 minut i można było odnieść wrażenie, że wyrok skazujący na wieloletnie więzienie, był już wcześniej wydany.

A oto niektóre szczegóły podane przez siostrę księdza, naocznego świadka:

„Na tej rozprawie byłem jako siostra księdza. Księdza przywieziono samochodem więziennym, z czego można wnosić, że był więziony w odrębnym więzieniu specjalnym.



Ks. Adam Gromadowski

Przywieziono Go na rozprawę jeszcze w własnej sutannie. Wokół Sądu zgromadziło się wielu ludzi. Rzucali oni księdzu bardzo wygłodniałemu chleb, który łapczywie chwycił. Ksiądz po dwumiesięcznym pobycie w więzieniu całkowicie osiwił, pomimo, że był jeszcze stosunkowo młodym 27-letnim mężczyzną. Bardzo się zmienił w wyglądzie, mizerna twarz i głód dawały o sobie znać na jego wyglądzie.

Sowieccy strażnicy pilnujący Go zachowywali się w stosunku do księdza bardzo brutalnie. Rzucany przez ludzi chleb, deptali butami, a samego księdza straszliwie pobili na oczach ludzi. Bili kolbami karabinów i kopniakami butów. Rodzina księdza wynajęła adwokata ze Lwowa. Pomimo tego sąd wydał wyrok: 10 lat więzienia.

Po skończonej rozprawie wyprowadzany z sądu zobaczył i rozpoznał swoją siostrę i krzyknął tylko „Julia” i kwinął ręką. To było nasze ostatnie pożegnanie. Krasnoarmiejec kopnął Go i w sposób chamski wrzucił do więziennego samochodu. Więcej go już nigdy nie zobaczyłam.”

Po rozprawie bieg wydarzeń był już szybki. W dniu następnym tj. 11 marca 1941 ks. Adam Gromadowski, Kazimierz Kosiarski wraz z grupą innych więźniów przewiezieni zostali samochodem więziennym na stację kolejową w Tarnopolu, gdzie załadowano ich do wagonu kolejowego i wywieziono na Wschód od Zbrucza, w nieznane.

Po kilku dniach dojechali do Berdyczowa, gdzie oczekiwała ich duża grupa funkcjonariuszy NKWD z psami. Tam ich wyładowano i doprowadzono do blisko położonego obiektu klasztornego, spełniającego funkcję więzienia. Rozprowadzono ich po 10 osób do niedużych cel, w których były już łóżka metalowe, a nie słomiane materace na podłodze.

Z początkiem maja 1941 roku, w godzinach popołudniowych, kazano więźniom opuścić cele i ustawiono ich w szyku marszowym, przy mniejszej już ilości konwojujących enkawudystów. Doprowadzeni zostali do stacji kolejowej w Berdyczowie. Jednakże, okazało się, że brak było wolnego wagonu w zestawie pociągu kolejowego, wobec czego więźniowie wrócili z powrotem do cel więziennych.

Przed gmachem więziennym, zatrzymali się z powodu zatoru przejeżdżających na Wschód samochodów, na których były wyłącznie kobiety w ubraniach roboczych. Pozdrowiały one więźniów, a jedna z nich wyraźnie krzyknęła, że wkrótce zwolnią więźniów, bo będzie wojna z Niemcami. Informacja ta była dla więźniów zaskakująca. Wkrótce, zastrzono dyscyplinę więzienną, nie było nawet spacerów. Od więźniów Rosjan — przeważnie przestępców kryminalnych, Polacy dowiedzieli się, że więzienie w Berdyczowie jest prawie puste, bo pozostało około 50 więźniów, a większość Rosjan powołana została do służby w Armii Czerwonej.

W dniu 5 czerwca 1941 r. zaraz po śniadaniu, wyprowadzono więźniów z cel do dużego pomieszczenia na parterze. A oto oddajemy głos ocalałemu więźniowi Kazimierzowi Kosiarskiemu, który we wspomnieniach swoich pisze:

„Zebrało się 50 osób, każdy szukał znajomych i krewnych. Ja spotkałem księdza Adama Gromadowskiego. W czasie rozmów spekulowaliśmy, co z nami zrobią, jedni mówili, że zwolnią, drudzy, że wywiozą dalej na Wschód. Rozmowy były głośnie, a nawet za głośnie. (...) ... nadszedł czas na obiad. Podano w tym dniu tylko zupę. Pod wieczór pięciu enkawudystów odliczyło po 10 więźniów. Odprowadzono nas do cel na I piętrze. W celach były tylko łóżka. Po godzinie do celi wdarł się zapach spalenizny, a następnie kłęby dymu. Rozległy się krzyki, że to gaz, inni krzyczeli, że spalą nas żywcem. zaczęła się próba wyłamania drzwi. Udało się. w innych celach robiono to samo. Jak się okazało, na korytarzu były ustawione stożki drewna opałowego, duże ilości pakul, szmat, worków nasyconych naftą i innymi łatwopalnymi substancjami. Ogień rozprzestrzeniał się bardzo szybko. Ktoś wpadł na pomysł wybicia szyb

w oknie od ulicy Żytomierskiej, w ostatniej celi siedziały kobiety, nie wiedząc, co się dzieje na niższych piętrach. Kobiety sprowadzono na parter, ale musiały przedostać się przez pierwsze piętro, gdzie ogień rozprzestrzenił się. Jedna z kobiet, młoda, lat około 25-ciu, zwracająca na siebie uwagę, ponieważ miała jasne włosy zaplecione w gruby warkocz, sięgający prawie do ziemi, wyszła na próg aby w otwartych drzwiach zaczerpnąć świeżego powietrza. W tej samej chwili padł strzał od strony bramy głównej, pocisk trafił w jej głowę na wysokości nosa. Zamordowana była córką adwokata z Czortkowa. Czas uciekał, robiło się ciemno, każdy szukał bezpiecznego miejsca aby chwilę wypocząć i uspokoić nerwy.

Ja (tj. K. Kosiarski) i około 15-tu innych ludzi weszliśmy do piwnicy, gdzie korytarzem przedostaliśmy się na plac spacerowy, tutaj było spokojnie, spoglądaliśmy na mur otaczający więzienie i na „gniazda bocianie”, gdzie nie dawno pełnili wartę NKWD-yści. O północy usłyszeliśmy detonację granatów, ale to miało miejsce z drugiej strony więzienia. Od bramy głównej dobiegały nas krzyki więźniów, jęki, po jakimś czasie od ulicy Żytomierskiej, oddano w naszą stronę serię strzałów z broni maszynowej. Strzelanina trwała dość długo. Jak się okazało zastrzelono obok mnie cztery osoby, a wiele zostało rannych. Niektórzy ranni prosili aby ich dobić. Po pewnym czasie jęki ustały. Nie wiem czy ranni usnęli, czy też z powodu upływu krwi zmarli.

Pewien starszy pan został ranny w rękę, powyżej łokcia. Prosił o pomoc. Zdjąłem koszulę, podarłem w pasy, ażeby zatamować krew zrobić opatrunek. Z rozmowy dowiedziałem się, że jest sierżantem KOP-u, nazywa się Janowski (prawdopodobnie był to Wincenty Janowski z KOP w Kopczyńcach) i mieszkał w Skalacie.

Rano było spokojnie, postanowiłem udać się z rannym do wyjścia i na ulicę. Brama główna była zamknięta. Wyszliśmy furtką, obok bramy głównej na ulicę. Na ulicy nie było żywej duszy, sklepy rozbite, szyby wystawowe potłuczone, rozsypane artykuły żywnościowe.

Na skraju miasta spotkaliśmy czterech ludzi, byli to więźniowie, a wśród nich ks. Adam Gromadowski. Po krótkiej naradzie, postanowiliśmy, że pójdziemy na Zachód, wyznaczyliśmy marszrutę na Ułanów i Chmielnik. Ja (tj. K. Kosiarski) w dalszym ciągu opiekowałem się rannym. Postanowiliśmy się rozdzielić, aby nie budzić podejrzeń, ale co jakiś czas mieliśmy się spotykać i podtrzymywać łączność.

Ja (tj. K. Kosiarski) z moim podopiecznym nie nadążałem, ponieważ był osłabiony, rana dokuczała i miał gorączkę. Szliśmy prawie bez odpoczynku, a głód dokuczał bardzo. Pod Chmielnikiem spotkaliśmy długi sznur wozów konnych, po jednej i drugiej stronie szli ludzie, na wozach walizy, toboły, na niektórych wozach dzieci i ludzie starsi. Okazało się, że były to rodziny żydowskie z Polski, uciekające na Wschód przed Niemcami. Zapytałem, czy wśród nich jest lekarz, okazało się, że był, obejrzał rany p. Jankowskiego, założył opatrunek i dał zastrzyk i tabletki na obniżenie temperatury. Otrzymaliśmy także po kawałku chleba.

W Wojłowcach wstąpiliśmy wieczorem do jednego z domów. Zastaliśmy tam starszą kobietę.

Oznajmiła jednak, abyśmy opuścili dom, bo nie wolno przyjmować obcych, dodała także, że parę godzin temu byli tu czterej ludzie, a wśród nich ksiądz.

Zostali aresztowani i rozstrzelani jako szpiedzy niemieccy.” Według ustnej relacji K. Kosiarskiego, wspomniana wyżej starsza kobieta wskazała miejsce rozstrzelania czterech Polaków w tym księdza oraz miejsce pogrzebania ich ciał pod łaskiem koło miejscowości Wojłowice. Dała im wtedy trochę cukru.

K. Kosiarski z rannym ruszył w dalszą drogę, nocując w polu, unikając zabudowań. Wreszcie dotarli do Tarnopola w dniu 29 czerwca 1941 roku. rannego Jankowskiego zatrzymano w szpitalu i drogi ich rozeszły się. W Tarnopolu, K. Kosiarski dowiedział się, że część więźniów w tarnopolskim więzieniu enkawudysty rozstrzelali na miejscu, a pozostałych zdążyli ewakuować na Wschód, jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Tarnopola.

Wśród rozstrzelanych, była najprawdopodobniej Krystyna Oborska. Odnośnie ewakuowanych więźniów z Tarnopola na Wschód, w opublikowanej informacji mówi się:

„Okolo 1000 więźniów w nocy z 31.VI.1941 roku, pędzono piechotą z Tarnopola do Podwołoczysk. W czasie marszu ludzie padali ze zmęczenia i z pragnienia, a enkawudziści kolbami zmuszali do dalszej drogi.”

Faktycznie, więźniowie z Tarnopola — pędzeni i ostro ponaglani do szybszego marszu przez ulicę Legionów w Podwołoczyskach w godzinach rannych w dniu 1 lipca 1941 roku — przekroczyli granicę państwową na rzece Zbrucz i dotarli napewno do Wołoczysk. Z ustnej relacji K. Kosiarskiego ps. Grzmot wynika, że co najmniej 200 więźniów z tarnopolskiego więzienia, pędzonych przez Podwołoczyska, zostało w Wołoczyskach tymczasowo zlagrowanych i przez NKWD otrutych. Miejsce pogrzebania ciał nie jest znane.

W Wołoczyskach ocalała życie pewna Polka aresztowana, pochodząca z Trembowli, która zatrudniona w tym czasie była do pomocy w kuchni i ona powyższą informację przekazała.

Wiadomo, że z pośród Polaków więzionych przez NKWD w więzieniu w Tarnopolu, podczas ewakuacji i pędzenia więźniów z nocy 31.06.1941 na Wschód, udało się ująć i ocalić życie ppor. Władysławowi Hertmanowi, oficerowi 53 pp, aresztowanemu w kwietniu 1940 roku przez NKWD w Brzeżanach.

* * *

Powracając do sylwetki księdza Adama Gromadowskiego, należy podać, że po ukończeniu studiów teologicznych i otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1938 we Lwowie, pierwszą swoją pracę duszpasterską rozpoczął w miasteczku Waręż pow. Sokal, woj. lwowskie, skąd później przeniesiony został do miasteczka Podwołoczyska, położonego nad graniczną rzeką Zbrucz. Pracował tam bardzo sumiennie, będąc kapelanem z powołania w pełnym rozumieniu tego słowa. Pracował w środowisku polskiej młodzieży, będąc lubianym i pożądanym.

Pobyt ks. Adama Gromadowskiego w roku 1940

Uroczystości prymicyjne ks. Adama w domu na Lyczakowie, ul. Biwakowa 14 w dniu 29 VI 1938 r.

Od lewej: siedzą Ela Matkowska; NN; Stasia Matkowska. Rząd II: Maria Gromadowska — matka; ks. Adam Gromadowski; Janina Matkowska — ciotka księdza; NN. Stoją: Marian Gromadowski — brat; Stanisław Gromadowski — ojciec; Józef Gromadowski — kuzyn; Mieczysław Matkowski — mąż Janiny i Jaśku Gromadowski — brat.



w parafii Podwołoczyska, dziekanat Skałat i dalsze jego losy aresztowania, przebywania w areszcie śledczym w Tarnopolu i więzieniu karnym w Berczowie oraz prawdopodobny mord w Wołkow-

cach, nie jest w literaturze utrwalony, a w pracy ks. bpa Wincentego Urbana figuruje on wśród tych duchownych, którzy w czasie wojny zaginęli bez wieści.

Nauczyciele i wychowawcy we Lwowie

REMIGIUSZ WĘGRZYNOWICZ

Katecheci lwowscy

Szkoła Powszechna im. Kordeckiego, do której uczęszczałem, miała dwóch katechetów rzymsko-katolickich, dla oddziału żeńskiego ksiądz Hausner i męskiego — ksiądz Gawel. Był również ksiądz grecko-katolicki i rabin. W oddziale męskim uczył ksiądz katecheta Bolesław Gawel, postać ciekawa, oryginalna, niewątpliwie osobowość wpływająca na kształtowanie charakterów. Ksiądz to pierwsza osoba po panu dyrektorze. Ksiądz Katecheta!, bo tak należało zwracać się. Inaczej otrzymywało się reprimendę: „Uczę cię tyle lat ... a ty nie wiesz jak zwracać się do mnie?” Często reprimenda poparta klapssem dłoni, nie tak znaczna, jak inni to czynili pasem. Często, gdy religia była pierwszą lekcją, ksiądz przez kilka minut spożywał śniadania (był po Mszy Św.), czynił to w sposób taki, że wielu uczyło się jak należy się posilać. Mieliliśmy respekt dla księdza i darzyliśmy Go szacunkiem. Czasami brał „pędraka” i unosił jedną ręką wysoko, dla gimnastyki. W niedzielę, udział w nabożeństwie był obowiązkowy u OO Reformatorów, przy ul. Janowskiej. Każdy, kto mógł, powinien był dać na tacę 5 groszy nie więcej, ale każdej niedzieli — tak uczył ksiądz — na utrzymanie porządku w kościele. Służyłem księdzu do Mszy św. przez wiele lat. Miał różne przyzwyczajenia. Schodząc z kazalnicy, przy ołtarzu ubierał ornat przygotowany na ołtarzu, lubił to robić podobnie jak dostojnicy wyższej rangi przy uroczystych Mszach. Używał starego mszału, z dużymi literami, który był ciężki dla mnie i raz, potknąwszy się, rozsypałem kartki po stopniach ołtarza. Księdzu dawaliśmy zawsze opakowania „srebrne”, po czekoladzie, na wspieranie działalności misyjnej. Po świętach wielu z nas przynosiło czekola-

dki z choinki, a ksiądz jedną dzielił się z ofiarodawcą, a pozostałe rozdzielał najbiedniejszym. Po wojnie spotykałem Go, jako kanonika kapitulnego we Wrocławiu.

W Gimnazjum XII-tym, im. Szczepanowskiego, przy ul. Szumlańskich 7 i Szeptyckich 12, był ksiądz katecheta Piotr Świerżko, surowy z pozoru a wielki przyjaciel i zawsze ostatnia deska ratunku. „Smarkacze, chodaki, boks wam w głowie...” „...podrap się po ścianach i wróć do klasy” — tak mawiał często. Świetny narrator, a szczególnie po wycieczkach, które stale uprawiał — np. o konklawe w Rzymie — było wiele lekcji „z głowy”. A właściwie uczył wszystkiego w ten sposób. A jak się „rozgniewał”, kończył: „Roma locuta, causa finita, a smarkaczom dwója i kwita”. W czasie matury wchodził ksiądz do klasy i spacerował między ławkami, a czasem kartka przyklepiona do księżej sutanny wędrowała do potrzebującego. Nie jestem pewien czy był to chwilowy brak czucia. Majówka bez księdza i olbrzymiej puszeki cukierków „aby dla wszystkich starczyło” nie byłaby ważna. Surowość pozorna w stosunku do matek z koła rodzicielskiego utrzymywała wszystkich w dystansie: „może ksiądz profesor herbatki?, a może ciasteczko?” — pytały. „Nie pijam herbatki, nie jadam ciasteczek” — odpowiadał. Pod surowym obliczem kryła się dusza przyjacielska, szlachetna. Absolwentom urządził tradycyjnie spotkania u siebie w domu. Przy suto zastawionym stole, dla wszystkich, bez względu na wyznanie. W nabożeństwach niedzielnych uczestniczyliśmy czynnie, recytując łacińskie teksty. „proszę księdza, przyszedłem do poprawki (po spowiedzi), nie jestem na czczo, paliłem papierosa”. Ksiądz popat-

rzył: „ty synu, przesiąknięty nikotyną, nie spuszczać oczu — bo tylko ci, którzy źle czynią nienawidzą jasności” — poklepał dobrotliwie, przyjacielsko. „Ograniczaj się, jak możesz, — to będzie twoja ofiara”. W czasie okupacji wspierał nas, rekomendował m.in. do Instytutu Weigla, który dawał ochronę przed władzami. Uczestniczył czynnie w pomocy materialnej młodzieży, ukrywaniu jej, gdy zachodziła potrzeba.

Znaczny wpływ na wychowanie młodzieży wywierało duchowieństwo w działalności poza szkolnej.

Przez kilka lat byłem pod wpływem wychowawczym OO Jezuitów. Poziom jaki reprezentowali Ojcowie kształtował świadomość młodzieży na zasadzie wysokich wymagań względem własnej osoby. „Rozum”, jak mawiano, „musiał panować nad gestem”. Nie należało gestykulować i kręcić głową (jak wróbel), szczególnie przy ołtarzu. Ręce złożone starannie do modlitwy (na piersi, nie na brzuchu, jak często obecnie). Może to dzisiaj niektórym wydawać się śmieszne, niepotrzebne, ale jak spojrzę na uroczystości świeckie, które są wyrazem ważnych wydarzeń, np. inauguracja roku akademickiego, i dostojnicy w togach siedzą w niedbałych pozycjach, noga na nogę itp., z przykrością stwierdzam braki „jezuickiego wychowania”. OO Jezuici skupiali młodzież w różnym wieku, ale najczęściej gimnazjalną. Wspaniali ludzie, którzy przy każdej okazji, każdym ruchem, gestem, odniesieniem wnosili do naszej świadomości nowe elementy tak bardzo potrzebne w późniejszym życiu. Trudno zapomnieć Ojca Mirka, Ciska, Majchra, a przede wszystkim kochanego przez nas Ojca Kozłowskiego, wieloletniego opiekuna młodzieży szkolnej, przyjaciela wspierającego w codziennych troskach, a gdy zachodziła potrzeba — materialnie, w sposób dyskretny, nie urażający ambicji. Nawet na wycieczkach, widząc, że przepakowuję chleb ze smalcem, natychmiast zamienił go ze mną na smaczne bułeczki grubo obłożone szynką, mówiąc z zachwy-

tem: „ach, jak lubię chleb ze smalcem”, tak, jak by Mu Brat-kucharz żałował chleba i za karę dał bułkę z szynką.

Rozwodzę się nad drobiazgami, które kształtowały naszą świadomość, nasz stosunek do bliźniego. Każdym gestem dawali Oni przykład jak zachować godność i życzliwość.

Ojciec Kozłowski był naszym serdecznym druhem na obozie, w skromnym harcerskim mundurku. Był przyjacielem w potrzebie: — „nie trap się, poradzimy sobie z tym.” Był cierpliwym nauczycielem gdy należało wyjaśnić trudny problem. Był Sędzią sprawiedliwym w sporach. Był duchownym, który w blasku ołtarza uczył swoją postawą jak należy godnie uczestniczyć w liturgii Mszy św.

Wielu z nas wyniosło z tej szkoły wartości, które w późniejszym życiu bilansowały się dodatnio. Gromada chłopców (Kropaczek, Hanuszkiewicz — Adam i Janusz, Michotek, Bruchnalski, Guttakrowie, i wielu wspaniałych później) którzy pod wodzą Ojca Kozłowskiego rozrabiali na obozie w Kołomyży, z wielką powagą i godnością w szatach liturgicznych śpiewali *Vexila Regis...* i z uwagą słuchali kazań, które poruszały nie tylko tłumy ludzkie ale i elitę duchowieństwa Kapituły Lwowskiej na uroczystościach bierzmowania. Po uroczystości bierzmowania Ojcowie podejmowali kilkaset uczniów doskonałym śniadaniem.

Trudno we fragmentach ująć wszystko, zwłaszcza jednej osobie. Po tylu latach wiele już zatarło się w pamięci, ale pamiętam jeszcze charakterystyczną postać księdza infułata Badeniego w Katedrze. Siedział w konfesjonale po lewej stronie, pełen godności, surowy. Kiedy przystąpiłem do konfesjonału, aby wypowiadać się w czasie kazania — „najpierw słuchaj, a później będziesz mówił”, zostałem pouczony. Ile mądrości w tym lakonicznym stwierdzeniu! Wielu z nas nie umie słuchać!

MAREK ZAKRZEWSKI

Wspomnienia karmiciela wszy

Jesień roku 1941 wraz ze zmianą okupanta spowodowała we Lwowie automatycznie nowe dodatkowe zagrożenia dla bytu jego ludności. Dotyczyły one szczególnie inteligencji — zwłaszcza młodzieży — wobec wymogu przymusu pracy i niebezpieczeństwa pracy przymusowej w Niemczech, oraz tej części inteligencji, która swój byt łączyła z humanistycznym wydziałem Uniwersytetu Jana Kazimierza zawieszonym przez okupanta. Przez ten pryzmat dopiero należy patrzeć na ówczesną działalność Instytutu Weigla.

A czas dla Instytutu był wówczas specjalnie sprzyjający. Niemcom zależało na posiadaniu szczepionki przeciwdrurowej z racji ekspansji na wschód, gdzie spodziewali się zetknąć z tą chorobą, a dodatkowo wykazywali szczególną obawę przed zachorowaniem na tyfus. Stąd Instytut podlegał Oberkomando des Heeres, a jego legitymacja z tej racji, i z racji samej nazwy „Fleckfieberinstitut”, była specjalnie honorowana.

Dla mnie zatrudnienie w Instytucie było szczególnie cenne. Będąc jedynie karmicielem wszy traciłem na to zajęcie nie więcej niż godzinę dziennie, co umożliwiała mi studiowanie na Politechnice i inne działania bez zbytniego ryzyka zgarnięcia w przypadku jakiejś łapanki ulicznej. Zarówno zarobki jak i dodatkowe przydziały chleba, jakiejś marmolady z buraków i ziółek na herbatę nie stanowiły w tym przypadku istotnego celu — jakkolwiek i one nie były do pogardzenia. Ale uzyskać takie lukratywne zajęcie nie było łatwo. Ja otrzymałem je na drodze handlu wymiennego: otóż rozwijający się wówczas Instytut cierpiał na brak sprzętu. Ja zostałem zatrudniony jako „ekwiwalent” za wypożyczenie Instytutowi binokularu potrzebnego do prac w preparatorni w końcowej fazie obróbki wszy na szczepionkę.

Moja kariera karmiciela wszy rozpoczęła się na ul. św. Mikołaja pod okiem pani prof. Pokornej. Pierwsze próby były niezachęcające: pod klatkami w miejs-

cu żerowania tych uroczych zwierzątek dostawałem pęcherzy, co stawiało pod znakiem zapytania moją przydatność do tego lukratywnego na owe czasy zajęcia. Ale po zresorbowaniu się tych pęcherzy na odwrót byłem na te ugryzienia całkowicie uodporniony — bez jakiegokolwiek reakcji. Wtedy to zostałem skierowany do hodowli prowadzonej przez panią Stefanę Skwarczyńską asystentkę Kleinerja, która po wojnie profesorowała na Uniwersytecie Łódzkim, a wówczas była piękną blondyną z długim, grubym warkoczem. Ta hodowla była z racji swego składu unikatem w Instytucie. Oprócz jakichś dwu paniusz jeszcze z tych czasów, gdy karmieniem wszy zajmowały się ubogie panie z sąsiedniej parafii św. Mikołaja, to reszta należała niewątpliwie do śmietanki intelektualnej Uniwerku. Wystarczy wspomnieć, że miałem zaszczyt „kolegować” ze Stefaną Banachem, Bronisławem Knastrem, prof. Orliczem — to z matematyki — dalej karmili ze mną prof. Kreutz, Kosiba, Krukowski (ten, to z Warszawy parający się archeologią), inż. Nycz. W tej hodowli młodzież to byłem ja, młody Kuryłowicz syn znakomitego humanisty i dwu Zierchoferów, synów geografa.

Karmienie wszy odbywało się o określonej porze i wtedy spotykaliśmy się wszyscy razem. Czas karmienia nie był czasem przyjemnym; konieczność cierpliwego znoszenia uporczywego świądu nie łatwa była do wytrzymania, stąd naturalna była chęć do odwrócenia uwagi od tej czynności. Znakomicie do tego nadawała się rozmowa — tu jednak wytworzyła się naturalna hierarchia. Do głosu dopuszczani byli jedynie panowie profesorowie — my młodzież partycypowaliśmy jako audytorium dopuszczane do głosu w przypadku wyraźnego zapytania. Tematy tych rozmów były najrozmaitsze — przeważnie całkowicie oderwane od realiów tamtych dni. I tak prof. Kosiba opowiadał nam swoje wrażenia z pobytu na Grenlandii nie pomijając interesujących szczegółów anatomicznych tamtejszych eskimosek. Prof. Krukowski badający prehistoryczne kopalnie rudy w Górach Świętorzyskich konsultował z prof. Knastrem, który w tym przypadku występował jako językoznawca, czy określenie wysokości ówczesnych chodników górniczych jako „wysokość kuczna” jest poprawna. Jednak do najznakomitszych animatorów takich dysput należał prof. Kreutz. Raz zimą zwrócił się do Banacha i Knastra, jako najbliższych problematyce fizycznej, z takim zagadnieniem: „Bo to jest jakiś paradoks proszę panów. Gdy moja żona kręci lody, to wlewa jakąś ciecz do maszynki do lodów, obkłada to lodem, sypie sól i kręci. Ja się pytam: po co ty sypiesz sól, a ona na to, że po to, aby lody zamarzły. Dziś natomiast idąc tu widzę, że ten co wajchę przestawia w szynach tramwajowych coś na nią sypie. Ja się pytam co on sypie, a on, że sól. A po co? — że po to, aby wajcha nie zamarzła. Więc jak to jest? Raz się sypie, aby zamarzło, a drugi raz, aby nie zamarzło. To jest jakiś paradoks”. Rozgorzała namiętna dyskusja tym zagorzalsza, że żaden z dyskutantów nie miał zielonego pojęcia o roztworach, więc nie udało się im znaleźć rozwiązania tej zagadki i postanowiono poszukać w literaturze. Pieprzykiem jednak tej historii było to, że będąc wówczas na 2 roku Politechniki

i mając za sobą już wykład z metaloznawstwa mogłem to wyjaśnić — jednak nie pytany nie ośmieliłem się zabrać głosu. I tak problem pozostał nierozwiązany w tym gronie, gdyż do niego już nigdy nie powrócono. Prof. Knaster zabawiał nas łamigłówkami językowymi budując zdania w których nie tracąc sensu miała się powtarzać możliwie dużo razy bezpośrednio po sobie ta sama sylaba. Pamiętam jego 7 sylabowy wynik: imama mama ma mamalygę. Mnie udało się zbudować również podobny 7-sylabowiec: utulili-li Lili liliputa?, ale 8-sylabowca nie potrafiłmy zbudować.

Odwiedzał nas czasami prof. Czekanowski pod pozorem odwiedzin kolegów, ale właściwie aby emablować panią Swarczyńską, gdyż był wyraźnie wrażliwy na wdzięki kobiece. Ten współczując nam opowiadał szczegółowo jak go żarty pluskwy na kwaterach w czasie badań w Małej Azji.

A pluskwy były i w Instytucie — już prywatnie, nie służbowo. Z nimi i wyraźnie agresywnymi pchłami mieliśmy kontakt na pryczach w czasie nocnych dyżurów przeciwlotniczych tzw. „Luftschutzdienst”, który okresowo wypadał na nas młodszych. A temat tych nocnych dyżurów jest tematem samym w sobie, gdyż nudząc się grono beczynnych młodzianów urządało niekiedy dzikie brewerie kończące się nawet interwencją mieszkających w tym gmachu pani Herzig i prof. Weigla.

Do negatywnych zjawisk łączących się z karmieniem wszy należy zaliczyć dodatkowe występujące niekiedy infekcje. Jakies takie poronne formy tyfusu w postaci tzw. zakładówki, kwitany, czy gorączki wołyńskiej. Objawiało się to napadami gorączki występującymi co parę dni i dosłownie zwalającymi z nóg. Gorączka — gorączką, ale najgorsze to było osłabienie jakie temu towarzyszyło. Pamiętam, że raz jak mnie to świństwo dopadło, to ledwo się do domu dowlokłem.

To było jedno oblicze Instytutu. Podskórnie płynęło w nim równoległe życie konspiracyjne, w które zamieszani byli prawie wszyscy młodzi pracownicy, czy to we właściwych pracach Instytutu na rzecz podziemia, czy też wykorzystujący ten Instytut jako skrzynkę kontaktową. Przecież zorganizowane wykonywanie specjalnych szczepionek dla tych z lasu, czy getta było niemal pół-jawne. Ta działalność była niejednokrotnie tak słabo zakamuflowana, że do cudów należy zaliczyć, że jakichś poważniejszych wpadek nie było. Być może, że dla Niemców sama nazwa Fleckfieberinstitut była dość odstraszająca, aby z nim nie wchodzić w kontakty.

I jeszcze: Instytut był miejscem gdzie koncentrowały się liczne kontakty ówczesnego życia towarzyskiego, a i sprawy gospodarcze nie były obce. Jakis handelek, jakies interesy. Gdzieś wygrzebuje z pamięci jakąś panią, która przychodziła tam czasem w tygodniu z wiadrem w którym były wonne i kuszące wyglądem gorące krwawe kiszki, czy też inną ze znakomitymi marcepanami wykonanymi z fasoli „jasiek”. Takie to były luksusy owych trudnych i głodnych czasów.

„Pożoga” powstała we Lwowie

Zofia Kossak urodziła się w Kośminie na Lubelszczyźnie (nad Wieprzem, między Dęblinem a Puławami). Na ziemi tej spędziła szczęśliwie dzieciństwo i młodość. Dwo-



Zofia Kossak w Skowródkach

rek, w którym przyszła na świat, istnieje do dziś (mieści się tam szkoła podstawowa nosząca jej imię). Bawiąc się wśród malowniczych lubelskich pól nie sądziła, że los będzie ją rzucał po różnych miejscach.

Kiedy miała dwadzieścia lat, opuściła rodzinną ziemię lubelską. Rodzina Kossaków w 1910 r. przeniosła się na Wołyń. Tadeusz Kossak, ojciec przyszłej pisarki, został administratorem dóbr Józefa Potockiego w Skowródkach.

Jak pisze Roman Aftanazy, dobra antonińskie składały się przed rewolucją z 17 folwarków o łącznej powierzchni 21 000 morgów austriackich (1 m. austr. = 0,5755 ha). Oprócz tego do Józefa Potockiego należały też klucze

szepetowiecki, piszczowski, smoldyrowski, nowosielicki. Łącznie do Józefa Potockiego należało 110 000 morgów. Trzeba dodać, że Antoniny były wielkim osiedlem skoncentrowanym wokół rezydencji właściciela.

W pobliskiej Nowosielicy zarządcą był Kazimierz Romański, szwagier Tadeusza Kossaka (mąż jego siostry Zofii). Nic też dziwnego, że Zofia Kossakówna była tam częstym gościem. W tym samym czasie w wuja Romańskiego przebywał na praktyce Stefan Szczucki, syn lekarza z Antonin. Wszystko wskazuje, że swego przyszłego męża Zofia poznała właśnie w Nowosielicy.

Zofia Kossak i Stefan Szczucki pobraли się w 1915 r. Młoda para zamieszkała w Nowosielicy (po śmierci Kazimierza Romańskiego w 1912 r. Stefan został administratorem Nowosielic). Ich dom był położony w parku, oddalony o ćwierć wiorsty. Sama pisarka tak go opisała. „Dom, w którym ubiegły najpiękniejsze nasze lata, tak żywo stoi przed oczyma, że nie potrzebuję przymykać ich, aby go przed sobą widzieć na jawie. Był to mały dom i niski. Tak zabawnie mały, niski i niepretensjonalny, że swoimi dwoma naiwnymi ganeczkami i ławkami popod oknem, że można go było nazwać śmiało chatą. Tym bardziej, że, acz przyzwoicie pokryty czerwoną blachą, nie był ani drewniany, ani murowany, ale lepiony, czyli »walkowany«. Zupełnie jak zwykłe chaty. Mieściło się w nim pięć słonecznych, widnych pokoi i kuchnia z przyległościami — oto wszystko. Urządzenie wewnątrz było pogodne, proste i nam odpowiadające”. („Pożoga”).

W tym domu przyszły na świat dzieci. 28 VII 1916 r. urodził się Julek, w rok później 18 VIII 1917 Tadeusz.

Szczęście rodzinne Zofii nie trwało długo. Wojna i rewolucja zmieniły jej życie. Wołyń doświadczył i pogromów i napadów band. Ziemie znajdowały się to w rękach bolszewików, to Niemców, to Ukraińców. Wszyscy mężczyźni z jej rodziny poszli na front walczyć o niepodległą Polskę. Stefan Szczucki walczył bohatersko w oddziale



Nowosielica 1910 r.; od lewej: NN, NN, NN, Kazimierz Romański, ksiądz Radeusz Kossak, Anna Kossak, Julia Romańska, Zofia Kossak, Zofia (Ziozia) Romańska, Jan Romański, Zofia Romańska.

15

Lwowskie czasopisma pedagogiczne (1918-1939)

Korzyści wykorzystania czasopism pedagogicznych w systemie oświaty są — jak wiadomo powszechnie — istotne dla poziomu dydaktyki i wychowania szkolnego, a także dla kształcenia samych nauczycieli. Wynikają one zarówno z faktu dostarczenia poprzez słowo drukowane takiego zakresu wiedzy, który niezbędny dla pedagogów w danej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, jak też z powodu udostępniania przez pisany tekst wzorów rozwiązywania konkretnych zadań praktycznych w toku zajęć dydaktycznych czy wychowawczych. Od czasopism pedagogicznych oczekuje się zwykle inspiracji twórczych do działań samych nauczycieli, także organizatorów oświaty. Warto więc — z konieczności w sposób skrótowy — przyjrzeć się tutaj lwowskim czasopismom pedagogicznym w okresie międzywojennym i z ich punktu widzenia zorientować się w znaczeniu określonych dziedzin czy aspektów oświaty, jakim były one poświęcone.

Ponieważ ukazywały się we Lwowie w okresie międzywojennym aż 54 czasopisma pedagogiczne, przeto ich różnorodność była wielka pod względem treści i adresatów, do jakich były kierowane. Można je ująć w kilku grupach.

Na czoło wybijały się ze względu na poziom czasopisma ogólnopedagogiczne, poruszające na swych łamach problemy teoretyczne i praktyczne procesu dydaktyczno-wychowawczego, zawodu nauczycielskiego i kształcenia pedagogów, także kwestie polityki oświatowej i nadzoru pedagogicznego oraz związków zawodowych nauczycieli. Należało do nich „Muzeum” wydawane w latach 1885-1939 z inicjatywy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, a od 1920 — Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Koncentrowało swoją uwagę na problemach szkolnictwa wyższego i średniego.

Czasopismem ogólnopedagogicznym była „Szkoła” (1869-1939), poświęcona sprawom szkół ludowych i średnich, także seminariów nauczycielskich. Na początku swego istnienia była organem Towarzystwa Pedagogicznego, od 1932 roku Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. W latach 1936-39 były dodatkiem do czasopisma „Nauczyciel Polski” (Warszawa 1921-1939). Wychodziły do niej dodatki: „Szkoła — czasopismo poświęcone sprawom szkół średnich” (1869-1870), „Praktyka Szkolna” (1901-1918) i „Wiadomości Bibliograficzne Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie” (1913-1914).

„Czasopismo Pedagogiczne” (1912-1919/29) wydawane było jako dodatek do „Dziennika Urzędowego” redagowanego przez Cesarsko-Królewską Radę Szkolną Krajową (swoiste ministerstwo oświaty w Galicji autonomicznej). Poruszało na swych łamach sprawy wychowania i nauczania w szkołach ludowych i seminariach nauczycielskich oraz dalszego kształcenia nauczycieli. W latach 1918-1921 ukazały się dwa roczniki po cztery zeszyty.

Następnym czasopismem ogólnopedagogicznym był „Poradnik Nauczycielski”, wydawany od 1925

roku jako miesięcznik. Ukazał się tylko jeden rocznik. Był organem Książnicy Nauczycieli Szkół Powszechnych we Lwowie. Pragnął stać się „trybuną, z której przemawiać będą światłe jednostki do społeczeństwa w sprawie wychowania obywatela w Polsce.” Głównym problemem, jakim było poświęcone, stało się wychowanie i nauczanie ze stanowiska państwowego i narodowego. W 1925 r. ukazał się do tego pisma dodatek pt. „Metodyka”.

Organem Związku Nauczycielstwa Polskiego o zasięgu wojewódzkim był „Przegląd Nauczycielski” (1932-1938), który stanowił kontynuację czasopisma o takim samym tytule, ale ukazującego się od 1929 roku w Stanisławowie. Jego ambicją było spełnianie zadania „Stałego łącznika w życiu organizacyjnym tudzież omawiać warunki pracy zawodowej i społecznej nauczycielstwa związkowego na terenie tutejszego województwa, uwzględniając równomiernie prawa i obowiązki nauczyciela przy racjonalnie ujętych potrzebach szkolnictwa.” Na łamach pisma omawiano problemy ściśle zawodowe, także publikowano porady prawne.

Czasopismem ogólnopedagogicznym były także „Wiadomości Nauczycielskie” (1926-28), które publikowały artykuły z zakresu spraw zawodowych Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, i z zakresu dydaktyki. W artykule otwierającym pierwszy numer pisma można przeczytać: „Niech nasze pismo stanie się powiernikiem i spowiednikiem dusz nauczycielskich, niech płonie ich radością i ogniem ideału, a smuci się ich troską, biedą i trudem. Ogrzać umiłowanymi wzniosłymi celami, podnieść otuchą w lepsze jutro, serdeczną nutą troski o dobro szkolnictwa dzwonić.”

„Muzeum”, „Szkoła”, „Poradnik Nauczycielski” i „Przegląd Nauczycielski” ukazywały się jako miesięczniki, zaś „Czasopismo Pedagogiczne” i „Wiadomości Nauczycielskie” — nieregularnie. Wydawcami były: Rada Szkolna Krakowa (Czasopisma Pedagogiczne), Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych („Muzeum”), Książnica Nauczycielstwa Szkół Powszechnych („Poradnik Nauczycielski”), „Związek Nauczycielstwa Polskiego („Przegląd Nauczycielski”), Towarzystwo Pedagogiczne („Szkoła”), Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych („Szkoła” od 1932 roku) i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich („Wiadomości Nauczycielskie”).

Drugą grupę czasopism pedagogicznych, wydawanych we Lwowie w okresie międzywojennym, stanowiły periodyki przedmiotowo-metodyczne. Poświęcone były problemom dydaktycznym poszczególnych przedmiotów nauczania. Były to: „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne”, „Matematyka i Szkoła”, „Czasopismo Geograficzne”, „Metodyka Biologii”, „Szkoła i Wiedza”, „Kształt i Barwa”, „Kwartalnik Klasyczny”, „Przegląd Klasyczny”, „Metodyka”, „W Służbie Zdrowia”, „Szkoła i Technika”, „Miesięcznik Katechetyczny

i „Wychowawczy”, „Nasz Start”, „Praktyka Szkolna” i „Rysunki w Szkole”. W redagowanie i wydawanie tych pism byli zaangażowani wybitni uczeni, a także towarzystwa naukowe. I tak np. „Czasopismo Geograficzne”, ukazujące się od 1923 roku do naszych czasów, było wydawane przez Towarzystwa Geograficzne we Lwowie i Poznaniu, a w skład redakcji wchodził m.in. Eugeniusz Romer. „Kwartalnik Klasyczny” wychodzący we Lwowie w latach 1927-1934, przekształcony w 1935 roku w „Przegląd Klasyczny” (1935-38), były redagowane przez wybitnego filologa klasycznego, historyka kultury antycznej, Ryszarda Gansinca. Organem Towarzystwa Historycznego były „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” (1933-39), redagowane przez Kazimierza Tyszkowskiego i Antoniego Knotą. Z pismem współpracowali tacy wybitni uczeni, jak Franciszek Bujak, Stefan Inglot, Helena Radlińska i in.

Trzecią grupę czasopism pedagogicznych stanowiły periodyki specjalistyczno-pedagogiczne, przeznaczone tylko dla niektórych grup odbiorców, podejmujące na swych łamach problemy teorii i praktyki nauczania i wychowania charakterystyczne dla poszczególnych szkół i środowisk szkolnych. Typowym przykładem może być tutaj „Nauczyciel Ludowy” (1916-1925) – miesięcznik poświęcony sprawom szkolnictwa ludowego.

Czwartą grupę czasopism pedagogicznych stanowiły periodyki z zakresu nauk współpracujących z pedagogiką. Były to: „Wiadomości z Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce” oraz „Minerwa Polska”. Pierwsze z nich stanowiło organ Lwowskiej Podkomisji do Badania Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce i koncentrowało uwagę na badaniach historii oświaty. Wychodziło w 1921/22. Kontynuację stanowiła „Minerwa Polska”, organ Komisji Historycznej Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. Był to kwartalnik i ukazywał się w 1927 i 29, redaktorem był Stanisław Lempicki.

Oddzielną grupę, piątą z kolei, tworzyły czasopisma o charakterze urzędowym. Były to „Dziennik Urzędo-

wy Rady Szkolnej Krajowej”, a od 1920 roku „Dziennik Urzędowy Rady Szkolnej Krajowej w Małopolsce”, a od 1921 „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego”. Pisma te dzieliły się na dwie części: urzędową, obejmującą różnego rodzaju okólniki, rozporządzenia, ustawy, instrukcje, komunikaty i nieurzędową, w którym umieszczane były artykuły i kronika.

Do szóstej grupy czasopism pedagogicznych, które ukazywały się we Lwowie w okresie międzywojennym, można zaliczyć pisma organizacyjno-informacyjne, jak np. „Biuletyn Organizacyjny Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego” (1938/39), „Biuletyn Zarządu Okręgu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych” (1932-33), „Biuletyn Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej” (1934/35-1938/39), „Kronika Rady Szkolnej Krajowej” (1916-1918/19) i in. Żywot tego typu pism był krótki.

Wreszcie ostatnią grupę tworzyły wydawnictwa periodyczne o charakterze spisów itp. Można tu wymienić następujące: „Spis książek szkolnych i środków naukowych. Dozwolonych do użytku w powszechnych szkołach oraz spis książek pomocniczych dla nauczycieli”, „Spis książek szkolnych i środków naukowych oraz książek pomocniczych dla uczniów. Dozwolonych do użytku w seminariach nauczycielskich” i in. Wydawane one były przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a rozprowadzane przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego.

Nie sposób przecenić wpływu czasopism pedagogicznych na rozwój nauk pedagogicznych w dwudziestolecu międzywojennym i, w wyniku tego, na rozwój procesu dydaktyczno-wychowawczego szkół. Pozwoliły one na wyższy poziom szkolnictwa zarówno w aspekcie czysto dydaktyczno-wychowawczym, jak też organizacyjnym. A ponieważ szkolnictwo Lwowa uchodziło w kraju za jedno z najlepszych, niewątpliwa w tym zasługa licznych czasopism pedagogicznych, wychodzących w tym mieście.

KRZYSZTOF BULZACKI

Konkurs na kolumnę Adama Mickiewicza we Lwowie

Tygodnik Ilustrowany w styczniu 1899 roku donosił: znany zaszczytnie powieściopisarz Adam Krechowiecki, przeprowadził w Komitecie Lwowskim uchwałę na mocy której, projekt pomnika Mickiewicza winien mieć kształt kolumny. Uchwała ta znalazła nielicznych tylko przyjaciół, przeciwników zaś wielu, którzy wróżyli jej dla tysiąca i jednego powodów, najniezwyklejszy wynik. Stało się jednak inaczej. Ogłoszono konkurs.

Prac nadeszło kilkanaście. Sąd, złożony z takich mistrzów, jak Cyprian Godebski, Pius Weloński, dalej ze znanych rzeźbiarzy: Adama Lewandowskiego (z Wiednia), Jana Wójtowicza (z Pesztu), oraz z kilku miejscowych estety, po krótkim przeglądzie wydał jednogłośnie wyrok. i ... przyjęło kolumnę!

Twórcą jej został Antoni Popiel, wówczas rzeźbiarz młody, niezwykle uzdolniony, pracowity, któremu

przyznano pierwszą nagrodę za projekt „Natchnienie”, późniejszy twórca popiersia Kornela Ujejskiego, znajdującego się obecnie w Szczecinie.

Podstawa pomnika w nagrodzonym projekcie składa się z trzech koncentrycznych, coraz mniejszych sześcioboków, tworząc schody o niewielkim kącie pochylenia. Smukły piedestał dźwiga gładką, lekko po środku wybrzuszoną kolumnę. Na jej szczycie, kapitel mając za podstawę, goreje trójnóg z wiekuiszym ogniem natchnienia. U stóp kolumny widzimy postać poety. Jaśniej ona wzniosłością, bez wymuszonej pozy. Mickiewicz ma głowę podniesioną w górę, wzrokiem zaś sięga ku zlatującemu do niego geniuszowi poezji. U stóp poety leży wieniec, widomy symbol jego sławy. Pomysł prosty, jasny, pełen wdzięku, przenikający. W przeprowadzeniu lekkość, swoboda. Kolumna i postać łączą się harmonijnie. Uno-

szący się jakby w powietrzu, a przymocowany do boku kolumny, geniusz poezji wypadł bardzo szczęśliwie. Wykonanie znalazło się na wysokości intencji. „Natchnienie” okazało się rzeczywiście natchnieniem.

2-gą nagrodą uhonorowano projekt, nadesłany z Florencji, dłuta Mieczysława Zawiejskiego. Na szczycie kolumny osadził artysta gwiazdę, piedestał osypał palmami. I tutaj zjawia się geniusz poezji niosąc wawrzynowy wieniec poecie. Mickiewicz znajduje się u czoła kolumny. Przypomina retora.

3-cia nagroda dostała się Wacławowi Szymanowskiemu z Paryża. Uwiadomiony telegraficznie o wyniku konkursu, artysta telegraficznie nagrodę odrzucił. A sądził go przecież mistrz jego i przyjaciel, Cyprian Godebski! W projekcie Szymanowskiego Mickiewicz zajął miejsce na samym szczycie kolumny. Nad nim unosi się geniusz poezji, jakby podszeptując poecie do ucha to, co ma ożyć w pieśni. Piedestał zdobi bardzo piękna płaskorzeźba. Sędziowie podnosili liczne zalety projektu, zapomnieć wszakże nie mogli o jego wadach. Inne projekty wyszły też, bądź co bądź, z pod dłut niepowszednich.

Nazajutrz po konkursie odbyła się uczta na cześć

sędziów, w czasie której wzniesiono zdrowie seniora Cypriana Godebskiego, a ten znów odpowiedział toastem sławiącym laureata.

Dotychczas więc wszystko dobrze... ale w Galicji od projektu, choćby nagrodzonego, do pomnika – mówili sceptycy – droga bardzo daleka. Nie było jednak tak źle – już w 1905 roku odsłonięto ten najpiękniejszy na świecie pomnik Mickiewicza, przy którym odbywały się później liczne manifestacje patriotyczne. Dla nas Lwowiaków, żaden z pomników Mickiewicza, z Krakowa, Warszawy, czy z Paryża, nie może równać się z pomnikiem Antoniego Popiela. Antoni Popiel wygrał konkurs z nie byle jaką konkurencją, Wacław Szymanowski był twórcą przepięknego pomnika Chopina w Warszawie i pomnika Grottgera w Krakowie, a pomnik lwowski jest naprawdę bardzo piękny, zatem nie należy się dziwić, że po drugiej wojnie światowej, socjalistycznym zwyczajem dopisano współtwórcę, jakiegoś M. Paraszczuka. Szkoda tylko, że w większości wydrukowanych opracowań o „Sztuce Polskiej” trudno znaleźć Antoniego Popiela oraz informację o jego artystycznym dorobku.

Moje spotkanie z śp. kpt. „Drażą”



Od lewej: Maria Kasińska-Szeremeta, Bronisław Szeremeta, „Draża” – Dragan Sotirović i Jadwiga Łamasz „Wisła”.

Kpt. „Draża” to Dragan Sotirović, z pochodzenia Serb żołnierz Okręgu Lwowskiego AK, który dowodził oddziałami partyzanckimi 14 p. ul. AK w okresie od stycznia do końca lipca 1944 r. w okolicach wiosek: Czyszki z przysiółkami Wólka I, II i III, Kopyatyn, Sichów, Dawidów i innych na wschód od Lwowa. Kpt. Dragan Sotirović, podkomendny jugosłowiańskiego gen. Draży Michajłowicza dostał się do niewoli niemieckiej w Serbii, skąd go przetransportowano do Polski, do obozu jenieckiego w Rawie Ruskiej. Planując ucieczkę zaczął symulować chorobę wyrostka robaczkowego. Umieszczono go w lwowskim szpitalu, gdzie nawiązał kontakty z Polakami. Niemcy szybko zorientowali się w jego symulacji i postanowili z powrotem przewieźć go do obozu w Rawie Ruskiej. W styczniu 1944 roku w czasie transportu udało mu się zbiec na Dworcze Głównym we Lwowie. Ponieważ wyraził chęć walczenia z Niemcami w polskim podziemiu, dowództwo Okręgu Lwowskiego AK, po sprawdzeniu jego tożsamości, przyjęło go w szeregi AK i powierzyło mu dowodzenie nad oddziałami leśnymi w w/w terenie. Imię swego dowódcy w Jugosławii gen. Draży Michajłowicza przyjął jako swój pseudonim.

Normalnie dowódcą tych oddziałów był kpt. Andrzej Chołoniewski ps. „Łodyga” z siedzibą we Lwowie, gdzie stale przebywał, a kpt. „Draża” jego zastępcą, ale faktycznie „Draża” był dowódcą i stale kwaterował w III-ciej Wólce u Ludwika Łamasza, też żołnierza AK o ps. „Wicha”. Jego córka Jadwiga Łamaszówna ps. „Wisła” pełniła funkcję dzielnej sanitariuszki w oddziale.



Draża wśród swych żołnierzy na Wólce III po ucieczce z więzienia.

O lewej Ludwik Łomasz — „Wich”; Lis; ks. Kwaśniak — „Topór”; kpt. Draża; Jadwiga Brzezińska z d. Łamasz — „Wiśka”; Czesława Cydzik z d. Hnat — „Krystyna”; Antonina Sawaryn z d. Łamasz — „Stella”; Jan Łamasz — „Wicher”.

Zdjęcie wykonał Stanisław Brzeziński przed domem Kazimierza Łamasza.

W czasie walk z Niemcami został lekko ranny w nogę. Sowietzi, jak wiadomo po zdobyciu Lwowa przy współdziałaniu AK — rozbili oddziały AK, a oficerów i część żołnierzy aresztowali i wywieźli na Sybir, szczególnie tych, którzy po internowaniu nie zgodzili się wstąpić do armii Berlinga. W dniu 31 lipca 1944 r. wywieźli gen. Filipkowskiego do Żytomierza na spotkanie z gen. Żymierskim i tam go aresztowali wraz z towarzyszącymi mu oficerami. Wieczorem tego dnia gen. Iwanow (prawdziwe nazwisko Sierow, znany wróg i Polakożerca) zaprosił wszystkich oficerów AK na spotkanie o godzinie 21-szej w lokalu polskiego Sztabu, znajdującego się przy ul. Kochanowskiego 27. Na szczęście zgłosiło się niewielu a nawet część z nich, wyczuwając niebezpieczeństwo opuściła lokal przed zapowiadzianym spotkaniem. Wywieziono samochodami około 20 osób w tym jedną kobietę, łączniczkę, która już na ulicy weszła do odjeżdżającego samochodu, by towarzyszyć swemu dowódcy. Byłem świadkiem tego wydarzenia obserwując wszystko z niedalekiej a bezpiecznej odległości. Wśród aresztowanych znalazł się kpt. „Draża”.

Po kilku dniach kpt. „Draża” dało się uciec z sowieckiego więzienia. Ukrywał się u swej sekretarki „Krystyny”, Czesławy H. która mnie o tym zawiadomiła. Złożyłem meldunek do dowództwa Okręgu tj. do oficerów, którzy uniknęli aresztowania i zastąpili

aresztowanych. Sprawdzono, czy to była prawdziwa ucieczka, czy umożliwienie mu ucieczki za cenę współpracy z NKGB. Okazało się, że kpt. „Draża” faktycznie im uciekł i wtedy udzielono mi pomocy w wyekspediowaniu go do zachodniej części Polski, gdzie w okolicach Dynowa zorganizował oddział ze swoich żołnierzy, podążających w ślad za nim, by uniknąć Sybiru lub wcielenia do armii Berlinga. Z żołnierzy AK oraz miejscowymi członkami AK kontynuował walkę tym razem z najeźdźcą bolszewickim. Pod koniec 1945 roku przedostał się na Zachód z kilkoma sowimi żołnierzami, nawiązał kontakt z gen. Andersem, który mianował go majorem Wojska Polskiego i udekorował krzyżem „Virtuti Militari”.

Major Dragan Sotirović nie mógł wrócić do swej Jugosławii, ponieważ Broz Tito takich likwidował. Jugosłowiański gen. Draża Michajłowicz został zamordowany i stałoby się to z Drażą gdyby wrócił. W Serbii pozostała jego żona z synem urodzonym na krótko przed dostaniem się jego do niemieckiej niewoli. Ukrywała się pod innym nazwiskiem. Gdy żona umarła, on co roku spotykał się już z dorosłym swoim synem w Grecji w czasie pielgrzymki na górę Athos. W czasie takiej pielgrzymki w dniu 6 czerwca 1987 r. zmarł na udar serca w Salonikach, u granic swego ojczystego kraju. Pogrzb odbył się w Zurichu w Szwajcarii.

„Wisła” Jadwiga Łamaszówna po zwolnieniu z sowieckiego łagru przyjechała do PRL-u i zamieszkała we Wrocławiu. Cudem udało jej się zdobyć adres kpt „Draży” na Zachodzie i nawiązała z nim korespondencję. W 1959 r. ja również znalazłem się w PRL-u po powrocie z sowieckiego łagru i także zamieszkałem we Wrocławiu, gdzie po pewnym czasie spotkałem „Wisłę”, Jadwigę Łamaszówną, po mężu Brzezińską. Od niej dostałem adres kpt. „Draży” i tak nawiązaliśmy ze sobą korespondencję, bardzo utrudnioną przez reżim peerłowski. Listy często przepadały w drodze, szczególnie do obywateli będących na indeksie w UB do jakich się zaliczałem.

Na zaproszenie mjr. „Draży” odwiedziliśmy go z „Wisłą” wiosną 1980 r. w Monako, gdzie mieszkał z drugą żoną, Szwajcarką, pochodzenia francuskiego. Spędziliśmy kilka miłych dni. Mjr. „Draży” z tęsknotą wspominał Lwów i jego mieszkańców. Chętnie by go odwiedził, gdyby pozostał taki, jaki zachował głęboko w swym sercu i swej pamięci. Pokochał nie tylko Lwów, ale i Polskę, którą uważał za swoją drugą ojczyznę. Dość dobrze władał jeszcze polskim językiem, którego nauczył się we Lwowie, chociaż tyle lat od wojny nie używał go.

Mjr „Draży” od kilku lat już nie żyje. Dlatego postanowiłem zabrać głos w pewnej sprawie. Prof. W. ps. „Antek” w swojej książce pt. „W Lwowskiej Armii Krajowej” pisze na stronie 8: „Wydane we Francji wspomnienia mjr Dragana Sotirovića są na ogół zbyt zabarwione fantazją, by mogły stanowić dokument historyczny”. Nie czytałem tych wspomnień i nie mogę w tej sprawie wydawać sądu, ale żyjący jeszcze żołnierze oddziałów mjr „Draży” jak: „Oktawian” Józef Stróżyński „Krystyna” Czesława Hnatów „Wi-

sia” Jadwiga Łamasz „Stella” Antonina Łamasz „Felek” Władysław Załogowicz i wielu innych po przeczytaniu tej informacji we wstępie do książki twierdzą, że to autora, który był dowódcą II-go szwadronu 14 p.uł. AK zawiódł obiektywizm. Chociaż nie czytali tych wspomnień w języku francuskim, to twierdzą, że mjr Sotirović dobrze służył sprawie polskiej a dowodem tego jest udekorowanie go krzyżem „Virtuti Militari” i awans na majora Wojska Polskiego. Wobec tego w swoich wspomnieniach nie potrzebował uciekać się do fantazji.

Przy okazji chciałbym sprostować opis okoliczności śmierci Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, pseudonim „Hardy”, który zginął w czasie bombardowania sowieckiego lotnictwa przeprowadzonego rzekomo omyłkowo, jak podał to na str. 237 swojej książki „W lwowskiej armii krajowej” prof. J. Węgierski. Wymienieni świadkowie tego bombardowania udowodniają że nalot przeprowadzono celowo. „Wisła” oświadczyła że oddział sowieckich zwiadowców przybył do II Wólki nie rano, a wieczorem poprzedniego dnia. Przenocował w wyznaczonej kwaterze, a za udzieloną gościnę, tak się odwdzieczył, że po upływie półtorej godziny od opuszczenia przez niego wsi lotnictwo sowieckie przeprowadziło bombardowanie w trakcie którego zginął Kazimierz Ostrowski. Jeden ze świadków tego bombardowania Józef Stróżyński ps. „Oktawian” wracał wtedy z Dawidowa do II Wólki i zauważył na wzgórzu samochód radiolokacyjny, który kierował nalotem. Nie mógł tego zauważyć dowódca oddziału z miejsca w którym ukrywał się podczas bombardowania.

Bronisław Szeremeta
oficer Okręgu Lwowskiego
NOW – AK ps. „Rys”

KAZIMIERZ DOHNAŁIK

Dobrostańska woda

W albumie-przewodniku J. Janickiego pt. „Ni ma jak Lwów” znajduje się bardzo miłe wspomnienie o wodzie dobrostańskiej, która miała „smak miodu, a czysta cudnie”...

Niezależnie od „pojęć pomieszania” w dalszej treści, wspomnienie o „wodzie-cud” świadczy, że wśród rzeszy mieszkańców miasta istniała świadomość jakości wody wodociągowej i źródła jej pochodzenia.

W Dzienniku Polskim z dn. 8 listopada 1936 r. w artykule z okazji uruchomienia nowego zbiornika wodociągowego w mieście autor artykułu tak rozpoczyna: „Ponoć Lwów posiada najdoskonalszą wodę w Polsce, tak mówią nie „lokalpatrioci”, lecz znawcy tego zagadnienia. Dobrostany i ich skarby wodne znane są daleko poza granicami Lwowa... itd.”

9 marca 1901 roku oddała gmina miasta Lwowa do użytku mieszkańcom nowobudowany wodociąg

centralny z ujęciem wody gruntowej w Woli Dobrostańskiej.

O istnieniu wodociągów we Lwowie znajdujemy wzmianki archiwalne już z końca XIV wieku. Z uwagi na potrzeby twierdzy lwowskiej wodę doprowadzano rurami podziemnymi ze źródełek bijących u stóp wzgórz otaczających miasto z terenów poza murami miejskimi. „Stąd istniała konieczność sekretności urządzeń wodnych, albowiem zatrucie albo odcinanie dopływu wody przez oblegających twierdzą nieprzyjaciół należało do oblężniczego programu”. Z rozmaitych notatek w archiwum miejskim, przede wszystkim z ksiąg rachunkowych można odczytać, że niezależnie od istnienia dość licznych wewnątrz miasta studni źródłanych (około 30 szt), miasto było zaopatrywane z wodociągów grawitacyjnych, opartych na wypływach z okolicznych wzgórz a mianowicie

cie: Łyczakowskiego, z wzgórz okolicy nazwanej później Pohulanką, z podnóża Wysokiego Zamku, z Kulparkowskiej góry i na dawnym trakcie janowskim.

Rozmieszczenie przewodów podziemnych w dawnym Lwowie trudne jest do oznaczenia. Z r. 1634 mamy relację o piętnastu przewodach wód („cugi wodne”), które zaopatrywały w wodę 86 kamnienic. Rury stosowano początkowo gliniane (później wycofane), następnie drewniane, rzadko spotykane ze względu na cenę – miedziane a czasem dla większych przekrojów przewody murowane. Wydajność tych wszystkich źródeł razem oceniano na około $1000 \div 1500 \text{ m}^3$ wody dziennie.

Nad sposobem ulepszeń zaopatrywania miasta w wodę przemysłowały różne głowy mieszczkańskie. W miarę rozrostu miasta, które w 1880 roku liczyło już 103422 mieszkańców, coraz bardziej odczuwano potrzebę budowy centralnego wodociągu, który mógł pokryć wszystkie potrzeby Lwowa związane z zaopatrzeniem w wodę do picia, dla potrzeb gospodarstw domowych i dla powstającego przemysłu.

„Poszukiwaniem wody dla miasta zajmowali się: prof. Rychter, inż. Maślanka, prof. Sikorski, prof. Łomnicki i radca Górecki, którzy wskazali, że z okolic rzeki Wereszycy należy wodę sprowadzić do Lwowa”.

Ostatecznie szeroko zakrojone prace badawcze oraz projekt generalny wykonał w latach 1896-1898 hydrolog inżynier Oskar Smreker z Mannheimu. Projektant rozpatrzył szczegółowo trzy alternatywy:

- dostarczenie wody źródłanej z Karpat z obszarów źródłowych rzek Stryj i Opór;
- ujęcie wody z trzeciorzędowej formacji geologicznej w terenie Jaryna-Staw Wolicki;
- ujęcie wody z formacji dyluwialnej, żwirów i piasków w niecce koło Żydaczowa.

Na podstawie szczegółowych rozważań autor przedłożył w marcu 1898 r. projekt wstępny oparty na następujących wytycznych:

- zdolność produkcyjna urządzeń liczona na podstawie $10\,000 \text{ m}^3$ maksymalnie przy 20 godzinnej pracy maszyn na dobę,
- wydajność ujęcia rozbudowana do $20\,000 \text{ m}^3$ wody na dobę.

Przy przyjęciu największego zużycia 100 ltr na głowę i dobę wodociąg pokryje zapotrzebowanie miasta przy ilości mieszkańców 200 000 osób.

Po rozważaniu wszystkich techniczno-ekonomicznych przesłanek i przeprowadzeniu niezbędnych badań inż. Smreker oparł projekt generalny przyszłego wodociągu na ujęciu wody z terenów otaczających Wolicki Staw.

Na całość nowych wodociągów lwowskich składały się następujące obiekty:

- ujęcie wody w Woli Dobrostańskiej składające się

- z pięciu studzien (wykonano czasowo tylko dwie),
- stacja pomp w Woli Dobrostańskiej obejmująca skład węgla, murowany i pokryty dachówką, kotłownię i halę maszyn oraz dom mieszkalny,
- główny rurociąg doprowadzający wodę do miasta, o średnicy rur 600 mm i długości 35 km,
- sieć rur rozprawdzających wodę w mieście o długości sumarycznej 75 km,
- zbiornik wody w mieście dla dolnej strefy zaopatrzenia o pojemności 7000 m^3 wody,
- stacja przepompowywania wody dla części miasta wyżej położonych o podstawowym zakresie wyposażenia jak stacja w Woli Dobrostańskiej jedynie w zmniejszonym wymiarze,
- zbiornik dla wodociągów górnej strefy zaopatrzenia, o pojemności 3000 m^3 .

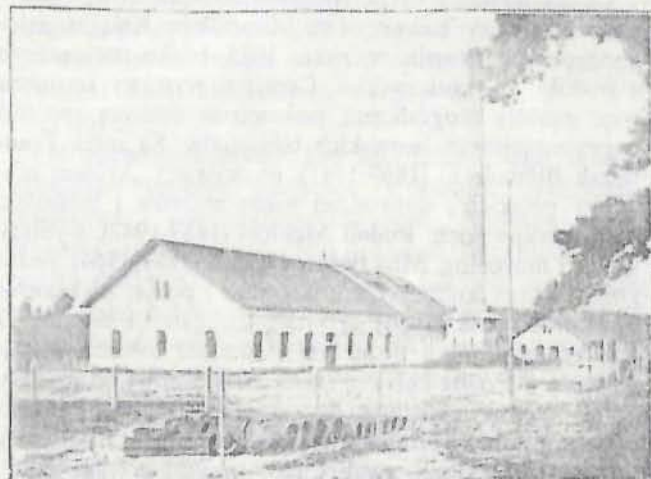
Budowa tego całego kompleksu urządzeń trwała od kwietnia 1899 r. do marca 1901 r. Kierownikiem budowy był autor projektu inż. O. Smreker. Z ramienia Magistratu należał do kierownictwa budowy wodociągów „Dyrektor miejskiego” urzędu budowniczego” p. Juliusz Hochberger „którego energii i pracowitości należy zawdzięczać szybkie doprowadzenie dzieła do skutku”.

Koszt budowy całego wodociągu wraz z połączeniami do domów i studniami ulicznymi nie przekroczył kwoty 6,400.000 K.

Efektom było dostarczenie do miasta „wody-cud”, która według analizy chemika miejskiego Dr. Mieczysława Dunin-Wąrowicza z próbki pobranej w dniu 4 stycznia 1902 ze studni wentylowej przy ul. Karola Ludwika wykazywała następujące cechy:

- temperatura: $7,5 \text{ }^{\circ}\text{C}$
- przejrzystość: zupełna
- smak orzeźwiający oraz „kwasu azotowego (z azotynów, amonijaku, siarkowodoru, żelaza: nie znachodzi się wcale”.

Takiej wody w czasach współczesnych nie znajduje się już wogóle.



Stacja pomp w Woli Dobrostańskiej z 1901 r.

14. I br. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka oraz Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum we Wrocławiu urządzili sesję naukową w stulecie urodzin Profesora Mieczysława Gębarowicza, której towarzyszyła wystawa poświęcona życiu i działalności naukowej tego Wielkiego Polaka i uczonego, niezłomnego obrońcy polskiego dziedzictwa kulturalnego na kresach i gorącego orędownika scalenia zbiorów Ossolineum we Wrocławiu. Otwarcia Sesji dokonał dr Adolf Juzwenko dyrektor Biblioteki ZNiO, referaty wygłosili: prof. dr Jerzy Wyrozumski „Mieczysław Gębarowicz jako historyk”, prof. dr Mieczysław Zlat „Mieczysław Gębarowicz jako historyk sztuki”, dr Maciej Matwijów „Mieczysław Gębarowicz — Ossolińczyk”.

Sesję poprzedziła odprawiona w intencji ś.p. Profesora Msza św. w Kościele akademickim OO Jezuitów przy pl. Nankera 17.

* * *

Również w Krakowie w dniu 20 I b.r. odbyła się sesja naukowa z okazji 100-letniej rocznicy śmierci Antoniego, Józefa Rollego (ps. dr Antoni J.) — zorganizowana przez Katedrę Historii Medycyny i Farmacji U.J. oraz przez Krakowskie Towarzystwo Miłośników Historii. Wśród referatów przedstawiających dorobek naukowy i sylwetkę tego wybitnego lekarza, społecznika i historyka Kresów był również referat p.t. „Perła w koronie, Kamieniec Podolski gród Rzeczypospolitej”, który wygłosił v-prezes krakowskiego Oddz. TML i KPW kol. Andrzej Chlipalski nawiązując do miejsca wiecznego spoczynku Antoniego Rollego.

* * *

W Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie staraniem TML i KPW — Oddział w Krakowie, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie oraz Biblioteki Jagiellońskiej została zorganizowana wystawa „LWÓW I KRESY POŁUDNIOWO-WSCHODNIE w zbiorach bibliofilów i kolekcjonerów”.

Wspaniałą wystawę złożoną ze zbiorów znakomitych bibliofilów, kolekcjonerów, Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum Miasta Krakowa, Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motocyklistów „Smok” i Kola Stanisławowskiego TML i KPW — przygotowali: pp Danuta Bromowiczowa, Andrzej Chlipalski i Stanisław Skarbiński.

Celem wystawy to przypomnienie bibliofilów, założycieli i działaczy Towarzystwa Miłośników Książki, założonego we Lwowie w roku 1925 blisko związanego z podobnym, krakowskim. Centrum wystawy stanowią więc gabloty biograficzne, poświęcone czterem spośród najwybitniejszych lwowskich bibliofilów. Są nimi: **Franciszek Biesiadecki** (1869-1941), nazwany „królem bibliofilów polskich”, dobrodziej wielu muzeów i bibliotek, m.in. krakowskich; **Rudolf Mękicky** (1887-1942), wybitny grafik i muzeolog; **Mieczysław Opalek** (1881-1964), pedagog, historyk kultury Lwowa, pisarz i poeta; **Aleksander Semkowicz** (1885-1954) artysta-introligator i senator II Rzeczypospolitej, a poza tym posiadacz ówczesnie największej w Polsce kolekcji „mickiewiczianów”, które dały po II wojnie podstawę do zorganizowania Biblioteki Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie. Ekspozyty do tej części wystawy zostały udostępnione przez Rodziny tych bibliofilów.

Dodatkowym celem, to przywrócenie pamięci o kul-

turze miasta Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej: miasta, które do niedawna było jedną ze stolic polskiej kultury oraz regionu, który wydał znaczącą część wielkich i największych Polaków: od Mikołaja Reja urodzonego w Żurawnie niedaleko Lwowa) do Zbigniewa Herberta; od hetmana Żółkiewskiego do generała Maczka; a spośród prezydentów Krakowa: Józefa Dietla, Mikołaja Zyblikiewicza i Juliusza Lea, i który pełen jest polskich zabytków. Tak jednak złożyło się w naszych czasach, że w społeczeństwie polskim znaczenie Lwowa i tamtych ziem jest nie dość uświadomione. Młodzi Polacy nie wiedzą, jak bardzo polskim miastem był Lwów, jak związane z naszą historią są niezliczone miasta i miasteczka województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. A przecież niezwykle jest to, że mimo upływu półwiecza żyją one nadal tutaj: w dzisiejszej Polsce, w ludziach, którzy tam urodzili się i wychowali, w ich dzieciach; że żyją nadal w zabytkach architektury i sztuki, które tam pozostały, a także w instytucjach, które tam powstały i nadal w Polsce funkcjonują, żeby tylko przypomnieć Ossolineum, liczne towarzystwa naukowe, polskie Harcerstwo, „Sokół”, a nawet „Orbis” i to, że kilka nowych uniwersytetów i politechnik mogło powstać po II wojnie, w nowych granicach Polski, głównie dzięki lwowskiej kadrze naukowej. Przypomnijmy, że nawet na Uniwersytecie Jagiellońskim wielu wybitnych profesorów to przybyli z Uniwersytetu Jana Kazimierza jak np. R. Ingarden, J. Kleiner, J. Kuryłowicz. W. Taszycki, F. Bujak, L. Ehrlich i inni.

* * *

11 I 94 r. na zaproszenie wrocławskiego Klubu Stowarzyszenia Ziemi Drohobyckiej przyjechał do Wrocławia polski chór dziecięco-młodzieżowy „Odrodzenie” z Drohobycza. Chór powstał przed 4 laty przy drohobyckim Oddziale Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Jego założycielem i dyrygentem jest p. prof. Alfred Schrayner (który w 1939 r. ukończył gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Dro). W czasie wojny był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Prof. Schrayner, były uczeń Brunona Schulza jest animatorem kultury polskiej na Ziemi Drohobyckiej. Razem z dziećmi przyjechała niestrudzona nauczycielka języka polskiego Przewod TPKPZ Oddziału w Drohobyczu p. Maria Galas, viceprzewodniczący p. Ryszard Dąbrowski oraz członkowie Zarządu p. Wanda Guzowska, p. Lucyna Nielipa oraz p. Julian Klosier, który akom chórowi.

Chór występował dwukrotnie we Wrocławiu. Koncert polskich pieśni patriotycznych oraz pieśni Moniuszki i Chopina miał miejsce w kościele św. Augustyna przy ul. Sudeckiej oraz w Muzeum Historycznym w Arsenale, gdzie gorącymi oklaskami członkowie wrocławskiego Klubu TML i KPW „LEOPOLIS” nagrodzili młodych wykonawców.

Po koncercie w kościele Goście z Drohobycza spotkali się w sali parafialnej z licznie przybyłymi na tę okazję Drohobyčanami z Wrocławia i Legnicy, wśród których byli obecni: Przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej p. Roman Lorenz; Przewodniczący Klubu Wrocławskiego p. Adam Czupkiewicz; Kierownik Komisji Historycznej Stowarzyszenia p. Jerzy Pilecki oraz gospodarz spotkania Drohobyčanin z krwi i kości — harcerz — Ojciec Kapucyn Dominik Orczykowski.

* * *



Założyciel chóru,
I dyrygent
Mieczysław Dziunka



II dyrygent
Władysław Postępski

15. I b.r. z okazji 5-lecia Chóru Męskiego „Harfa” związanego od samego początku z naszym Towarzystwem odbył się uroczysty Jubileuszowy Koncert oraz opłatek w Domu Kultury MPK we Wrocławiu przy pl. Solnym nr 19. Święta ogólnopolskie i wrocławskie uroczystości organizowane przez AK oraz TMW i KPW odbywają się z reguły z udziałem chóru „Harfa”, który w swoim

repertuarze posiada pieśni patriotyczne, lwowskie i kresowe oraz pieśni religijne z których zwłaszcza pięknie wykonuje Bogurodnicę i Śliczną Gwiazdę Miasta Lwowa. Jego dyrygentom pp. Mieczysławowi Dziunce (założycielowi chóru) Władysławowi Postępskiemu oraz wszystkim Członkom Chóru życzymy dalszych sukcesów.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Historia Małopolski wschodniej wzbogaciła się o cenną pozycję. Czesław E. Blicharski opracował monografię swego rodzinnego miasta Tarnopola w okresie 1809-1945. Najpierw słówko o autorze.

Absolwent II gimnazjum, po zdaniu matury podjął studia prawnicze na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Z chwilą wybuchu wojny jako student IV roku studiów zgłosił się do Straży Obywatelskiej w Tarnopolu. Ujęty przez NKWD w czasie próby przekroczenia granicy w kwietniu 1940 r. został skazany na 5 lat łagru w Workucie. Dostał się do Armii Polskiej gen. Andersa, w Anglii walczył w RAFie w dywizjonie 300. Skończył Wydz. Prawa w Oxfordzie, następnie przebywał w Argentynie i Urugwaju. Stąd powrócił do Polski, gdzie czekała matka i narzeczona. Założył rodzinę, pracował, płynęły lata. Z głębokiej potrzeby, pasji ukazania prawdy, z miłości do rodzinnego miasta, z benedyktyńską dokładnością i cierpliwością przeprowadzał kwerendę, gromadził źródła i materiały do opracowania dziejów Tarnopola, ze szczególnym uwzględnieniem problemów oświatowych i kulturalnych.

Z trzech stolic województw Małopolski wsch. — Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola — miasto rodzinne Cz. E. Blicharskiego los dotknął najsrożej — II wojna światowa obróciła w ruinę miasto założone w 1540 r. przez hetmana Jana Tarnowskiego i zebrała tragiczne żniwo wśród polskiej ludności miasta.

Jak napisał autor „Tarnopol stracił swoje centrum, z którego piękna byli tak dumni jego mieszkańcy. Ulice

Kochanowskiego, Mickiewicza oraz poza plac Sobieskiego — to jedno wielkie rumowisko”.

Autor przedstawił dzieje miasta w przedziale lat 1809-1945. Całość liczy 351 stron druku posiada dokumentację fotograficzną, indeks osób i odsyłacze bibliograficzne do poszczególnych rozdziałów. Przy braku materiałów źródłowych, jako że zasoby archiwalne instytucji samorządowych miejskich i wojewódzkich kuratorium, stowarzyszeń, szkół itp. uległy zniszczeniu, żmudna ogromna kwerenda literatury przedmiotu dotycząca Tarnopola, którą wykonał autor godna jest najwyższego uznania. Czesław Blicharski w najszerszym zakresie wykorzystał prasę polską z XIX i XX wieku, ale tu i ówdzie, nie wiem jakim cudem zdobyte są archiwa — jak np. Protokół Rady Miejskiej m. Tarnopola z dnia 23 VII 1863 roku.

Odtworzenie przeszło 136 lat historii tego miasta, ukazującej procesy społeczne, kulturalne, polityczne, oświatowe i gospodarcze Tarnopola, wpisane w nie biografie jego obywateli mógł dokonać tylko ktoś, kto to miasto doskonale znał, pamiętał, właściwie ocenił jego rangę jako stolicy polskiego Podola i zdołał, dzięki mozolnie zebranym materiałom bibliograficznym opracować książkę, którą każdy interesujący się dziejami Małopolski Wschodniej powinien posiadać w swojej bibliotece.

Jej pełny tytuł brzmi: Tarnopol w latach 1809-1945 (od epizodu epopei napoleońskiej do wypędzenia). Druk Rim-press Tarnów 1993.

STANISŁAW RAKOWSKI

Podróż sentymalna

Latem 1993 r. wraz z grupą warszawskich czortkowiaków odwiedziłem po raz kolejny kresowy Czortków i jego okolice. Wracam w tamte strony jak do swego domu, pomimo tego, że upłynęło już prawie pół wieku, jak opuściłem rodzinną Kościuszkówkę, po której nie pozostał żaden ślad — zniknęła z powierzchni, jak starożytna Pompeja. Czortków urzeka mnie ciągle — jest to miasto, położone malowniczo w głębokim jarze rzeki Seretu. Pozostało w nim wiele okazałych budynków, a między innymi gmach dawnego Sądu Okręgowego i siedziba dowództwa brygady KOP „Podole”, okazały bazar miejski z wieżą zegarową, stylowy budynek dawnego „Sokoła” i wiele innych. Nad miastem góruje nadal strzelista wieża kościoła klasztoru OO Dominikanów, który odegrał szczególną rolę w dziejach polskości na kresach południowo-wschodnich. Jego wspaniała architektura w stylu nadwiślańskiego gotyku, projektu lwowskiego profesora Sas-Zubrzyckiego urzeka nie tylko dawnych mieszkańców miasta.



Kościół Dominikanów w Czortkowie, stan 1993 r.

W mieście tym spędziłem ostatnie trzy przedwojenne lata, uczęszczając tu do prywatnej Szkoły Handlowej Gusty Buchsgang, z prawami szkół państwowych, jak to wówczas określano. W tej szkole zdawałem maturę w czerwcu, 1939 r. Oczami wyobraźni widzę ostatnich absolwentów tej szkoły, dorodnych i poważnych młodzieńców, z których jedni wybierali się do Liceum Handlowego we Lwowie, inni do wojska a pozostali zamierzali po wakacjach zacząć pracę. Byli to Edward Popiel z Jabłonowa, Stanisław Doszla z Buczacza, Piotr Kiś z Chorostkowa, Michał Lubiniecki z Torskiego, Jarosław Kocan z Czortkowa, Stanisław Kociumbas z Białej Czortkowskiej i wielu innych, którzy w latach wojny rozbiegli się po świecie i już więcej z nimi nigdy się nie spotkałem.

Przyjechaliśmy do tego miasta późnym wieczorem. Pod kościołem czekała na nas grupka mieszkańców miasta z księdzem Stanisławem Wiśniowskim, aby nas przywitać i zaferować noclegi.

Ucieszyłem się kiedy zaproponowano nam zamieszkanie u Pani Danuty Maniowskiej, przy ulicy Zamkowej. Po drugiej stronie tej ulicy mieszkałem przed wojną na stacji u babci Gatnikiewiczowej, która przez wynajmowanie mieszkania uczniom dorabiała sobie do skromnej emerytury. Znałem rodziców obecnej naszej gospodyni, rodzinę Sitników, która wyjechała do Polski. Zamieszkaliśmy tu w piątkę a to ja z córką Iwoną i jej mężem i mój przyjaciel Staszek Urban z córką Krysią. Przyjęto nas bardzo serdecznie. Była to rodzina mieszała ale w domu utrzymał się polski język i tradycje polskiej kuchni.

Poddominikański kościół został już zagospodarowany i odremontowany. Wprawdzie część dachówki sprowadzona z Polski, składowana była obok i czekała na wymianę ale wewnątrz w zasadzie jeszcze ubogie, spełniało już swoje sakralne funkcje. Na drugi dzień po naszym przyjeździe dotarli tu z Polski urzędnicy nagłośniające i nasi fachowcy mieli je montować. Ksiądz Stanisław Wiśniowski, dominikanin, imię zakonne ojciec Reginald wrócił tu po wielu latach do swego rodzinnego miasta, aby mieszkańców tego miasta, bez względu na narodowość przywrócić europejskiej cywilizacji. Jest to wielka dziejowa misja wielu polskich kapłanów, którzy pokonując wielkie trudności, stawiają pierwsze kroki w dziele odnowy duchowej miejscowej społeczności. A czeka ich praca ciężka, długa i mozolna.

We wnętrzu świątyni wzrok zatrzymuje się na dwóch tablicach pamiątkowych, do niedawna zatynkowanych, a to jedna ku czci twórców konstytucji 3-Maja a druga ku pamięci Wiktorii Wiedeńskiej, przywołujących pamięć patriotycznych tradycji dawnych mieszkańców tego miasta, oraz dawnych dominikańskich zakonników. Oczami wyobraźni widzę

mego dawnego katechetę czortkowskiej Szkoły Handlowej księdza Edmunda Sochackiego w długim białym habicie, z czerwonym szerokim pasem i długim po kolana różańcem przypiętym do pasa. Wraca pamięć innych Dominikanów, których spotkał tragiczny los w miesiącu lipcu, 1941 roku, w czasie wycofywania się wojsk sowieckich z miasta pod naporem nacierających wojsk niemieckich. Ponieśli śmierć męczeńską w murach podpalonego klasztoru i nad brzegiem Seretu.

Krótki spacerek znajomymi ulicami. Wszędzie degradacja, a nawet regresja w stosunku do lat z przed pół wieku. Z dawnych chodników wyłożonych płytami z czerwonego kamienia, nic nie pozostało. W ich miejsce jakiś wybrzuszony w wielu miejscach asfalt z drobno potłuczonym kamieniem. W miejscu zniszczonych podczas wojny niektórych budynków, jakieś baraki względnie budyneczki zbliżone wyglądem do komórki. Ulica Zamkowa, przy której mieszkałem na stacji, trudniejsza do przebycia niż dawniej. Obecnie nieoświetlona i nadal nieskanalizowana. Dawne wille o wyjątkowo interesującej architekturze przy ulicy Sądowej i Zielonej, w których przez dłuższy czas zamieszkiwali oficerowie sprawiają przykre wrażenie. Tynki dawno obleciały, zniszczona dachówka uzupełniona eternitem, a metalowe ogrodzenie zastąpiono kolczastym drutem. Podobnie górne koszary, dawniej otoczone kwietnikami i zielonymi skwerami dzisiaj zarośnięte wysoką trawą, a okna powybijane i zabite deskami. Pozostawiły je w takim stanie wojska, które nie wyraziły lojalności wobec państwa ukraińskiego i wyjechały do Rosji. W miejscu dawnego mostu na Serecie o metalowej konstrukcji, łączonej dużą ilością nitów, zawsze konserwowanego i malowanego, a zniszczonego podczas ostatniej wojny zbudowano prymitywny betonowy most.

Wczesnym rankiem na chodniku obok miejskiego ratusza a naprzeciw kościoła wylegiwało się stado bezdomnych psów, wygrzewających się w promieniach słońca i od czasu do czasu prowadziło między sobą psie porachunki. Nieliczni przechodnie z wyrozumiałością omijali tych gospodarzy sennego miasteczka. Przechodząc obok drugiej strony miejskiego bazaru nasunął mi się w pamięci obraz makabrycznego zdarzenia związanego z publiczną egzekucją trzech nieznanych nikomu osobników. Działo się to w święto MB Gromnicznej roku 1945. Znajdowałem się wśród tłumu gawiedzi zebranej na schodach wiodących na miejski bazar na skutek wcześniejszych ogłoszeń o mającej się odbyć egzekucji na trzech rzekomo banderowcach, mających na sumieniu bestialskie mordy polskiej ludności. Do przygotowanych wcześniej szubienic podjechały wojskowe ciężarówki ze skazańcami, zarzucono im pętle na szyję i pojazdy odjechały. Ofiary zadyndały z drewnianymi tabliczkami na szyji, informującymi kto to jest i co ma na swoim sumieniu. Nieoficjalnie chodziły słuchy, że są to dezertrzy z sowieckiego wojska. Było to prymitywne i makabryczne widowisko, obce naszej kulturze.

Od wielu lat, obsesyjnie nurtowała mnie myśl aby dotrzeć na miejsce dawnej osady Kościuszkówki w której się urodziłem i spędziłem dzieciństwo i młodość. Była to osada odległa o około 20

kilometrów od Czortkowa, zamieszkała prawie wyłącznie przez polską ludność. Nazwa jej nie miała nic wspólnego z naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką. W ten sposób ówczesna społeczność galicyjska czciła pamięć bohatera z pod Racławic. Wyrazem kultu dla pierwszego chłopskiego oficera była nazwa sąsiedniej osady Bartoszkówka. Odchodząc z niej, jako jeden z ostatnich jej mieszkańców w mglisty listopadowy dzień 1944 roku, zdawałem sobie sprawę z tragizmu sytuacji, przystanąłem w miejscu, gdzie ginęły na horyzoncie jej zabudowania i czerwone dachy, pomyślałem, czy kiedykolwiek tu powrócę, czy zobaczę jeszcze rodzinny dom. Osada była już wyludniona. Banderowcy grasowali, podpalali, strzelali, wyznaczali terminy. Ojciec wyprowadzając się dzień wcześniej, zginął po drodze od przypadkowo napotkanej bandy. Nie zobaczyłem już nigdy rodzinnego domu. Istniał tylko w wyobraźni i tylko w sennych widziadłach zaludniały się mieszkańcami domy tej osady. I teraz prawie po pół wieku znalazłem się na miejscu dawnej osady. Zawdzięczaliśmy to tylko ojcu Reginaldowi z Czortkowa, który dał do naszej dyspozycji swój służbowy samochód. Była pogodna sierpniowa niedziela kiedy udaliśmy się w jej kierunku. Mijamy stację kolejową Dżuryn, na linii kolejowej Czortków — Buczacze, zamkniętą na skutek panującego kryzysu, mijamy wioskę Połowce z resztkami dawnej wieży kościelnej na której uratował się cudem ksiądz Pyclik, w czasie tragicznego napadu banderowców na wieś w styczniu 1944 roku. Przejeżdżamy przez wsie Pauszówka i Bazar i skręcamy w kierunku wschodnim. Po chwili jesteśmy na miejscu. Jesteśmy we czwórkę, ja z córką Iwoną i Staszek Urban z córką Krysią. Staszek bez trudu odnalazł miejsce gospodarstwa rolnego swoich rodziców, wywiezionych w dniu 10 lutego, 1940 roku na Syberię. Pozostał bowiem teren dawnego sadu, obecnie zupełnie dzikiego. Mieściła się tutaj przez wiele lat kolchozowa pasieka. Prymitywna pasja niszczenia osiągnęła swój zenit. Z dawnej osady nie pozostał kamień na kamieniu. Oczami wyobraźni widzę dawnych mieszkańców osady, ich dobrze zagospodarowane gospodarstwa, sady, pasieki, stawy, pastwiska pełne krów, ogrody, rodziny Jabłeckich, Machalskich, Kaszubskich, Rakowskich, Styblów, Szewczyków, Szczepańskich, Danickich, Pakosów, Lachowiczów, Kisielewiczów, Wolańskich, Czajkowskich, Boguckich, Łuczkowskich, Szkolnickich, Dzedziejów, Jaworskich, Szwedów, Pułdów, Zielińskich, Kiefrów, Grechów, Majdrów i wielu innych. Widzę wspaniały budynek szkoły wzniesiony na kilka lat przed wojną czynem społecznym z mieszkaniem nauczycielskim i salą teatralną. Przesuwają się jak w kalejdoskopie lata wojny, wywózki syberyjskiej, rewizje policji ukraińskiej, ukrywających się Żydów, wreszcie napady banderowskie, morderstwo rodziny Zielińskich i inne napady rabunkowe i wreszcie paniczna ucieczka wpraw do Jagielnicy, później do Czortkowa i wreszcie w nieznane, na zachód. I tak kółeczko się zamknęło. Zabieramy garść żyznej podolskiej ziemi, chowamy jak relikwie, żegnamy się po raz może ostatni i prawie już przed zachodem słońca udajemy się w drogę powrotną, wstępując po drodze jeszcze do Burakówki, aby

ogłądać ruiny dawnego kościółka do którego uczęszczaliśmy w niedziele.

Reszta była już tylko dodatkiem. Dwie wyprawy pięknymi szlakami turystycznymi i szlakami naszej historii, pozostawiły niezatarte wrażenia i wiele refleksji. Jedna wiodła przez Krzywczę, Kamienicę Podolską, Chocim, Okopy Świętej Trójcy i Borszczów. Stary kościółek w Borszczowie stanowi pewne kuriozum. A mianowicie przez cały okres powojenny władzy sowieckiej był czynny obsługiwał bardzo rozległy teren dawnych kresów południowo-wschodnich. Najbliższym czynnym kościołem był Krzemieniec na Wołyniu. Wewnątrz kościoła na ambonie widnieje emblemat dawnego Korpusu Ochrony Pogranicza, którego placówka mieściła się również w tym miasteczku. Młody ksiądz rodem z pod Jarosławia jest pełny energii i entuzjazmu. Opowiada nam o swej trudnej i ciężkiej pracy. Żegnamy się, ale po chwili dopędza nas swoim samochodem aby pokazać jeszcze nowoodremontowany kościółek w Jezierzanach. Prosi nas aby przekazać mu z Polski nieco wiadomości na temat historii i pracy tego kościoła w latach międzywojennych. Pozostał samotny pod kościółkiem i długo kiwał ręką, aż zginął nasz autobus na horyzoncie.



Panorama Zaleszczyk i Dniestru z rumuńskiego brzegu.

Druga wyprawa wiodła przez Jagielnicę, położoną malowniczo w jarze rzeczki Czerkaski, przez którą wije się serpentyną droga w kierunku na Zaleszczyki. Z okien autobusu widzę dawny budynek szkoły podstawowej, zwanej wówczas powszechną, usytuowany tuż obok czynnego od niedawna już kościoła. Tu uczęszczałem do ostatnich klas szkoły powszechnej i widzę oczyma wyobraźni dawnych swych nauczycieli, z których niektórzy nie wrócili już nigdy z Syberii, jak kierownik szkoły Sojka czy nauczyciel matematyki Kułaga. Pniemy się serpentyną szosy pod górę w kierunku jednej z dawnych, najsilniejszych warowni na Podolu – zamku Lanckorońskich, obecnie fabryki tytoniu. Jedziemy dalej na południe,

mijamy małe miasteczko Tłuste, znane z targów, odbywających się w każdy czwartek tygodnia i już niedaleko dawna polsko-rumuńska granica w Zaleszczykach. Pamiętam upalny sierpniowy dzień, 1939 roku, kiedy to wybrałem się do Zaleszczyk rowerem, aby zapisać się do czwartej klasy gimnazjalnej, niezdając sobie sprawy z tego, że są to ostatnie dni państwowości polskiej i za parę dni wybuchnie wojna. Utkwiła mi w pamięci jazda po pierwszej asfaltowej szosie, która rozpoczynała się tuż pod Zaleszczykami a zwłaszcza to, że w promieniach letniego słońca ugięła się nawet pod kołami rowerów. Był to podobno importowany z Włoch naturalny asfalt. W drodze powrotnej wstąpiłem wówczas do pobliskiej wsi Torskie, aby odwiedzić mieszkającego tutaj kolegę z czortkowskiej handlowki Miśka Lubinieckiego i jego siostrę Marusię i brata Iwasia, uczęszczających do ukraińskiego gimnazjum w Czortkowie. Wieś ta poniosła dotkliwe ofiary w czasie terroru banderowskich band. Przejeżdżamy historyczny most i wjeżdżamy na dawny wysoki rumuński brzeg sięgający do 300 m. Stąd oglądamy panoramę miasta położonego nadzwyczaj malowniczo. Szeroka wstęga Dniestru oblewa miasto z trzech stron. W oddali widnieje kopuła cerkwi w Dobrowlanach. Dzisiaj

dawny renomowany kurort zdegradowany został do roli zwykłej prowincjonalnej wioski. Jedynie rosnące winogrona wokół budynek stacji kolejowej, przypominają, że dawniej było to centrum plantacji winnej latorośli i odbywały się tu centralne uroczystości święta winobrania. Opuściliśmy z żalem Zaleszczyki i po chwili mijamy Czerwonogród, jedną z najstarszych osad Grodów Czerwieńskich. Zdała na wzgórzu widnieje pałacyk, przebudowany z dawnego zamku obronnego, stanowiący przed wojną własność księżny Marii Lubomirskiej. W tymże Czerwonogrodzie w 1944 r. przeżyli miejscowi Polacy niebywałą tragedię. Banderowcy napadli na

kościół w którym schroniły się kobiety i dzieci, mordując ich bestialsko, miejscowy ksiądz Stefan Jurasz na widok ten doznał zawału serca i zmarł na miejscu. Zamordowano wówczas 42 osoby.

Zatrzymujemy się, chwila odpoczynku, kilka zdjęć i po chwili Koszylówce z dawnym folwarczkiem, znanym z wzorowych sadów, który był własnością Teodory Niemirowskiej-Modzelewskiej.

Droga wije się wśród urodzajnych łąk zbóż i już zbliżamy się do pięknie położonego nad jarem Jazłowczyka słynnego Jazłowca. Dawny zamek popadł w ruinę i przebudowany na pałac, mieścił przed pierwszą wojną światową oraz w latach międzywojennych zakład wychowawczy dla dziewcząt, prowadzony przez zakon SS Niepokalanek. Dzisiaj oto-

czenie dawnego klasztoru, wyjątkowo zaniedbane mie-
 ści prowincjonalny szpitalik dla chorych na gruźlicę.
 Po wejściu na dziedziniec, po chwili zostaje wywieszony
 niebiesko-żółty sztandar. Był to wyraz pewnej
 demonstracji. Zwiedzamy usytuowaną daleko w ogro-
 dzie dawną kaplicę – kryptę, w której znajdują się
 groby dawnych zakonnic z założycielką zakonu siostrą
 Darowską. Ostatnio odnowione zostały wszystkie na-
 grobne tablice. Chwila zadumy i refleksji i ruszamy
 dalej w kierunku Buczacza, ostatniego celu naszej
 wycieczki. Na horyzoncie widnieją już ruiny dawnego
 zamku. Miasto usytuowane malowniczo w jarze rzeki
 Strypy. Zatrzymujemy się na rynku, obok XVII-
 I-wiecznego ratusza, o wyjątkowej wartości architek-
 tonicznej. Mieściło się tu przed wojną Muzeum Ziemi
 Buczackiej. Wstępujemy do dawnego kościoła farnego,
 zbudowanego w 1765 roku przez Mikołaja Potoc-
 kiego. Nad głównym wejściem widnieje nadal herb
 Pilawa oraz zupełnie dobrze czytelny napis „Chcąc
 Potockich Pilawa mieć trzy krzyże całe, dom ten na
 Bożą wybudował chwałę”. Wnętrze kościoła, o re-
 sztkach barokowego wystroju zniszczone i zdewas-
 towane jest miejscem mrówczej pracy księdza Rutyny,
 który na stare lata wrócił w rodzinne strony. Wkoło
 rusztowania, piasek i cement. Jest pełny entuzjazmu
 i nadziei, że uda mu się przywrócić dawną świetność
 szacownej świątyni. Na dłuższą rozmowę nie ma
 czasu, co chwila ktoś go odwołuje aby wydać materia-
 ły budowlane, czy wydać odpowiednie dyspozycje. Po
 chwili odjeżdżamy, z żalem żegnając historyczny Bu-
 czacz. Jutro czeka nas droga powrotna do kraju.
 Wszyscy chcieliby tu znów wrócić za rok.



Fara w Buczaczu z 1753 r. Stan z 1993 r.

JAK TO DAWNIEJ BYWAŁO...

IRENA SUCHANEK

U stóp Kajzerwaldu

Z okazji setnej rocznicy Powszechnej Wystawy
 Krajowej we Lwowie podaję do wiadomości Czytel-
 ników taki przyczynkowy drobiazg związany być
 może z tą rocznicą.

Kiedy wysiadło się z tramwaju nr 1 na ulicy
 Łyczakowskiej przy kościele św. Antoniego, to któ-
 rądy było najbliższe do Kajzerwaldu? Oczywiście,
 przez placik św. Antoniego, ulicą Słodową docho-
 dziło się do rozwidlenia ulic. Na lewo krótka stro-
 ma ulica Leśna o której Jerzy Masior napisał „W
 powietrzu jest bez i prześwity w Piaskową, Słodową,
 Kurkową i dalej ścieżką w górę – Kajzerwald
 – obok nad głową.”, a na prawo ulica Piaskowa.
 Idąc tą ulicą po lewej stronie do końca dochodziło
 się do solidnego ogrodzenia za którym stały trzy
 jednopiętrowe domy. W tym pierwszym po prawej
 stronie tuż za bramką, zresztą najlepiej utrzymanym
 mieszkał sam Henryk Zbierzchowski; dalej na lewo,
 za nieco zaniedbanym klombem stał drugi dom,
 a za nimi bardziej na prawo, trzeci, ze szklanym

dachem. Pewnie mieściła się tu niegdyś pracownia
 jakiegoś malarza. W głębi był park z piękną aleją
 starych buków. Na początku alei stał stół kamienny
 i dwie kamienne ławki, a tuż za nimi obelisk z teks-
 tem w języku niemieckim. Ponieważ byłam dziec-
 kiem ciekawym wszystkiego i dociekliwym, wymusi-
 lam na dorosłych przetłumaczenie tekstu wrytego
 na obelisku. Dowiedziałam się, że został on wznieso-
 ny na pamiątkę pobytu w tym miejscu samego
 Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa, który
 „raczył” tu spożyć podwieczorek. Ogólnie wiadomo,
 że Cesarz Franciszek Józef był tylko jeden raz we
 Lwowie, właśnie jako honorowy gość Powszechnej
 Wystawy Krajowej w 1894 roku. Może więc urzą-
 dzono dla Niego polownię w Lasach Lonszanówki,
 a może pokazywano Najjaśniejszemu panoramę
 miasta z tych wzgórz, a potem urządzono piknik we
 wspomnianym przeze mnie miejscu, upamiętniając je
 obeliskiem, a wzgórze mianem Kajzerwaldu.

Kawiarniane szachy

Szachy grane w kawiarniach to już bardzo dawna przeszłość, to coś, co już chyba nigdy nie wróci, tak, jak słynne „lata dwudzieste, lata trzydzieste”. Tak, tak ... kawiarniane szachy, kawiarniani szachiści już nie dadzą się podpatrzeć, podsłuchać, sfotografować. Miejsce ich zajęły kluby, w których króluje wyczyn – w Polsce jeszcze na słabym poziomie; powstały całe sztaby analityków, sekundantów, trenerów. Gdzie tu miejsce na amatorszczyznę! Jak pokazał ostatni pojedynek o mistrzostwo świata pomiędzy Garrim Kasparowem i Anatolijem Karpowem szachy są obecnie sztuką, twórczością, sportem, czasami dramatem. Wielu ludzi wiele swojego czasu poświęciło tej dziedzinie. A jednak miłe i również ciekawe są wspomnienia o tych szachach dawnych, szachach kawiarnianych, które przykuły do kawiarnianego stolika niejednego zapaleńca, niejednego kibica. Grało wtedy o stawkę, o zakład, powstawało wiele ciekawych zdarzeń, spotkań, rozgrywek, sytuacji i anegdot. Nie ma już ówczesnych kawiarnianych szachistów, prawie wszyscy już odeszli, a nowe pokolenie niewiele wie o tamtych czasach. Dlatego proponuję dzisiaj Czytelnikom powrót do tych dawnych wspomnień, proponuję spacer po dawnych kawiarniach i lokalach, w których odbywały się spotkania lub imprezy szachowe. Opowiem to, czego zdołałem dowiedzieć się szperając w starych publikacjach lub co udało mi się usłyszeć od nielicznych już dzisiaj seniorów szachowych lub ich rodzin. Równocześnie proszę Was, mili czytelnicy, uzupełnijcie te moje wiadomości ewentualnie Waszymi wspomnieniami, pochodzącymi może od Waszych ojców, dziadków czy znajomych. Żeby zebrać te wspomnienia niekoniecznie trzeba znać się na szachach; wystarczy jeśli się odświeży w pamięci dawne zdarzenia z życia dawnych szachistów, jeśli przypomnimy sobie jakie były ich ulubione miejsca spotkań szachowych, jakie miejsce w ich życiu zajmowała ta rozrywka, a równocześnie ćwiczenie umysłowe, jakim jest gra w szachy.

Powróćmy teraz do dawnych kawiarni, które z biegiem czasu stały się zalążkiem obecnych klubów szachowych. Historia szachów zna wiele tego typu słynnych miejsc. Znana była na przykład paryska „Cafe de la Regence”, której dzieje sięgają jeszcze XVIII wieku.

Tam grywało w szachy wielu sławnych ludzi kolejnych epok, a także plejada znakomitych szachistów. Grali tam między innymi: Voltaire, J.J. Rousseau, D. Diderot, Robespierre, Napoleon Bonaparte, La Fayette, B. Franklin, Legal, Philidor, I. Turgieniew, M. Czigorin, Paul Morphy.

Bujne życie szachowe kwitło także w innych miastach Europy – w Londynie, Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Petersburgu. A w Polsce – w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, we Lwowie. Dawne szachy lwowskie są przedmiotem szczególnego mego zainteresowania. W poszukiwaniu pamiątek i wspomnień dotyczących szachów lwowskich zetknąłem się z panem Marianem Nowickim, którego ojciec Józef, z zawodu nauczyciel, był amatorem szachów. Pan Nowicki ofiarował mi dwa zdjęcia, pochodzące z jego rodzinnego albumu, które reprodukuje. Pierwsze zdjęcie przedstawia pana Józefa Nowickiego.



Drugie zdjęcie ogólne z roku 1929 przedstawia na pierwszym planie graczy szachowych grających w jakimś lokalu we Lwowie. Niestety nie udało mi się ustalić jaki to był lokal. Może ktoś z Czytelników rozpozna kogoś wśród obecnych na zdjęciu lub będzie mógł ustalić miejsce gry.



Wspomnienia o starych lokalach, restauracjach, kawiarniach i cukierniach, gdzie grywano w szachy są wzruszające. dzisiaj, niestety, te zwyczaje u nas należą do przeszłości. A szkoda, bo w innych krajach nadal się utrzymują. Zacytuję w związku z tym fragment artykułu mistrza międzynarodowego Krzysztofa Pytla, który będąc we Francji w październiku 1990 r., tak opisał swoje wrażenia na łamach „Trybuny” „...Całe popołudnie spędziłem na analizie odłożonej partii. Analizowałem w Clermont-Ferrand, mieście Micheli- na, pierwszego w świecie producenta opon samochodowych — w ... kawiarni „Fregate”. Tak, w kawiarni, albowiem tu wczesnym popołudniem spotykają się miejscowi szachiści, aby nieco później przenieść się po sąsiedzku do swego klubu. Łezka w oku się kręci na wspomnienie, że kiedyś w Krakowie, w Warszawie czy nawet w Lublinie szachistów można było spotkać omal w każdej kafejce...”

A teraz wróćmy do wspomnień lwowskich. W dniu 28.10.1990 r. nadawano w telewizji program wspomnieniowy o profesorze Władysławie Orliczu (Zmarł w sierpniu 1990 r.) matematyku lwowskim, uczniu słynnego Stefana Banacha. Otóż matematycy lwowscy mieli zwyczaj spotykać się w kawiarni Szkockiej, by tam omawiać swoje zainteresowania zawodowe. A może grali tam również w szachy, traktując tę grę jako intelektualną odskocznnię od zagadnień matematycznych?

Podam teraz fragmenty z niektórych przedwojennych czasopism lwowskich: W Tygodniku Ilustrowanym „SPORT” z 31 marca 1922 r. był taki akcent: „Życie szachowe lwowskie biło w roku 1914 bardzo żywym tętnem. Zaledwie bowiem ukonstytuowali zwolennicy klub szachowy z siedzibą w ówczesnej kawiarni Amerykańskiej, już w krótkim czasie odbył się (w czerwcu) turniej szachowy z udziałem takich wybitnych i zagranicą znanych jak: I. Popiel i H. Ziło a także i miejscowych graczy jak O. Piotrowski i E. Gross, zaś wynik turniejowy, obejmujący około 150 partii zawiera bardzo cenny i ciekawy, a niejednokrotnie bardzo poważny materiał.” Następne fragmenty pochodzą z „Chwili” z różnych lat. Pierwszy ze stycznia 1934 r. „Spielman we Lwowie”. W piątek 19 stycznia b.r. w salach Związku Mieszczańskiego, pl. Mariacki 7, II. sch., I.P. (wejście obok kina „Raj”), odbędzie się wielki seans simultany mistrza Spielmana, który na 40 szachownicach zmierzy się z najsilniejszymi szachistami Lwowa...”

Kolejny z 2.10.1934 r. „Turniej o Mistrzostwo Lwowa. Dnia 3 października b.r. rozpocznie się w salach klubowych kawiarni „Georga” turniej eliminacyjny do turnieju głównego o Mistrzostwo Lwowa. Rozłosowanie rozgrywek odbędzie się 1-go października b.r. o godz. 19-tej w lokalu Lw. Kl. Szachistów, w kawiarni »Seville« Piekarska 2, gdzie też przyjmować się będzie zgłoszenia.”

4 grudnia 1934 r. „Turniej Główny o Mistrzostwo Lwowa. Rozgrywki odbywają się w poniedziałki, środy i piątki w godzinach wieczornych w salach kawiarni »De le Paix«.”

8 październik 1935 r. „Lwowski Klub Szachistów” przeniósł swą siedzibę do nowego lokalu przy ul. 3-go Maja 7 (w podwórzu, lokal Ż.I.P.). Dni gry: wtorki,

czwartki i soboty od godz. 19-tej. Do użytku członków nowe garnitury szachowe, zegary szachowe, oraz bogato wyposażona biblioteka i dzienniki. Wpisy nowych członków przyjmuje się tamże.” był to kolejny cytat ze starego pisma. Teraz wymienię same nazwy lokali oraz nazwy redakcji pism szachowych i ich adresy a w nawiasie podam rok co będzie oznaczało z jakiego okresu pochodzi dana informacja.

Lokal klubu „Goniec” ul. Krasickich 5 (I p. na prawo) gmach byłej Dyrekcji Kolejowej (1935). Redakcja i Administracja czasopisma „Szachista” ul. Słoneczna 36 (1935). Lokal Wojskowego Klubu Szachistów, Kurkowa 12a (1935). Klub Szachowy Związku Pracowników Poczтовых ul. Sykstuska 42 (1937). Lwowski Klub Szachowy przeniósł się do lokalu przy ul. Sykstuskiej 42, I.p. (1937).

Nowe pismo „Przegląd Szachowy” pod redakcją Izaaka Schächtera — adres Redakcji i Administracji, ul. Kazimierza Wielkiego 47 (1937). Zmiana adresu Red. i Adm. „Przeglądu Szachowego” ul. Jabłonowskich 34a (1937). I kolejna zmiana adresu Red. i Adm. „Przeglądu Szachowego” ul. Słoneczna 36 (1939).

Dla dopełnienia całości oraz by zwiększyć ilość materiału w celu większej możliwości kojarzenia faktów i napływu wspomnień podaję kluby szachowe działające na terenie miasta Lwowa: Agroid, A.Z.S., Czarni, Goniec, Gwiazda, Gwiazda-Sztern, Hełm, Hetman, Jutrzenka, Lwowski Klub Szachowy, Makabi, Ognisko Podoficerów Zawodowych, Poalim, Redkord, R.K.S., Sokół, Świt (sekcja szachowa stowarzyszenia głuchoniemych), T.S.L. Bogdanówka, T.S.L. Lewandówka, Towarzystwo Ukraińskich Szachistów, Towarzystwo Żydowskich Studentów Filozofii, Wojskowy Klub Szachistów, Związek Niższych Pracowników Poczтовых, Związek Urzędników i Praktyków Sądowych, Związek Żydowskich Urzędników Prywatnych, Żydowski Klub Szachowy „Hasmonea”.

Zdaję sobie sprawę, że nie są to wszystkie kluby szachowe jakie działały we Lwowie, ale może właśnie dzięki Czytelnikom „Semper Fidelis” uda się skompletować te podstawowe jednostki organizacji szachowych. A jakie były składy osobowe poszczególnych klubów? Na razie znam Drużynowego Mistrza Lwowa na rok 1934/34 chyba najmocniejszego teamu „Lwowskiego Klubu Szachowego”, oto on: Eidelheit, Julian Madfes (w latach 1934-39? redagował dział szachowy we lwowskiej „Chwili”), Kaufman, Puczyński, Tenenbaum, Świdrak, Popel, Gerstenfeld Edward (1915-1943), Latawiec, Musiał.

Ostatnio ukazało się na rynku księgarskim sporo publikacji na tematy lwowskie. Niestety nie ma w nich żadnej wzmianki o szachach. A przecież Lwów i w tej dziedzinie pozostawił głęboki ślad w kulturze polskiej. Dlatego proszę, jeżeli ktoś z miłych Czytelników ma więcej czy też inne jeszcze wiadomości i wspomnienia o szachach lwowskich, proszę o kontakt.

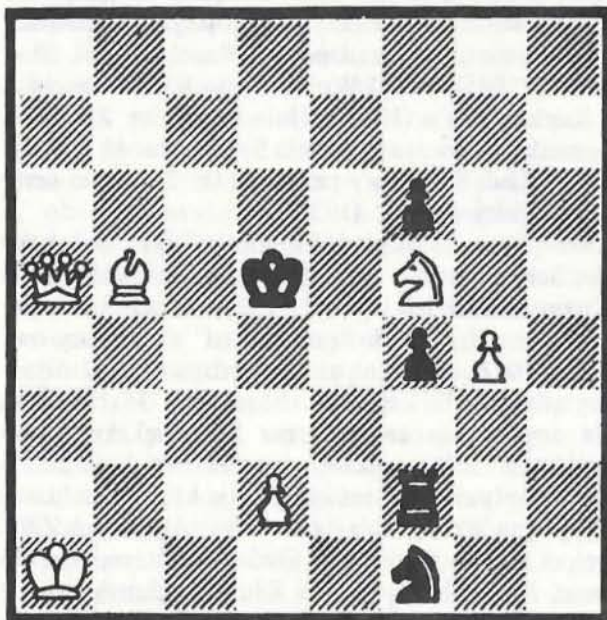
Mój adres: Andrzej Małyszko
ul. Z.W.M. 7a/31, 75-062 Koszalin

* * *

Jednym z tych śladów jest dorobek lwowskich kompozytorów szachowych. I właśnie o tym będzie

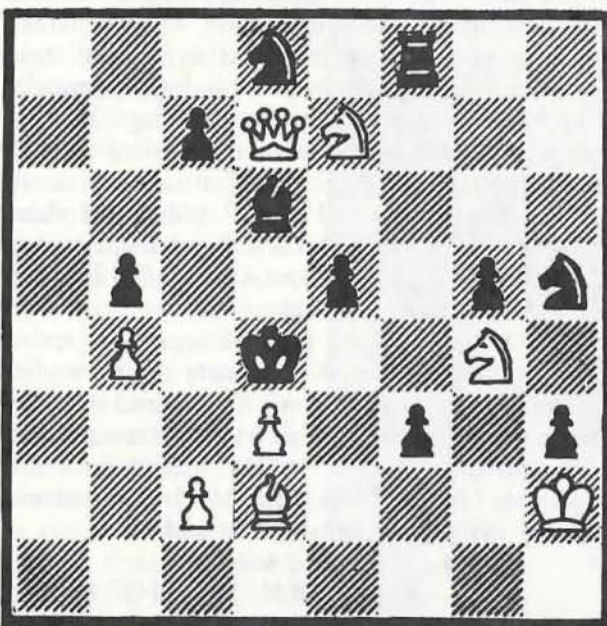
rzecz w moim następnym artykule z cyklu „Szachów Lwowskich”. Dziś, jako zapowiedź chciałbym zaprezentować trzy dziełka twórców problemów szachowych. Kto wie, może któreś z nich miało swój początek przy kawiarnianym stoliku, przy przysłowiowej „małej czarnej”.

I. A. Hillbricht „Słowo Polskie” 1924 r.



Mat w trzech posunięciach.

II. S. Limbach i M. Wójcik
„Narodni Polityka” 1933 r.
2 wzm. zaszcz.



Mat w trzech posunięciach.

III. E. Wolański
„Revista Romana de Sah” 1938 r.



Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązania:

I. 1.d4

1...grozi 2.Ha8+Ke6 3.Hg8 mat
1...Wa2+ 2.Ha2+ Ke4 3.ha8 mat
1...Ke6 2.Ha8! Wa2+ 3.H:a2 mat

II. 1.Se5!

1...grozi 2.Hg4+ Wf4 3.S:f3 mat
1...Wf4 2.He6! Se6 3.S5c6 mat
1...K:e5 2.Gc3+ Kf4 3.Sd5 mat

III. 1.Hf7!

(z groźbą 2.Ha2+ Kb5 3.Hb3+) 1...Hc8! 2.Hc4+ Ka5
3.Hc5+ Ka6 4.Sb4+ Kb7 5.H:c6+ Ka7 6.Hc5+ Kb7
7.Hb5+ Ka8 8.Ha5+ Kb8 9.Sc6+ Kb7 10.Hb5+ Ka8
11.Kc1!! f4 12.Kc2 f3 13.Kc1 f2 14.Kc2 f1H
15.H:f1 Kb7 16.Hb5+ Ka8 17.Kc1 i białe wygrywają.

* * *

P.S. Tuż przed wysłaniem artykułu do redakcji wszedłem w posiadanie jeszcze dwóch informacji, oto one.

Pierwsza pochodzi od Mistrza Polski w szachach z 1961 r. — mistrza Alfreda Tarnowskiego (ur. 3.03.1917 we Lwowie): W kawiarni „Szkocka” lubili przesiadywać i grać o stawkę szczególnie dwaj szachiści starszego pokolenia, tzn. urodzeni jeszcze w ubiegłym wieku, Ignacy Popiel (27.07.1863 — 2.05.1941 r.) oraz Oskar Piotrowski (ur. ? — zm. ?).

Wielu szachistów-amatorów próbowało wygrać u nich choć parę złotych, jednakże „starzy wyjadacze”, którzy mieli za sobą starty w poważnych międzynarodowych turniejach, z łatwością dawali sobie radę z naiwnymi „młokosami”.

Druga wiadomość jest cytatem z książki pt. „Szachy w Poznaniu”, napisanej przez prof. Andrzeja Kwileckiego, wydanej w „Wydawnictwie Poznańskim” w 1990 r. Str. 148, rozdział „Wędrowki po kawiarniach”. „...Tylko kilka klubów w Polsce mogło pozwolić sobie na utrzymanie własnego lokalu. Regułą było spotkanie się przy szachownicy w parkach, na dziedzińcach, bulwarach nadrzecznych, w ogródkach, a przede wszystkim — w kawiarniach. Właśnie w kawiarni znajdowała się zazwyczaj siedziba klubu szachowego, np. Lwowskiego Klubu Szachistów kolejno w kawiarniach „De la Paix”, „Warszawianka”, „Miraż”, „Wiedeńska” i inne. Chciałbym jeszcze dodać, że spotkałem się z profesorem w Poznaniu, 28 grudnia 1990 r. Poznałem tajemki pracy nad historią szachów i dlatego choćby tą drogą pragnę podziękować za naukę i udzieloną mi pomoc.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

WITOLD KARST

IV Zjazd Lwowiaków i Kresowiaków — Częstochowa 23-24 X 1933 r.

Doroczne zjazdy Lwowiaków i Kresowiaków już na tyle weszły nam w nawyk, że można je uznać za stałą pozycję w kalendarzu naszych imprez. Kolejny, już IV, odbył się w Częstochowie w dniach 23-24 października br. To sympatyczne wydarzenie zawdzięczamy mrówczej pracy Rodaków osiadłych w Częstochowie: p. Baczyńskiemu, p. Radomskiemu, p. Różańskiej (wym. alfabetycznie) i wielu innym, a dzięki którym możemy przeżywać radość wspólnych spotkań.

Tegoroczny Zjazd tradycyjnie rozpoczął się spotkaniem w Sali Papieskiej na Jasnej Górze. Była godz. 16.00. Witaliśmy nas Prezes TML O/Częstochowa dr Bronisław Radomski. Jak zwykle, ciepłe serdeczne słowa, skierowane do zebranych i współorganizatorów Zjazdu.

Na salę wkroczył poczet sztandarowy. Stajemy na baczność śpiewamy rotę. Rodacy z Brzegu zajmują miejsce na scenie, — chorąży prezentuje awers i rewers sztandaru: Madonna Lwowska z jednej i herb Lwowa z drugiej strony. Sztandar jest wykonany profesjonalnie bogato dekorowany, wspaniały. Będzie nam towarzyszył przez całą poważną część programu.

Następnie głos zabrał O. dr Jan Pach. Witając nas w imieniu OO. Paulinów na Jasnej Górze, mówił o związkach Lwowa z Częstochową. (kto ich nie miał!) Po jego przemówieniu prezes ZG TML dr Danuta Nespiak wygłosiła referat pt. „Walka dyplomatyczna o Lwów 1939-45”. Okoliczności i szczegóły tej walki są mało znane w polskim społeczeństwie. Wysłuchaliśmy ten referat z dużym zainteresowaniem.

Mgr Danuta Juhasz-Tabińska Prezes Fundacji Semper Fidelis podzieliła się z zebranymi informacją o pracy i dorobku tej instytucji. Są duże kłopoty, ale i prognozy na lepsze: czego dowodem jest udana reorganizacja wydawania i kolportażu pisma Semper Fidelis. Apelowaliśmy o szybkie regulowanie należności za wysłane egzemplarze, co w dużej mierze warunkuje druk następnego numeru. Na zakończenie pierwszej części programu spotkania, wręczono Złote Odznaki TML wyróżniającym się działaczom naszego środowiska: Janinie Węglińskiej-Flisowej, Lesławowi Flisowi, Zbigniewowi Kuchcińskiemu, Jerzemu Masiorowi, oraz Bronisławowi Radomskiemu.

Po serdecznych gratulacjach i podziękowaniach — na sali następuje zmiana nastroju — zaległa cisza. Długim, podwójnym szpalerem, z zapalonymi zniczami w rączkach, wkraczają dziewczynki ze Szk. Podst. Nr 34 w Częstochowie. To zespół p. Jadwigi Różańskiej, który przedstawił Epitafium Obrońcom Lwowa. Mija w tym roku 75 Rocznic tamtych dramatycznych wydarzeń. To ich rówieśnicy chwycili za broń, podczas gdy większość mężczyzn jeszcze przebywała na liniach frontowych, bądź w obozach jenieckich. Na sali nastrój powagi i wzruszenia. Dziewczynki przywołują pamięć tamtych dni i wydarzeń. Wielu z nas ma łzy w oczach. Piękny spektakl trwa już ponad godzinę. Płyną patriotyczne pieśni i recytacje.

Na scenę wkracza żwawym krokiem „Jurciu Michotek”. Już legendarny bard piosenki lwowskiej. Młodzieńcza sylwetka, uśmiech na twarzy...

Sympatycznie wita się z dziewczynkami i dźwiga swoją gitarę. Pęka trochę już przelżawiony nastrój. Jurciu śpiewa ballady, opowiada, żartuje. Wysoko ocenia pracę p. Jadzi Różańskiej i Jej dziewczęcego zespołu. Jurciu dokonuje swego rodzaju *zmiany warty pokoleń* w piosence lwowskiej. Bardzo wzruszona i szczęśliwa jest p. Różańska i Jej dzieci. W tym momencie zostaje przyznana p. Jadzi Złota Odznaka TML. Na sali huragan braw!

Pelni serdecznego nastroju, kończymy pierwszy dzień zjazdu. Nic to, że na dworze plucha i ziąb. W pokojach na kwaterach, jeszcze długo trwały nocne rodaków rozmowy...

Wczesnym rankiem „ciche” szuranie nóg i plusk wody w łazience informują, iż najwytrwalsi idą na Jasną Górę na moment odsłonięcia cudownego Obrazu MB, co ma miejsce zawsze o 6.00 rano.

W tejże Kaplicy MB Częstochowskiej o godz. 11.00 odprawiona została Msza św. dla uczestników zjazdu.

Niestety, nie mogli przybyć zapowiadani arbp. Marian Jaworski i bp. Rafał Kiernicki, ale są ze Lwowa dwaj kapłani St. i J. Derunowie. Tłok ogromny, jako że oprócz nas, są i inne pielgrzymki. W kazaniu do zgromadzonych, kapłan odniósł się do potrzeby tolerancji dla mniejszości narodowych, odmienności poglądów i obyczajów. Nam Kresowiakom odpowiada taki pogląd. Przez stulecia samo życie narzucało zawsze taki punkt widzenia.

Po Mszy św. szybki posiłek i już znajdujemy się w obszernej Auli WSP. Mija godz. 12.00. Sala się wypełnia. Powitania, uśmiechy, gwar ... Jest nas dużo, ale brak mi w pejzażu kilka znajomych twarzy. Jak się czuje dr L. Schneigert z Zakopanego (to Ten, który wybudował kolejkę na Kasprowy), słabo jest reprezentowana Warszawa (był prezes Federacji Organizacji Kresowych p. St. Mitraszewski). Brak nam „adoptowanego dziecka Lwowa” inż. J. Bobrowskiego, współczesnej legendy Cmentarza Orląt... Nie widzę uśmiechniętej „giemby” Krzysia Bulzackiego. Widocznie zła pogoda, a może i warunki ekonomicznie przekreśliły przyjazd wielu z nas.

Adaśku Wojdyła przeprasza za brak Kapeli Przemyskiej — choroby. Z tego samego powodu nie wystąpili „chłopcy” ze Świdnicy...

Danusia Skalska, gospodyni drugiego dnia zjazdu — już pod znakiem nieco lżejszej Muzy — nawołuje pięknym bałakiem: ta cichu, du chulery — dajci coś powiedzieć kobicie... Gwar cichnie.

Zgodnie z prawem natury — stałej wymiany pokoleń — na scenę wchodzi młodzieżowy zespół prowadzony przez dr med. Jerzego Masiora z Nowego Sącza, poety, kompozytora, pedagoga, działacza społecznego, co tam jeszcze chcecie! Słowem, normalnego Lwowiaka. Dzieci z Nowego Sącza śpiewają zupełnie nowe piosenki. Dzieci sądeckie śpiewają o swoich korzeniach: bo moi dziadkowie, to byli ze Lwowa... Brzmi to prawdziwie. Melodyka jest zmienna i rytmiczna, typowa dla piosenki lwowskiej. „Mamałyge” i „Dziadków” zespół bisował kilkakrotnie. Pod koniec już cała sala śpiewała z zespołem.

Brawami na stojąco powitano jednego z obecnych Obrońców Lwowa z — 1918 r., mgr inż. Romana Aslera, który mieszka w Krakowie. Walczył jako 14 latek. Dziś liczy sobie prawie 90! Trzyma się prosto, wygląda dużo młodziej, wspaniale nawiązuje kontakt z otoczeniem. Obopólne wzruszenie było ogromne. Zgromadzenie odśpiewało bohaterowi 200 lat. Burzą braw podziękowano prof. Eryanowi za zaśpiewane piosenki.

Na estradzie znów Jerzy Michotek. Płyną ballady o naszych losach... Kawał naszej kultury i historii...

IV Zjazd powoli dobiega końca... jeszcze ostatnie

ustalenia organizacyjne i towarzyskie i czas wracać do rzeczywistości. Zabieramy „odgrzane” wspomnienia młodości i dzieciństwa które często były dramatyczne, ale nasze własne.

Do zobaczenia w przyszłym roku, na początku lipca! Będzie ciepłej i „krótka noc” — jak śpiewają „chłopaki” z Przemyśla.

My kresowe i lwowskie „dzieci” — serdecznie dziękujemy Organizatorom za ich wysiłek i pracę.

Daj Wam Boże zdrowie — Kochani!

Koło lwowian w Chicago, USA

W czerwcu 1933 r. grupka osób pochodzących ze Lwowa i Małopolski Wschodniej postanowiła założyć koło lwowian. Rozpoczęto prace nad ułożeniem statutu, gdy w drodze zwykłego przypadku, obecny prezes Rudolf Veit, przeglądając papiery swej zmarłej ciotki, (która go do Chicago sprowadziła z Niemiec w 1947 r.) ze zdumieniem odnajduje dokument: Statut Koła Lwowian.

Okazuje się, że Koło Lwoian w Chicago było pierwszym z jakże licznych obecnie lwowskich kół na świecie, a założone zostało 9 września 1933 r. w sali Związku Narodowego Polskiego w Chicago, przez rodaków ze Lwowa i okolic. Koło to działalność swą prowadziło do roku 1940, a potem działalność ta zupełnie zamarła.

Nasza Komisja Statutowa przejrzała ten stary statut, trochę uzupełniła i odpowiednio dostosowała do czasów współczesnych i statut ten został zatwierdzony. Można więc powiedzieć, że nasze obecne Koło jest jakby kontynuacją tego z roku 1933.

Pierwszym prezesem powojennego koła był dr. Szczepan Zimmer, przed wojną doktor filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, autor licznych prac naukowych.

W działalności naszej chodziło o utrzymanie łączności ideowej i towarzyskiej między Polakami z Kresów oraz kultywowanie kresowych, polskich tradycji. Celem najważniejszym jednak było szerzenie i umacnianie wśród swoich

i obcych świadomości, że Lwów i Ziemie Kresowe są integralną częścią Polski i winne być Polsce zwrócone.

Pamiętaliśmy zawsze i czciliśmy odprawianiem Mszy św. rocznicę Obrony Lwowa, urządzaliśmy okazyjne „Wieczory lwowskie”, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Niestety nie wszystko szło tak gładko jakby można się było spodziewać na emigracji.

W pracy naszej nad powrotem Lwowa do Polski nie mieliśmy poparcia jedynej organizacji polskiej na emigracji z którą rząd USA się liczył i która reprezentowała Polaków na zewnątrz: Kongres Polonii Amerykańskiej!

Od pierwszych lat naszego istnienia nie można było wspominać o Lwowie bo przecież rząd USA jeszcze nie zatwierdził przyznania Polsce Ziemi Zachodnich i upominanie się o Wschodnie mogło temu zaszkodzić. Tak szło przez lata. W tymczasem propaganda PRL-u nie próżnowała jak również wtyczki ukraińskich nacjonalistów do polskich organizacji. Później nie można było upominać się o Lwów i Kresy, bo to drażniło Ukraińców i tak w kółko — Macieju. Dziś doszło do tego, że nawet wpływowy doradca prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej nazwał nas publicznie „lwowską mafią” z czego zasadniczo jesteśmy dumni. Korzystając z materiałów z Polski, z Anglii, Australii i Kanady wydajemy biuletyny, różne publikacje, ostatnio finansowaliśmy razem z Londynem i Australią książkę E. Prusa „Bluff XX wieku”. Wspomagamy polskie szkoły we Lwowie i odbudowę Cmentarza Orłąt.

Prezes Koła Lwowian — Rudolf Veit

Serdecznie pozdrawiamy i życzymy w Nowym 1994 Roku wszelkiej pomyślności i dobrego zdrowia naszym Rodakom zrzeszonym w Towarzystwie Przyjaciół Lwowa w Szwecji, którzy nie zapominają z kolei o Rodakach za jałtańską linią graniczną. Miło nam donieść, że 17 X 93 r. został uroczystie poświęcony sztandar Towarzystwa w Göteborgu przez ks. prałata Henryka Jankowskiego — proboszcza bazyliki Św. Brigidy z Gdańska.

Na zdjęciu od prawej: konsul RP p. Stefan Skawina, p. Edward Kulka — wiceprezes Towarzystwa, p. Jerzy Małaj — prezes Towarzystwa, ks. prałat Henryk Jankowski oraz jego przyjaciel. Piękny sztandar został wykonany w Polsce wg projektu p. Mieczysława Filipczaka z Sopotu.



INFORMACJE

Szanowni Państwo,

W numerze 3 „Semper Fidelis” z 1990 roku ogłosiłem „Apel” w sprawie nadsyłania materiałów — wspomnień odnoszących się do okresu nauki w XI Państwowym Gimnazjum i Liceum im. J.J. Śniadeckich we Lwowie (nr 569); Zamiarem moim było stworzenie „Księgi Pamiątkowej” tej znakomitej Szkoły lwowskiej, aby zachować od zapomnienia dorobek Dyrektorów, Nauczycieli i Wychowawców tego Gimnazjum.

Pragnę poinformować Czytelników „Semper Fidelis”, że w zasadzie praca redakcyjna „Księgi Pamiątkowej” została zakończona. „Księga” obejmuje 700 stron maszynopisu (wydruku komputerowego) i składają się na nią: relacje — wspomnienia uczniów (w ilości stukilkudziesięciu wypowiedzi), dokumenty przeszłości, fotografie, a także fragment pamiętnika kol. K. Hanbricha — ucznia gimnazjum w początkowych latach okresu międzywojennego. „Księga” zaopatrzona jest w indeks Nauczycieli i Uczniów obejmujących ok. 1500 nazwisk. Podstawowy egzemplarz „Księgi”, wraz z materiałami rękopiśmiennymi, fotografiami, tabelami itp., został złożony w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie; kopie „Księgi” złożono w kilku bibliotekach wyższych uczelni, w Zakładzie im.

Ossolińskich — Biblioteka PAN we Wrocławiu, w Instytucie Lwowskim w Warszawie oraz posiadaczami są koledzy i koleżanki — respondenci, którzy wyrazili chęć posiadania kserograficznych reprodukcji „Księgi”.

Informując Redakcję o powyższym, chciałem wyrazić przekonanie, że udało mi się zachować od zapomnienia resztkę dorobku Szkół Lwowskich, ocalić pamięć o Dyrektorach i Nauczycielach, przybliżyć sylwetki nieżyjących uczniów i żyjących kolegów z XI Gimnazjum.

„Księga” dzięki swej konstrukcji redakcyjnej, może być nadal uzupełniana i korygowana. Zwracam się więc do Czytelników „Semper Fidelis” jak i do wszystkich osób zainteresowanych historią XI gimnazjum we Lwowie, o nadsyłanie wypowiedzi i relacji, które w formie aneksów zostaną dołączone do „Księgi Pamiątkowej”. Istnieje także możliwość nabycia kserograficznej kopii „Księgi”. Zainteresowanych proszę o kontakt:

prof. Jerzy Kowalczuk
ul. Lublańska 29/2
31976 Kraków
tel. dom. 11-36-41 (nr kierunkowy: 0-12)
Z wyrazami szacunku.

NASI CZYTELNICY PISZA

Czytając „Semper Fidelis” zauważyłam w artykule „gimnazja na odłączonych ziemiach Małopolski Wschodniej”, dotyczącego Sokala małe wspomnienie o tym gimnazjum założonym w 1907 r. Zaznaczyć trzeba, że właśnie ja uczęszczałam do tegoż gimnazjum i było ono im. A. Malczewskiego nr 587 jako Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne w Sokalu — Dyrektorem był Władysław Vitek. Ja uczyłam się pod nazwiskiem Wanda Janina Zarzycka. Gimnazjum posiadało wspaniałą orkiestrę, a poziom nauczania był wysoki. Na akademiach, które były wspaniałe często recytowano wiersze. Polecam się Państwu. Z poważaniem — Wanda Lewandowska.

* * *

Pan Kaczmarek z Nysy był uczniem tego samego Gimnazjum. Opiekunem Jego klasy był p. Jan Rogożewski.

* * *

Kiedy w ostatnim numerze (4) Semper Fidelis przeczytałem notatkę o gimnazjum Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyży, czas cofnął mi się o lat 60. W tym mieście i w tym gimnazjum w roku 1933 zdałem maturę. Równocześnie przypomniał mi się przecież epizod z tych szkolnych lat. Gospodarzem klasy VIII B był germanista profesor (tak się wówczas mówiło) Piotr Bachmann. Uczył nas języka niemieckiego, a że nauczył znakomicie świadczy o tym to, że do dziś daję sobie z tym językiem nieźle radę. Bachmann był wymagający i ostry — na jego lekcjach w klasie panowała cisza — jak o zmroku w kościele, a o pod-

powiadaniu nie mogło być mowy. Miał też profesor swój własny system pytania, który mieliśmy złamany, a nasz klasowy prymus Witold Chamaj bezbłędnie informował nas kto i kiedy będzie pytany. Do matury wybrałem łacinę, więc do niemieckiego nie przykładałem się za bardzo, tym bardziej, że była wiosna, świeciło słońce, zieleniły się drzewa, kwitły kolorowe kwiaty, a nasze dziewczęta z gimnazjum SS Urszulanek i Żeńskiego Gimnazjum Nauczycielskiego, uśmiechały się do nas kusząco. W tym czasie przerabialiśmy czytanekę p.t. „Maria Magdalena”. Był to fragment powieści (autora nie pamiętam) a treścią czytanek był strajk (tak dziś modny) włóknarzy wrocławskich w ostatnich latach XIX wieku. Z przyczyn, o których napisałem wyżej, a także z powodu, że mój „dzień” wypadał dopiero za tydzień, nie zaglądałem do książki, a treść czytanek były wtedy dla mnie „białą plamą”. Bywają nieprzewidziane złośliwości losu. W tym dniu, o którym piszę, połowa klasy (same stare chłopcy) poszła do rejestracji wojskowej, którą przeprowadzano przed majowym poborem. Zostało nas w klasie kilkunastu najmłodszych. I oto na lekcji niemieckiego zostaje nagle wywołany do odpowiedzi i mam krótko opowiedzieć treść czytanek. Wstyd mi było przyznać się, że nie czytałem zadanej czytanek, a że język niemiecki miałem nieźle opanowany, więc zacząłem od biblijnej grzesznicy Marii Magdaleny. W tym momencie dostałem ostrzegawcze kopnięcie pod ławką i zorientowałem się, że coś jest nie tak. Ale Bachmann uśmiecha się i zachęca do kontynuowania odpowiedzi. Brnę więc dalej i kończę wzniosłą sytuacją, że wszystkie grzechy będą odpuszczone, gdy grzesznik okaże

skruczę. Skończyłem i usiadłem, a mój sąsiad z ławki Staszek, podsuwa mi otwartą książkę. Czytam i widzę jak się niebotycznie wygłupiłem. Zaraz po lekcji dopadłem Bachmanna na korytarzu i przeprosiłem, a on na to z uśmiechem „Bardzo ładnie opowiedziałeś. Radzę ci po maturze wstąpić na teologię — będziesz znakomitym kaznodzieją”.

Profesor Bachmann umarł jeszcze przed wojną, gdy ja byłem już studentem, ale nie Świętej Teologii tylko Politechniki Lwowskiej. Na zakończenie, tytułem uzupełnienia notatki o gimnazjum kołomyjskim, to jego ostatnim dyrektorem był Stanisław Boroń, który w czasie okupacji niemieckiej zginął w obozie na Majdanku.

Władysław Bohr

* * *

Redakcja Semper Fidelis dziękuje wszystkim, którzy przesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne. W listach, które nadesłano Czytelnicy nasi poruszali sprawy nurtujące środowiska Kresowe w Polsce, wyrażali swoją opinię na temat zamieszczanych artykułów, wniosili cenne uzupełnienia dotyczące np. historii gimnazjów małopolskich i często dołączali wiersze.

Z braku miejsca nie możemy tych wszystkich wypowiedzi drukować — m.in. dziękujemy p. Markowi

Graglanewskiemu z Gliwic autorowi kolendy „Czemuś się nie urodził we Lwowie Jezus ubogi”; p. Marianowi Zemakowi za poemat o Podolu; p. Marianowi Wacłowskiemu za wiersz „Chodzę po mieście i płaczę”.

Wierszowany poemat o wsi Sokolniki koło Lwowa przesłał nam (wraz z zdjęciem tamtejszego kościoła) p. Tomasz Piwko z Żar. „Pragnę w paru słowach upamiętnić wspaniałego Kapłana Sokolnik Kazimierza Barcza, który za swój patriotyzm już w 1939 roku został zesłany na Sybir. Pamiętałem Jego słowa po spowiedzi w pierwszych dniach września — pamiętaj gdziekolwiek rzucą Cię dzieje tej wojny i twój życiowy los, ażebyś godnie stawał w obronie wiary i Ojczyzny oraz dbał o honor Polaka — napisał p. T. Piwko w swoim liście. Wierność temu przesłaniu kosztowała go zresztą drogę w PRL-u.

Wykorzystamy też materiały o chórach lwowskich przesłane nam w liście p. Lesława Preidla z Gliwic. Dziękujemy p. Lesławowi Obercowi z Wrocławia za opis podróży na Kresy. Pani Ludmiła Seńków z Wieliczki napisała: „Pracowałam jako nauczycielka koło Halicza. Przeżyłam dużo i poznałam różnych ludzi. Życzę wytrwałości w pracy dla najwartościowszego polskiego pisma „Semper Fidelis” i za ratowanie pamięci narodowej”.

Z dala od głównych szlaków komunikacyjnych leży wieś Łanowice (pow. Sambor) w zdecydowanej większości zamieszkała przez ludność polską. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1445 roku kiedy to wieś Łanowice otrzymał stolnik lwowski Paweł Odrowąż. W 1462 roku założono tam parafię i zbudowano kościół.



Wspominam o tych dalekich dziejach dlatego, że (25 września 1993 r.) w Łanowicach odbyły się uroczystości poświęcenia nowowynbudowanego kościoła z udziałem

około 25 duchownych, w tym bpa Rafała Kiernickiego. Poświęcenie fundamentów pod budowę odbyło się dokładnie 4 lata temu. Kościół został usytuowany na wzniesieniu i jest widoczny ze znacznej odległości. Jego kubatura wynosi prawie 3000 m³. Koszty budowy pokryli sami mieszkańcy Łanowic (około 170 rodzin). W wyposażeniu kościoła pomagają byli mieszkańcy Łanowic zam. obecnie w Polsce, którzy zebrali ze składek dość pokaźną kwotę. Zbiórka funduszy zajmuje się powołane w tym celu Stowarzyszenie.

Obecnie mieszkańcy Łanowic przygotowują się do budowy plebanii, gdzie ma znaleźć się salka katechetyczna oraz pomieszczenie dla biblioteki. Kiedyś wieś Łanowice była siedzibą rozległej parafii do której należały sąsiednie wsi jak Maksymowice, Pianowice, Mistkowice, Zarajsko oraz Kowenice (urodził się tam zmarły niedawno znany pisarz Andrzej Kuśniewicz).

Jak wynika z materiałów zachowanych w archiwum diecezji przemyskiej wymienione wsie były kiedyś w zdecydowanej większości zamieszkałe przez ludność polską. Jednak już na początku XX wieku sytuacja uległa radykalnej zmianie — dużą przewagę ilościową uzyskała ludność wyznania greko-katolickiego. Otóż jak pisze badacz dziejów samborszczyzny Aleksander Kuczera w walce o władzę właściciele ziemscy obsadzali swoje posiadłości popami budując dla nich cerkwie aby uniezależnić się od wpływów kleru katolickiego. W taki sposób upowszechniał się język ruski bardziej zrozumiały i bliski dla społeczności wiejskiej.

Dziś sytuacja ludności polskiej na samborszczyźnie jest bardzo zła. Zamyka się dla niej dostęp do szkół i stanowisk. Postęp wynarodowienia jest bardzo szybki. Wiele do życzenia pozostawia też sposób i forma pomocy ze strony kraju. Pretensje można mieć też wobec historyków polskich, którzy nie podejmują samodzielnych prac badawczych w stosunku do dziejów tej ludności, opierając się na tendencyjnych opracowaniach radzieckich.

J. Janik

Szanowni Państwo

Zwracam się do Państwa w następującej sprawie: w trakcie gromadzenia materiałów do pracy naukowej związanej z historią Radomia, natrafiłem na interesujący dokument dotyczący martyrologii ludności polskiej na Wołyniu w okresie drugiej wojny światowej. Ponieważ tematyka ta nie jest przedmiotem moich głębszych zainteresowań historycznych, nie orientuję się czy dokument ten jest powszechnie znany, czy też stanowi swego rodzaju unikat. Za namową kolegów postanowiłem jednak napisać do Państwa, licząc na to, że być może zechcą Państwo moje „znalezisko” opublikować lub wykorzystać a jakis inny sposób.

Dokument ten to kopia listu datowanego w Krzemieńcu dn. 7 czerwca 1943 roku. Autor listu — „Brat Cyprian”, to zakonnik z Krzemieńca lub Wiśniowca, a adresat tytułowany jako „Przewielebny Ojciec” to z pewnością metropolita krakowski abp Adam Sapieha. Najprawdopodobniej abp Sapieha udostępnił list władzom Rady Głównej Opiekuńczej i z Krakowa kopia listu trafiła do radomskiej ekspozytury R.G.O. Nie wiem czy R.G.O. rozesała kopie listu do wszystkich swych przedstawicielstw terenowych, czy też być może odpis trafił tylko do Radomia. Przesłanie go właśnie do tego miasta było uzasadnione. Jak wynika z innych dokumentów, bardzo liczne rzesze uchodźców z kresów wschodnich przybywały na teren dystryktu radomskiego, a miasta Radomia w szczególności, licząc na to, że będą mogły zatrzymać się tutaj na czas dłuższy. Dokument o którym mowa przechowywany jest w zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu, zespół Rada Główna Opiekuńcza — Polski — Komitet Opiekuńczy Radom — Miasto 1940-1945 sygnatura 21, karty 27-28. Załączam jego kserokopię, ale ponieważ jest ona bardzo złej jakości, treść listu podaję także poniżej.

Łączę wyrazy szacunku
mgr Sebastian Piątkowski
ul. Sportowa 1 m 14
26-600 Radom

Oto treść listu:

Krzemieniec, dnia 7.VI.1943 r.

Przewielebny Ojciec!

Zdarza się sposobność przesłania paru słów przez osobę, która uchodzi przed nożami Ukraińców. Co się tutaj teraz dzieje, to brak słów na opis tych rzezi i mordów popełnianych na polskich rodzinach. Opisy z „Ongiem i Mieczem” — Sienkiewicza, lub „Pożogi” Kossak Szczuckiej błędą wobec wypadków obecnych. W całym powiecie Krzemienieckim po wsiach wyrżnięto już prawie wszystkich Polaków, a ci co zdolali uciec hajdamackich noży lub kuli, schronili się do Krzemieńca i do Wiśniowca, bo jeszcze w tych dwóch miejscowościach stoją załogi niemieckie — w innych jak Szumsk, Dederkały, Kutry, Łanowce — słabsze załogi wybito, lub same uciekły przed liczniejszymi bandami Ukraińców.

Przytoczę chronologicznie kilka wypadków, by mnie nie posądzano o przesadę. Mordowanie Polaków zaczęło się już w listopadzie ub. roku i trwało przez zimę, lecz były to jeszcze sporadyczne wypadki np. w jednej wsi wyrżnięto 1 rodzinę, w innej znowu 2 lub 3. Masowe mordy zaczęły się dopiero od Wielkiejnocy i z każdym dniem nabierają na sile. Zaraz po świętach w wioskach k. Szumska wymordowano ok. 600 Polaków, reszta schroniła się

do Krzemieńca. Potem uderzono na Kutry, była to najlicniejsza parafia w powiecie krzemienieckim (400 dusz). Gdy zaczęto mordować ludność schroniła się do kościołów wraz z księdzem proboszczem. W kościele broniono się przez jedną noc, w ciągu dnia kobiety z dziećmi uszły do Krzemieńca, w kościele zostali mężczyźni by go bronić — następnej nocy nadeszły liczniejsze hordy, kościół zburzono, a 200 Polaków w nim wyrżnięto. Z całej parafii nie została ani jedna dusza. Kościół licealny w Krzemieńcu obrócono na mieszkanie dla tych uchodźców, potem Niemcy zabrali młodych do robót do Niemiec, a starzy cierpią skrajną nędzę. Z początkiem maja schroniło się do nas 2-ch księży proboszczów z Oleksinca i Kłodna. W Oleksiniewskiej parafii już prawie wyrżnięto i zrabowano wszystkich Polaków, proboszcz nie mając co robić wyjechał wczoraj od nas do Gen. Gubernatorstwa, Kołodeński — również. Prawie codziennie widać łuny — palą osiedla Polaków, a tych którzy nie uciekli mordują w bestialski sposób.

Dnia z 15 na 16maja napadnięto na przezacną rodzinę Kusiów w Młynowcach. Zabito 2 córki i 21-letniego syna. Reszta rodziny zdołała uciec. Napastnicy po doszczętnym zrabowaniu domu, wrzucili tamże zabitych, a następnie spalili.

Uchodźcy wszyscy uciekają do Wiśniowca, gdzie w klasztorze żyją w opłakanych warunkach i cierpią straszną nędzę. Aż serce się kraje na widok tej nędzy i opowiadań o jej przeżyciach. Co rano przychodzą wieści — tam zabito, tam zrabowano, tam znowu spalono dom wraz z ludźmi. I tak dzień po dniu upływa w męce i naprężeniu nerwów, bo nie ma wątpliwości, że gdy załoga niemiecka opuści Wiśniowiec (zamek), to pierwszej nocy wszyscy Polacy będą wymordowani. Kto może, więc uchodzi do Gubernatorstwa, bo te hajdamaki się zacinają, że ani jedna noga polska nie powinna zostać na Wołyniu. Wiśniowca prawie że już niema, bo w mieście były same domy żydowskie, a Żydów wybito w zeszłym roku co do jednego, zaś obecnie Ukraińcy rozebrali ich wszystkie domy i budy — został tylko zamek, Klasztor, Urząd gminy i apteka — reszta wszystko rozwalone.

Jakie jest tutaj nasze życie, to z tego opisu Wbny Ojciec sobie wystawi — jesteśmy gotowi na śmierć, bo trzeba by cudu bożego i szczególnej opieki Matki Boskiej, byśmy z tej pożogi unieśli całe głowy. Bardzo więc, a bardzo prosimy o święte modlitwy, by Pan Jezus się zlitował i uspokojenie nastąpiło, bo naprawdę straszne przeżycia przechodzą tutejsi Polacy, których całą winą jest to, że się urodzili Polakami i są katolikami, bo nawet tych Ukraińców, którzy w czasach polskich przyjęli katolicyzm, mordują.

Kończąc raz jeszcze pokornie prosimy o święte modlitwy, by nasze nerwy były spokojne i byśmy mogli przetrwać, w kornym zdaniu się na Bożą wolę, te tortury moralne, a może i fizyczne.

Całując kornie Św. Szkaplerz, raz jeszcze o modlitwy upraszam.

(—) Brat Cyprian

W ostatnich dniach nadeszły do RGO do Krakowa dalsze straszne wiadomości z Wołynia.

Niektóre wyjątki:

Poryck. Dnia 11 lipca br, w czasie sumy zauważyli zebrani w kościele, że jacyś ludzie w mundurach i hełmach niemieckich ustawiają karabiny maszynowe naprzeciw drzwi kościelnych. Rzucono się do ucieczki, lecz przebrani ukraińcy zaczęli strzelać do wnętrza kościoła i rzucać granaty ręczne. Strzelanina ta trwała do godz. 17-tej. Ksiądz przy ołtarzu został ciężko ranny, zabito około 100 osób i wiele osób poraniono. Uratowali się tylko ci, którzy uciekli na stych kościelny i do podziemi.

Sadowa. W czasie napadu bandy dnia 11 lipca wymordowano około 400 osób, wielkie ilości rannych Polaków zabierał pociąg idący z Iwanicza.

Według ostatnich informacji tylko w dniach 11 i 12 lipca zginęło 40 księży diecezji łuckiej.

Ostatnie wiadomości telefoniczne z dystryktu Galicja od Polskich Komitetów Opiekuńczych: „Wielkie masy uchodźców z Wołynia w liczbie już kilkudziesięciu tysięcy zgłaszają się o pomoc i ratunek”.

Redakcja prosi o ew. uwagi o tych informacjach.

Jeszcze w sprawie nieścisłości w książce Jerzego Janickiego pt. „Cały Lwów na mój głów”

Rozdział „Adam Kilian”

str. 84 — 10 wiersz od góry: (...) „gdzie mały Adaś wyrabiał zabawki dla Kirgizów” — Adam Kilian nie był małym Adasiem, bowiem w czasie wywózki ze Lwowa miał lat 17-cie, a w Semipalatyńskiej oblasti, gdy robił z mamą lalki, miał lat 19.

W 1939 roku skończył 4 kompanię w Korpusie Kadetów we Lwowie, co odpowiadało czwartej klasie gimnazjalnej. Adam Kilian był moim kolegą od pierwszej klasy szkoły powszechnej im. M. Magdaleny oczywiście we Lwowie. Już wtedy rozwinął swój talent rysunkowy pod okiem wysmienitego wychowawcy klasy: Mariana Jaworskiego. Zdał egzamin do IV gimnazjum i po pół roku — po otrzymaniu 6 ocen niedostatecznych — rodzice załatwili przyjęcie do Korpusu Kadetów; gdzie odpowiednio prowadzony, był dobrym uczniem-kadetem.

str. 85 — 11 wiersz od góry: (...) „Niebieskie migdały” odtworzone po wojnie przez Janinę Kilian-Stanisławską w Warszawie (...) — Po pierwsze Teatr „Niebieskie Migdały” pisało się przez duże „M”, a po drugie p. Kilian odtworzyła ten teatr nie w Warszawie, a w Krakowie przy teatrze „Groteska” przy ul. Jana, podczas dyrekcji Henryka Ryla, i gdzie w tym czasie jako aktor — pracowałem. Założyła też studium aktorskie dla aktorów „Groteski”. Skończyło się tylko na 1-szym roku nauki.

Rozdział „Miroslaw Żuławski”

str. 228 — 15 wiersz od góry: „Tylko oryginalni lwowiaci wiedzieli że opowieść o ludziach karmiących wszy rozgrywa się w ich mieście, w instytucie Weigla przy Zielonej i przy Potockiego (...)”

Widocznie p. J. Janicki nie jest „oryginalnym lwowianinem”, skoro nie wie, że Instytut prof. Rudolfa Weigla nigdy nie mieścił się przy ul. Zielonej, a przy ul. Mikołaja w gmachu Starego Uniwersytetu. (Patrz: W. Szolginia „Tamten Lwów” tom 3, str. 91), co jako jeden z „karmicieli” stanowczo też stwierdzam. Prof. Weigel zatrudniał podczas wojny połowę inteligencji lwowskiej, w tym wielu ludzi działających w konspiracji. A przy ul. Zielonej mieścił się niemiecki Fleckfieberinstitut Boehringera, w którym jako „karmiciele” pracowali też Polacy.

Rozdział „Władysław Zalewski”

str. 210 — 8 wiersz od góry (...) „wnukiem najslawniejszego lwowskiego cukiernika Ludwika, którego firma na (!) Akademickiej 22 wystarczała na całą wizytówkę Lwowa (...)” co miała potwierdzać fotografia na str. 271 z podpisem: „Ta witryna przy Akademickiej 22 była najbardziej znaną wystawą w mieście, zwłaszcza...” Tymczasem fotografia przedstawia witrynę cukierni przy ul. Akademickiej nr 10, a nie 22. A przy okazji należałoby napisać, że W. Szolginia w tomie 2, „Tamten Lwów” na str. 31 tego błędu nie uczynił i poprawnie rozróżnia cukiernię (Akademicka 10) i cukiernię-kawiarnię (Akademicka 22). Również w Warszawie przy ul. Nowy Świat L. Zalewski miał cukiernię, do której codziennie jego wyroby przylatywały samolotem ze Lwowa.

str. 210 — 12 wiersz od dołu (...) „kompozycje z marcepanów i czekolady projektowali Batowski i Sichulski.” Prostuje, gdyż kompozycje projektował sam Ludwik Zalewski, a wystawę świąteczną w okresie Bożego Narodzenia lub Wielkanocy projektowała Janina Petry-Przybylska. Na zdjęciu na str. 272 u góry widać część wystawy. Anioły stylizowane i układ przestrzenny, to Jej dzieło. Ona też między innymi projektowała opakowania tabliczek czekolady, między innymi z wizerunkiem anioła pokazanego na fotografii wystawy cukierni przy Akademickiej 10.

str. 212, 9 wiersz od góry: (...) „a na pierwszym piętrze mieszkanie (Akademicka 22) dokąd zaraz sprowadziła się rodzina, dotąd przebywająca w Brzuchowicach.” Znow błędy. Wprawdzie jestem za młody, by te czasy pamiętać, ale obie córki Ludwika Zalewskiego, tak Jadwiga (moja matka) jak i Halina oświadczyły mi, że rodzina przebywała w Brzuchowicach tylko w okresie wakacji, a przed zamieszkaniem przy ul. Akademickiej 22 mieszkali we Lwowie naprzeciw cukierni koło Izby Handlowo-Przemysłowej.

str. 212 — 17 wiersz od dołu: „Batowski nie tylko, że sportretował wówczas panią Zalewską (obraz do dziś figuruje w jednym z muzeów Krakowa (...))” Skąd czerpie te fantazje p. Janicki? Portret Ewy Marii Zalewskiej 23 grudnia 1939 r. został wraz z całym dobytkiem przeniesiony przeze mnie i moich starszych kolegów z mieszkania Zalewskich przy ul. Kadeckiej, a właściwie Peowiaków do naszego mieszkania we Lwowie przy ul. Grunwaldzkiej 7, skąd po „repatriacji” mojej matki ze Lwowa do Zakopanego, a następnie do Krakowa, przebywał w jej mieszkaniu przy ul. Chopina. Osobiście przewiozłem portret do mojej ciotki Haliny, też w Krakowie, w dniu 17 maja 1993 r., gdzie do dnia dzisiejszego przebywa.

str. 212 — wiersz 4-ty od dołu: (...) „Dziesięcioletnia (...)” Halinka otrzymała od pana Ludwika prezent imienny. Był nim aparat fotograficzny. Wprawdzie prawdą jest, że otrzymała aparat fotograficzny, ale nie w wieku 10 lat, i nie na imienniny, a za zdanie matury. (Oświadczenie Haliny Zalewskiej).

str. 213 — 9 wiersz od góry: (...) „na piętrze Akademickiej 22, przy fortepianie, odbywały się pierwsze próby rewii, która później miała przybrać nazwę „Wesołej Lwowskiej Fali”. Nie była to rewia, a nazywało się to: Akademicki teatrzyk „Nasze oczko”.

str. 213 — 18 wiersz od góry: (...) „a Wajda w poszukiwaniu partnera zaproponował rolę Tońka Vogelfaengerowi.” Znow powołuję się na Halinę Zalewską, która autorytatywnie stwierdziła, że to nie Wajda, a Budzyński znalazł dla Wajdy — partnera.

str. 213 — 10 wiersz od dołu: (...) „czekoladki wyruszały w świat w opakowaniach, projektowanych przez malarzy Terleckiego i Przybylskiego w manierze rysunków Zofii Stryjeńskiej”. Nie Przybylskiego, a jak wyżej pisałem projektu Janiny Petry-Przybylskiej.

str. 214 — 15 wiersz od dołu: (...) „zapobiegliwy pan Władysław (Zalewski) zmienił nie tylko skórę, ale na wszelki wypadek i adres, przenosząc się z ogromnego mieszkania przy Kadeckiej, do siostry Jadwigi na Grunwaldzką”. A tak naprawdę z Kadeckiej przeprowadził się nie Władysław, a jego ojciec Ludwik z żoną dnia 23 grudnia 1939 r. (Jestem w posiadaniu dowodów zameldowania w/w.). A do tego L. Zalewski nie miał „ogromnego mieszkania”, a trzy i to nie największe pokoje z kuchnią.

str. 214 — 9 wiersz od dołu. „Konspiracyjnie pochowano go na Łyczakowskim Cmentarzu (...)” — Chodzi o Ludwika Zalewskiego. Stwierdzam, jako uczestnik tego pogrzebu, że odbył się on nie „konspiracyjnie”, a w mieście ukazały się duże klepsydry: Zmarł „Ludwik Zalewski — mistrz cukierniczy. Pogrzeb 20-go lutego o godz. 12-tej” (Nekrolog przesyłam W. Szolginii, a kserokopię redakcji „Semper Fidelis”).

str. 215 — 4 wiersz od góry: „Rektor profesor Zalewski”. Nie rektor, a prorektor, o czym pisze sam Janicki na początku rozdziału na str. 210. Nawiasem mówiąc, życzę kuzynowi Władkowi, aby objął tak zaszczytną funkcję, jaką jest Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Tyle fantazji znalazłem w jednym tylko rozdziale pt. „Władysław Zalewski”, który był moim dziadkiem.

APELE

APEL

Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w sprawie Funduszu Odbudowy Polskich Grobów i Cmentarzy na Wschodzie

Rozległe tereny b. Związku Sowieckiego pokryte są tysiącami polskich grobów i cmentarzy, a także bezimiennymi, nie ujawnionymi do tej pory miejscami spoczynku Polaków; uczestników powstań narodowych XIX w.; poległych w obu wojnach światowych i wojnie bolszewicko-polskiej 1920 r. legionistów i żołnierzy Wojska Polskiego; walczących z dwoma wrogami żołnierzy Armii Krajowej; również niewinnie zamordowanych ofiar hitlerowskiego i stalinowskiego terroru i mieszkańców setek wypalonych wołyńskich wsi.

Wiele z tych grobów zostało po 1945 r. zniszczonych całkowicie lub częściowo; sowieckie władze nie respektowały w tym względzie postanowień Konwencji Genewskich, których były sygnatariuszami.

Rząd polski i działająca na mocy ustawy specjalna instytucja — Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa — od trzech lat podejmuje wysiłki w celu uratowania jak największej liczby tych miejsc pamięci polskiego narodu, szczególnie drogiego wielu polskim rodzinom, których najbliżsi spoczywają w nie urządzonej do dziś mogiłach.

Do Rady napływają setki listów od osób, które nie mają możliwości ani wystarczających środków do zapewnienia godnego wyglądu i otoczenia opieką miejsc, gdzie po-

chowane są szczątki poległych i zamordowanych na Wschodzie członków ich rodzin.

Skuteczność naszych działań nie odpowiada nawet w części społecznemu zapotrzebowaniu; dzieje się tak ze względu na skalę potrzeb, a także obecną sytuację finansową państwa; tylko sama budowa cmentarzy „katyńskich” i odbudowa Cmentarza Orląt we Lwowie wymaga znacznych nakładów pieniężnych.

Pragnąc uratować i godnie urządzać jak najwięcej polskich mogił na Wschodzie, Prezydium Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w składzie: Stanisław Broniewski „Orsza” — przewodniczący, prof. dr hab. Aleksander Gieysztor — zastępca oraz mgr Andrzej Przewoźnik — sekretarz generalny, na posiedzeniu w dniu 14 maja br. podjęło uchwałę o uruchomieniu specjalnego Funduszu Odbudowy Polskich Grobów i Cmentarzy na Wschodzie.

Każda złotówka wpłacona na podane konto zostanie przeznaczona tylko i wyłącznie na ten cel; gwarantuje to system kontroli wykorzystania naszego budżetu.

Zwracamy się więc z apelem do wszystkich instytucji, przedsiębiorstw, organizacji i stowarzyszeń, a także osób prywatnych; w kraju i za granicą; do wszystkich, którym bliska jest pamięć o polskich grobach na Wschodzie o dokonywanie wpłat na konto:

**PBK XIII O/W-wa
370044-8468-189-85**

O przekazanych sumach i ich spożytkowaniu będziemy systematycznie informować społeczeństwo polskie za pomocą środków masowego przekazu.

Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Matematycznego zwróciło się z prośbą o poinformowanie członków TML i KPW o inicjatywie ufundowania w Krakowie popiersia Profesora Stefana Banacha, wielkiego polskiego matematyka, podjętej przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Sądzymy, że miłośnicy Lwowa w miarę swoich możliwości przyczynią się do upamiętnienia Stefana Banacha, działającego w środowisku matematyków lwowskich, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie od r. 1924.

Profesor mieszkał we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza nr 23. Powinniśmy również podjąć starania o uwieńczenie stosownej tablicy w tej kamienicy. Redakcja informuje przy tej okazji, że hasło „Banach Stefan” zamieszczone jest w I tomie *Encyclopedia of Ukraine*, ed. Volodymyr Kubijovye, Toronto-Buffalo-London 1985, s. 168. Oto jego tłumaczenie z jęz. angielskiego: Banach, Stefan (Banax) ur. 30 III 1892 roku w Krakowie, zmarł 31 sierpnia 1945 roku we Lwowie. Znany matematyk profesor uniwersytetu we Lwowie od 1924-1945, członek Korespondent Akademii Nauk

Ukraińskiej SSR. Banach był jednym z twórców współczesnej analizy funkcjonalnej i przyczynił się do rozwoju teorii topologicznej przestrzeni wektorowej.

Jego największe dzieło to „Théorie des opérations lineaires (1932)”. Ani słowa o tym, że był Polakiem, członkiem PAU i wydzwignął matematykę polską na jedno z czołowych miejsc w świecie.

* * *

Szanowni Lwowiacy

Przygotowuję pracę poświęconą dziejom kabaretów lwowskich do 1918 r., ze szczególnym uwzględnieniem sylwetki i twórczości Henryka Zbierzchowskiego. Zwracam się z gorącą prośbą o informację dotyczące tekstów, afiszy, programów, zaproszeń, wszelkich materiałów dotyczących tego fragmentu życia kulturalnego miasta Lwowa. Bardzo proszę o kontakt:

Witold Waszczuk
ul. Rycerska 4/13
20-552 Lublin

APEL

księdza proboszcza Andrzeja Jagielka.
Może ktoś wie gdzie znajduje się obraz M.B. Nieustającej Pomocy z ołtarza w Kościele w Zboiskach lub posiada zdjęcia wnętrza tegoż Kościoła, proszony jest o podanie wiadomości na adresy:

Ks. Andrzej Jagielka CR
Proboszcz Parafii Rzym.-Kat.
Matki Bożej Nieust. Pomocy
290037 Lwów
ul. Rubinowa nr 2/1

lub:
Jan Klubka
ul. Sienkiewicza nr 11/8
46-200 Kluczbork
tel. 1165

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”

we Wrocławiu, Rynek-Ratusz 7/9 odczuwa dotkliwy brak środka transportu, jaki jest potrzebny do działalności charytatywnej, wydawniczej i kolportażowej. Może ktoś z Sz. Czytelników lub Znajomych pomoże rozwiązać ten, tak ważny dla nas problem? Serdecznie o to prosimy!

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy za „Gwiazdkę”

W okresie przedświątecznym Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” przeprowadziła akcję charytatywną p.t. „Gwiazdka dla Dzieci Polskich za Wschodnią Granicą”.

Chcielibyśmy na łamach naszego pisma wyrazić jak najserdeczniejsze podziękowania wszystkim Ludziom Dobrej Woli, którzy włączyli się do naszej akcji i zaufali naszym organizatorom, że datki, dary ich serca dotrą do właściwych rąk.

Dziękujemy:

- Redakcjom Wrocławskich Gazet, którzy bezpłatnie i wielokrotnie drukowali nasze apele,
- Wrocławskiej Telewizji za przeprowadzony wywiad z Prezesem Fundacji,
- Telewizji „Echo” za sfilmowanie paczek na miejscu w magazynie Fundacji,
- Polskiemu Radiu za głos w eterze apelujący o „Gwiazdkę”.

Dziękujemy naszym Członkom zrzeszonym we Wrocławskich Klubach i w Oddziale TML i KPW oraz z Legnicy i Świdnicy za włączenie się ze swoimi paczkami. Dziękujemy również p.p. studentom medycyny z akademika z ul. Wojciecha z Brudzewa za dużą zbiorową paczkę. Brawo młodzieży! Dziękujemy p. Stanisławowi Grzesiowskiemu – inwalidzie, który nie mogąc przyjść do nas, telefonicznie zaoferował nam bogaty zbiór płyt i nową męską kurtkę. Odebraliśmy, i dziękujemy w imieniu tych Polaków, którzy będą słuchali naszych polskich nagrań (Mazowsze, Fog, Irena Santor, również kolędy w Polskich Klubach TK PZL za wschodnią granicą).

Specjalne gorące podziękowania należą się Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego p. generałowi Januszowi Ornatowskiemu za ofiarowanie bezpłatnego transportu oraz Panu majorowi Górskiemu, który ofiarnie ten transport poprowadził aż do Lubaczowa.

Wyrazy uznania należą się 10-cio osobowej Sekcji Współpracy z Polakami ze Wschodu pod patronatem KIK-u i ZG TML i KPW mieszczącej się w budynku Administracji przy ul. Antoniego 19/21 we Wrocławiu. Pod energicznym kierownictwem pań dr Haliny Mędrek i Janiny Kondzioły Sekcja zebrała 380 paczek odzieżowych i tonę żywności.

150 paczek dołączyła Fundacja. Samochód ciężarowy pomagali załadować harcerze i uczniowie Technikum Energetycznego we Wrocławiu. Wielkie dzięki Młodzieży!!!

Transport po drodze zabrał 57 paczek żywnościowych z Oddz. TML i KPW z Gliwic, oraz z Klasztoru Kapucynów w Sędziszowie – była to żywność i leki.

Duża ilość paczek zebrana przez Oddz. TML i KPW w Krakowie nie zmieściła się już do przeładowanego samochodu, ale dzielny Kraków poradził sobie i innym transportem dowiózł swoje paczki do Kurii w Lubaczowie. Stamtąd księża zabierali paczki do swoich wschodnich parafii. Do Lwowa, Stanis-

ławowa, Sambora, Drohobycz, Stryja, Tarnopola, Kołomyji, Buczacza i innych.

Pomoc zorganizowana przy współudziale Kościoła zdała egzamin. Mówi o tym list siostry zakonnej Jarosławy ze Zgromadzenia SS Franc. Rodziny Maryji z Sambora, która dziękując opisała rozdział darów wśród dzieci i osób starszych osamotnionych. Pisze ona, że aby obdzielić większą ilość potrzebujących musieli paczki rozpakowywać.

Następny list z podziękowaniami był od dziewczynki inwalidki, uczennicy Szkoły Polskiej nr 24 we Lwowie. Paczkę ze słodyczami, cukrem, mąką dostała z lwowskiej Katedry. Oczekujemy następnych sygnałów gdzie nasze paczki dotarły. Do wszystkich paczek dołączyliśmy życzenia świąteczne i prośbę o odpowiedź.

Pragniemy również serdecznie podziękować za datki pieniężne które wpłynęły na konto bankowe Fundacji na hasło „Gwiazdka” w wys. 9 895 400. Połowa tej sumy zostanie wydana za zakup żywności w akcji Fundacji pt. „Pomoc Wielkanocna”.

Apelujemy już teraz do wszystkich chętnych przyjsia z pomocą rodakom za wschodnią granicą o składanie datków pieniężnych na nasze konto PKO IV O/Wrocław 93549-10012-132-3 na hasło „Pomoc Wielkanocna” lub w formie paczek z niepsującą się żywnością do magazynu Fundacji Wrocław ul. Rejtana 8 na półpiętrze w godz. od 11-17 – oprócz sobót i świąt.

Paczki przyjmuje też Sekcja Współpracy z Polakami ze Wschodu przy ul. Antoniego 19/21 w godz. od 11-14 codziennie oprócz sobót i świąt. Na zakończenie przedstawiamy listę ofiarodawców „Gwiazdka” którym jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

1. Zespół Szkół Zwodowych Prudnik	– 855 400
2. Wasik August, Wrocław	– 100 000
3. Lenartowicz Maria, Warszawa	– 100 000
4. Gołębiowski Bronisław, Warszawa	– 1 000 000
5. Kuraś Stanisław, Warszawa	– 1 000 000
6. Miłakowska Alina, Warszawa	– 50 000
7. Zonadzka Krystyna, Warszawa	– 200 000
8. Estkowski Jan, Pułtusk	– 80 000
9. Chrzastowski Roman, Katowice	– 200 000
10. Łobodowski Ernest, Warszawa	– 500 000
11. Koło Miłośników Lwowa Prudnicki Ośr. Kultury, Prudnik	– 600 000
12. Froszak St. Halinówek k/W-wy	– 500 000
13. Grajewicz Łukasz, Warszawa	– 300 000
14. Pacocka Wrocław, Warszawa	– 500 000
15. II Liceum Ogólnoksz., Prudnik	– 310 000
16. Czopek Wiesław, Wrocław	– 200 000
17. Oddz. TML i KPW, Kluczbork	– 1 200 000
18. Oddz. TML i KPW, Katowice	– 1 500 000
19. Klub TML i KPW „Orląt Lwowskich” Wrocław	– 700 000

Wszystkich ofiarodawców oraz ludzi którzy bezinteresownie pracowali przy organizacji zapewniamy, że mogą mieć pełną satysfakcję, iż przyczynili się w czasie świąt do dziecięcego uśmiechu, do uśmiechu ludzi starych, często chorych i samotnych.

Bóg wszystkim za to wynagrodzi.

Prezes Fundacji Kresowej
mgr Danuta Tabińska-Juhasz

Pani Julia Trębacz z Buczacza l. 84, pełna ofiarności osoba, przekazująca lwią część swojej emerytury na odbudowę Kościoła w swoim rodzinnym mieście. (Fotografię przesłała p. Maria Hohol z Bielawy Osiedle XXV-lecia nr 24/13)



St. Kustosz Działu Kultury Kresów Wschodnich Muzeum Historycznego we Wrocławiu mgr Irena Zielińska dziękuje serdecznie za przekazanie do Kolekcji zbiorów Kresowych cennych eksponatów, w tym dokumentów, odznaczeń, fotografii dzieł sztuki oraz pamiątek rodzinnych następującym ofiarodawcom. (Lista ułożona chronologicznie w miarę napływających darów).

Kamila Buła, Wrocław; Danuta Borowik, Ząbkowice Śląskie; Andrzej Chlipalski, Kraków; Mieczysław Budzianowski, Kluczbork; Stanisław Gabrys, Chojnów; Władysław Godlewski, Wrocław; Janina Krajewska, Opole; Jadwiga Kurka, Wrocław; Krystyna Kościelska, Wrocław; Dobrochna Krajewska, Opole; Bożena Krupska, Wrocław; Irena Krasicka, Opole; Krystyna Lasota, Toruń; Maciej Łagiewski, Wrocław; Grażyna Mielnicka, Wrocław; Barbara Madeyska, Wrocław; Barbara Martin, Zgorzelec; Władysława Manterys, Bielsko-Biala; Bogumiła Orlowska, Wrocław; Zdzisław Ojrzyski, Wrocław; Mikołaj Pazizin, Tarnopol; Franciszka Pokrywka, Kłodzko; Albin Pietrus, Jasło; Stefan Rappe, Wrocław; Siostra Inwiolata — Helena Rupniak, Wrocław; Krystyna Roszek-Masiakowa, Wrocław; Zofia Rucka, Kędzierzyn-Koźle; Elżbieta Sanocka, Wrocław; Wojciech Spólnik, Jasło; Władysław Sikorski, Wrocław; Adam Szafraniec, Wrocław; Apolonia Szalabawka, Szczecin; Ks. dr Stanisław Turkowski, Wrocław; Jadwiga Telżyńska, Wrocław; Ludmiła Wewińska, Wrocław; Tadeusz Uliński, Wrocław; Zofia Więckowska, Wrocław; Henryk Wilkoye, Wrocław; Franciszek Zieliński, Warszawa; Marek Zakrzewski, Wrocław.

POSZUKIWANIA

Janina Rottermund z domu Gugulska, zamieszkała przed wojną we Lwowie — na Sygniówce przy ul. Mołotkowskiej poszukuje Eugenii i Stanisławy Wasylewskiej, Adę Nikodem, Helenę Zator oraz Danutę Sli...ę — Wymienione osoby mieszkały na Sygniówce. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Janina Rottermund, 62-800 Kalisz, ul. Kościuszki 11/4a

* * *

Poszukuje się osób, którym udało się wyjść z więzienia w lwowskich „Brygidkach” w sobotę rano 18 VI 1941 roku. Jeden z ocalałych wówczas z tej masakry więźniów prosi o kontakt za pośrednictwem naszej redakcji.

* * *

Poszukuje się przedstawicieli rodziny hrabiów Skarbków, a zwłaszcza ostatniego kuratora ich fundacji w Drohobyczu Stanisława hr. Skarbka. Wiadomości na ten temat proszę kierować do naszej redakcji.

* * *

W numerze 3-4 SF z 92 r. Pan Tomasz Domaradzki poszukiwał Haliny Skalskiej z Drohobycza. Komisja Historyczna Stow. Przyj. Ziemi Drohobyckiej również interesuje się tą osobą i byłibyśmy bardzo wdzięczni za wiadomość o wynikach poszukiwania.

* * *

Kornel Janicki, geodeta z Borysławia, po pobycie w obozie jenieckim w Niemczech trafił do Anglii i tam połączył się z żoną Bronisławą z Chodkiewiczów i córkami Heleną Albiną (1918) oraz Janiną Marią (1921). Panie były wywiezione w 1940 do Kazachstanu i „po drodze” gdzieś na trasie Armii Andersa jedna z pań wyszła za mąż. W ostatniej chwili podczas wywozu pozostawiły „garść” pamiątek rodzinnych (dokumenty i fotografie) u rodziny Żuławskich w Borysławiu. Obecnie poprzez Czesława Bilińskiego i Komisję Historyczną SPZD (J. Pilecki) pamiątki te trafiły do depozytu w organizującym się we Wrocławiu Muzeum Kresów Wschodnich, (oddział Muzeum Historycznego w „Arsenale”). Wiadomość o nich może sprawić radość, jeśli już nie samym wymienionym to ich kolejnemu potomstwu.

* * *

Stupnicki Stefan Jarosław, ogólnie lubiany profesor biologii w gimnazjum Jagiełły w Drohobyczu, zginął z rąk niemieckich. Podobny los spotkał najprawdopodobniej i jego żonę Marię. Był on też cenionym w Drohobyczu malarzem i kilkadziesiąt jego prac do niedawna przechowywała Pani Barbara Kuczyńska (de domo Babraj Szustek), mieszkająca w Rawiczu, wciąż zwlekając z ich przekazaniem do Muzeum Kresów Wschodnich w nadziei odnalezienia się jednej córki (Irena?, ur. ok. 1928, popularnie zwana Unka). Po niespodziewanej śmierci Pani Kuczyńskiej w jesie-

ni 1993 warto podjąć jeszcze jedną próbę poszukiwania prawnego spadkobiercy obrazów. Ułatwi to córce Pani Kuczyńskiej podjęcie pożądaney decyzji o przekazaniu depozytu do Muzeum Kresów Wschodnich.

* * *

Instytut Katyński w Polsce poszukuje informacji o okolicznościach i dacie śmierci gen. bryg. dr Aleksandra Szyjkowskiego, urodzonego 28 stycznia 1859 r. w Żydaczowie. Po ukończeniu studiów medycznych w Krakowie i Wiedniu był lekarzem wojskowym armii austriackiej. W czasie I wojny światowej pełnił obowiązki szefa sanitarnego 30 dywizji piechoty we Lwowie. Po odzyskaniu niepodległości mianowany generałem brygady pracował w wojs-

kowej służbie zdrowia do przeniesienia w stan spoczynku w r. 1923. Otworzył wówczas prywatny gabinet laryngologiczny we Lwowie. Na przełomie roku 1939/40 NKWD przyszło aresztować generała, lecz był tak obłożnie chory, że od aresztowania odstąpił. Żył wówczas także jego żona Olga z Bromirskich. Nieznane pozostają dalsze losy generała i okoliczności oraz data śmierci. Wiadomo, że pozostawił 3 synów — Leona wywiezionego w r. 1939 w głąb Związku Sowieckiego, Stefana inż. rolnika zamieszkałego w Kanadzie i Władysława Andrzeja, oficera WP przebywającego w czasie wojny w Anglii. Jedyna córka zmarła jako dziecko.

V-Prezes — A. Kostrzewski

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Pamięci Krystyny...

W dniu 18 XII 1993 roku zmarła nieoczekiwanie we Wrocławiu mgr farm. Krystyna Roszek-Masiakowa, prezes Klubu Strzechy Stryjskiej, założyciel, redaktor i wydawca czasopisma pod tym samym tytułem, Człowiek bez reszty oddany sprawom swego umiłowanego Stryja. Temu miastu swego dzieciństwa i młodości, którego dzieje z takim oddaniem i zapałem zbierała od kilku lat, poświęcała cały swój wolny czas. Odeszła właściwie nagle, 2 tygodnie po śmierci swego męża ś.p. prof. dr Michała Masiaka, Wielkopolanina, którego zaraziła swoją miłością do Kresów. Pozostawiła niezrealizowane plany wydawnicze, o których pisaliśmy w numerze 4/93 Semper Fidelis. Nosiła się z zamiarem utworzenia fundacji charytatywnej na rzecz Kresów, który chciała wesprzeć całym osobistym majątkiem. Była jednym z pomysłodawców utworzenia Muzeum Kresowego we Wrocławiu. Nie zdążyła... Nie zdążyła również wydrukować w Strzesze Stryjskiej listu, który otrzymała od p. Zofii Sadłowskiej, Polki ze Stryja, samotnej, chorej malarzki, pomagającej mimo choroby tamtejszemu proboszczowi księdzu Nikłowi. List ten z uwagi na sprawcę i pamięć Krystyny publikujemy, zachowując oryginalną pisownię.

* * *

Na wieczną wartę w dniu 22 XII 1993 r. odeszła

Janina Klawinsz-Wysoczańska
ps. „Wanda”, „Janeczka”
ur. 11 IV 1918 r. w Samborze
były żołnierz POZ ZWZ-AK i NIE

Podczas okupacji niemieckiej pracując zawodowo prowadziła komórkę legalizacji dokumentów konspiracyjnych opracowując jednocześnie cotygodniowe meldunki do Inspektoratu Wywiadu w Samborze. Po wkroczeniu Sowietów była redaktorem biuletynu „Podhalanin”. Po wydaniu 6-go numeru została aresztowana przez NKWD i skazana na 7 lat łagru i 5 lat obozu pracy. 7 lat łagru odbyła w Szirlaku (Środkowy Ural), a następnie do grudnia 1955 r. była więźniem obozu w Ozierłagu (Krasnojarski Kraj). Po powrocie do Polski zostały wydane jej wspomnienia w pracy prof. J. Węgierskiego pt. „Nieznana karta historii Samborskiej konspiracji” oraz zamieszczone w II tomie „Wschodnie losy Polaków”
Część Jej Pamięci!

* * *

Zawiadamiamy wszystkich Żołnierzy AK Gr. Lwów Miasto z batalionu kryp. „Orleń”, że dnia 15 grudnia 1993 r. zmarł w Bytomiu dowódca kompanii

por. AK Eugeniusz Metta
ps. „Zamojski”

zasłużony i jeden z pierwszych organizatorów SZP — ZWZ AK we Lwowie, zasłużony w walkach o Polski Lwów w latach 1939-1944.

Aresztowany w Polsce przez NKWD i skazany w trybie doraźnym przez Sąd Wojskowy PRL w Katowicach na karę dożywotniego więzienia. Więziony i torturowany we Wronkach przez 10 lat i przez 3 lata w pojedynczej celi o zaostrowym rygorze więziennym.

Żona, Syn, Brat



Jan Eryan-Ernst
(1909-1993)

naukowiec i pedagog, profesor geografii ekonomicznej na UMCS w Lublinie.

Sympatyczny, elegancki, zawsze pogodny i życzliwy, wzór nowoczesnego badacza i pedagoga, zarazem utalentowany kompozytor i pianista, twórca własnego chóru. Czwórka rewersów — Chór Eryana, na czele którego stał przez 35 lat, był najbardziej znanym w Polsce zespołem wokalnym obok warszawskiego Chóru Daną. Ileż miłych chwil przysporzył nam Janio swą muzyką lekką, łatwą i przyjemną, ale zawsze artystyczną! Skomponował 106 melodyjnych, świetnie wpadających w ucho piosenek, w tym do dziś znane „Cztery małe krasnoludki”, „Agawa”, „Królewna, król i paź”...

Koncertował nieustraszenie od 1931 r., przed wojną we Lwowie, a potem w Warszawie i innych miastach. Łącznie 1500 koncertów i imprez muzycznych, poczynając od występów w lwowskich teatrzykach akademickich „Nasze Oczko”, „Wesoły Ul”, a następnie wspólnie z zespołem Wesołej Lwowskiej Fali.

Po wojnie kontynuował działalność koncertową, występując zrazu ze swoim chórem w ramach działalności artystycznej Domu Wojska Polskiego. — Wiele z tych pogodnych kompozycji utrwalonych zostało na płytach znanych ówczesnie wytwórni Odeon i Columbia.

Równolegle, jako syn astronoma Macieja Ernsta, prof. UJK we Lwowie, uczeń E. Romera, A. Zierhoffer'a i antropologa J. Czekanowskiego, pod wpływem autorytetu prof. Romera wybrał jako dyscyplinę studiów geografii ekonomiczną. Kierowany przemożną pasją muzyczną, pod kier. prof. Marii Sołtykowej ukończył także studium muzyczne w lwowskim konserwatorium.

Brał udział jako oficer rez. 19 pp. Lwowskich Dzieci w kampanii wrześniowej 1939. Przysłowiowy łut szczęścia pozwolił Mu przeżyć i uniknąć niewoli okupacyjnej, a następnie w Warszawie kontynuować studia naukowe aż do stopnia docenta. W tych latach, jako redaktor w Państwowych Wydawnictwach Naukowych wydał pierwszą po wojnie Wielką Geografię Powszechną oraz patronował wydaniu 4-tomowego wyboru prac swego mistrza E. Romera.

Po r. 1959 na 30 lat związał swą działalność badawczo-dydaktyczną z katedrą geografii ekonomicznej Uniw. Lubelskiego. W latach 1963-65 był dziekanem Wydz. Biologii i Nauki o Ziemi. Opublikował 30-kilka prac naukowych w kraju i na Zachodzie.

Nie zaprzestał towarzyskiego muzykowania na emeryturze, wytwarzając swą działalnością ową specyficz-

nie pogodną aurę, cechującą poczynania zebrań lwowskich kół, zrzeszonych w Tow. Miłośn. Lwowa. W pismach stowarzyszenia opublikował też wspomnienia, związane z lwowską przeszłością.

Wczesną wiosną 1993 odwiedził Janio kilka ośrodków lwowskich rodaków. Szczególnie pamiętny był ostatni występ autorski w dostojnych murach krakowskiego kościoła Dominikanów. — Wieczór muzycznych wspomnień i braterskich uścisków! Wielkie to było, to ostatnie śpiewanie przy wtórze akordeonu samego mistrza Eryana, ciągle imponującego wszystkim młodzieńczym wigorem. — Towarzyszyła Mistrzowi wierna, „przedwojenna” żona, p. Zofia córka przedwojennego ekonomisty lwowsko-warszawskiego, prof. A. Kostaneckiego.

Jan Eryan nie uznawał cierpiętniczych biadań; pogodny sceptyk do końca nie znośił biernego roztrząsania przeszłości. Zawsze wierny Wiernemu Miastu.

Należał do niewielkiej liczby „lwowiaków z fasonem”, którzy konsekwentnie realizowali swe życiowe zamiłowania. Padł na udar mózgu 16.X.1993. Nie doczekał wiecznego spoczynku na polach elizejskich Łyczakowa. Spoczywa na warszawskich Powązkach. — Zapamiętamy Go przede wszystkim jako twórcę znakomitego chóru i pięknych, romantycznych piosenek naszej młodości. W Polsce bowiem mamy setki i tysiące dobrych profesorów, ale twórców dobrych zespołów śpiewających i kompozytorów jest tylko kilkudziesięciu...

Tadeusz Krzyżewski

Od Redakcji.

Jeszcze na centralnych uroczystościach związanych z 75 rocznicą Niepodległości Polski i Obrony Lwowa w Lublinie w dniu 26 IX 1993 prof. Jan Eryan zaśpiewał nam kilka swych serdecznych piosenek, które zgromadzeni Miłośnicy Lwowa i Kresów Połud.-Wschodnich nagrodzili burzą oklasków, (zostało to nagrane!).

Od Redaktora

31 I 1994 r. do Redakcji SF wpłynął wniosek z 27 I b.r. pana Jana Paraniaka zamieszkałego w Bytomiu w sprawie godnej ubolewania. Nadawca m.in. pisze: „W 4 numerze Semper Fidelis z 1993 r. w artykule pp. Riedlów na str. 12 znalazło się moje nazwisko, gdzie autorzy przypisują mi narodowość ukraińską oraz współpracę z ekipą sowiecką”.

Pan Paraniak udowadnia swe polskie pochodzenie i patriotyczną działalność nie tylko aktem urodzenia lecz informuje, że w 14 pułku Ułanów Jazłowieckich miał stopień sierżanta, a za walkę z Ukraińcami otrzymał z Londynu Krzyż AK nr leg. 30644, jest odznaczony medalem Wojska Polskiego, medalem za Zwycięstwo i Wolność, medalem za udział w Wojnie Obronnej w 1939 i Krzyżem Partyzanckim. Oprócz tego podaje, że walce z UPA doznał poważnych obrażeń ciała.

Redakcja SF serdecznie przeprasza Sz. Pana w imieniu własnym i autorów artykułu. Pański wniosek „aby wnikliwiej badać wiadomości źródłowe i dokumenty, które zamierza się wykorzystywać” jest naprawdę trudny do zrealizowania.

My zawsze dokładamy wszelkich starań, aby podawane przez nas informacje były zawsze prawdziwe.

GRANICA BEZ KOLEJKI!
BOGUSŁAW SEŃCZUK
ZAPRASZA DO LWOWA!

kontakt tel. do godz. 21.00 (0-71)
51-67-44 WROCŁAW

»LEOPOLIS EXPRES«

Biuro Turystyczno-Usługowo-Handlowe
WROCŁAW ul. Teatralna 10 p. 4
tel. 44-16-56 do 58 wew. 409 w godz. 10.00–16.00
Konto: PKO BP II O/WROCŁAW NR 93523-296849-136

Organizujemy: wycieczki do Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przejazdy do rodziny i znajomych wycieczki szkolne i pielgrzymki przewozy darów oraz paczki dla rodzin

Zamówienia, zlecenia i korespondencję prosimy kierować na adres pocztowy:

50-950 WROCŁAW 2 BOX 409

Sprzedajemy: – vouchery indywidualne na pobyt na wschodzie,
– lwowskie pamiątki, obrazy, akwarele, gafiki, fotosy,
– lwowskie kartki świąteczne, widokówki,
– wydawnictwa o Lwowie i Kresach,
– stare i nowe plany miasta, mapki, kasety z nagraniami lwowskimi

Kolportujemy: Gazetę Lwowską na teren całej Polski i świata (grupowo i indyw.). Posiadamy numery archiwalne (od 1/90)

Opłatę za Gazetę Lwowską prosimy przekazywać po jej otrzymaniu na konto:

Bogusław Seńczuk 54-217 WROCŁAW ul. Kłodnicka 37 m 9
PKO BP I ODDZIAŁ WROCŁAW NR 93510-105330-170-4

UWAGA! tylko z dopiskiem DAR DLA GAZETY LWOWSKIEJ

Chcesz naprawdę wypocząć?

– jedź do Karpacza –

zaprasza

JUHASZÓWA

nad Dzikim Potokiem (560 m npm)

tanio – miło – w starym stylu

58-540 KARPACZ, ul. Górna 4, tel. 19-739





W namiocie handlowym „ARENA” przy placu Grunwaldzkim we Wrocławiu

*zaopatrzysz się we wszystko!!! Najtaniej, najkorzystniej!!!
160 stoisk z miłą, rzetelną obsługą oferuje najlepszej jakości*

artykuły spożywcze: owoce, jarzyny, słodczy, napoje, nabiał, pieczywo, mięso, wędliny, drób, garmazierka;

artykuły przemysłowe: chemia gospodarcza, kosmetyki, art. gospodarstwa domowego, art. piśmienne, kasety, książki, gazety, papierosy;

duży wybór: różnego rodzaju obuwia, pantofli, galanterii, bielizny, rajstop, skarpet, odzieży, swetrów, kurtek, płaszczy,

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

**G
GOLIAT**

PRZEDSTAWICIELSTWA:

LITWA, ROSJA

BIAŁORUŚ i UKRAINA

Działalność handlowa, produkcyjna i usługowa na potrzeby krajowe oraz związane z eksportem i importem.

Budowa i wykonawstwo konstrukcji ze stali i szkła.

Biuro Handlowe Eksport-Import
ul. Mennicza 1, tel./ fax 343-56
50-057 WROCŁAW



OD 100 LAT

Polacy podziwiają i uczą się patriotyzmu oglądając PANORAMĘ RACŁAWICKĄ
najsłynniejsze polskie malowidło batalistyczne powstałe we Lwowie

Panorama Racławicka zaprasza: codziennie od wtorku do niedzieli od 8.00-19.30.
Zamawianie biletów w Dziale Akwizycji tel. kier. 017 – Wrocław 44-23-44



LWÓW-BUD

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
OGÓLNOBUDOWLANÝCH
PROJEKTOWANIA
I KOSZTORYSOWANIA**

ul. Tęczowa 57, 50-950 Wrocław
tel. 44-70-41 w. 254

Uprzejmie informujemy, że nasze przedsiębiorstwo wykonuje roboty w zakresie:

- budownictwa ogólnego, mieszkaniowego i przemysłowego (również remonty)
- wykonywanie konstrukcji stalowych
- prefabrykacja elementów żelbetonowych
- prefabrykacja elementów betonowych
- montaż konstrukcji stalowych
- badania nieniszczące materiałów
- roboty budowlano-montażowe
- roboty instalacyjne i elektryczne
- remonty częściowe (w tym usługi dla ludności)
- roboty drogowe i ziemne (przepusty, kanalizacje, melioracje, chodniki)
- projektowanie oraz kosztorysowanie robót budowlanych, elektrycznych, instalacyjnych w pełnym zakresie
- prace mykologiczne
- zabezpieczenie ogniowe konstrukcji drewnianych

Ceny każdorazowo podlegają negocjacom

Lista Darczyńców na Fundację Kresową (w m-cu XI 1993 r. – I 1994 r.)

Prof. Stanisław Jóźkiewicz, Katowice	200 000,–	T.I. Michigan USA	2000 \$
Bronisław Suchocki, Wrocław	50 000,–	Włodzimierz Bugiera, Kraków	50 000,–
Józef Wojciechowski, Legnica	100 000,–	C. Danielewicz, Leżajsk	100 000,–
Ślęzowski Władysław, Wrocław	100 000,–	Czesława Nowak	100 000,–
Stanisław Mossoczy, Bielsko Biała	280 000,–	Adam Andrzejok, Kraków	100 000,–
Aniela Wypych, Wrocław	150 000,–	Katarzyna Czajkowska, Krosno	100 000,–
Vielkas Erna, 75015 Panje	704 000,–	Józef Toska	200 000,–
Andrzej Stasiów	300 000,–	Stanisław Mossoczy	400 000,–
Danuta Sorak-Markiewicz	100 000,–	Roman Bohdalek, Wrocław	100 000,–
Antonina Jakubowicz, Katowice	50 000,–	Jan Hupałowski, Wrocław	50 000,–
T.A. Lukowscy, Warszawa	100 000,–	Piotr Kliek, Przemyśl	1 000 000,–
Jerzy Wolańczyk, Rokietnica	300 000,–	Jan Sokołowski, Gdańsk – Zaspa	
Czesław Poleolog, Gliwice	100 000,–	(uzyskane z wpłaty Polskiej Misji	
Władysław Gorozdowski,		Katolickiej 2240 koron, od p. Stefana	
Gorzów Wlkp	100 000,–	O... 200 koron i p. Wiesława Purwina	
W.A. Podoleccy, Kielce	100 000,–	100 koron z Göteborga)	6 300 000,–
Zbigniew Piwiński	200 000,–	Jadwiga Probst, Szczecinek	100 000,–
Stanisława Goworska, Warszawa	500 000,–	Jolanta Szlachetko, Nowa Sól	200 000,–
Fundacja Przyjaciół Lwowa,		Suchocki Bronisław, Wrocław	50 000,–
Warszawa	1 000 000,–	Maria Piątek, Wrocław	50 000,–
Jacek Dębicki, Kielce	200 000,–		
Wodziński Tadeusz, Lubliniec	100 000,–		
Z. Tyszecka, Częstochowa	1 000 000,–		
Marian Jaworski, Bytom	100 000,–		

Przepraszamy p. Irenę Thiel za błąd który wkraśl się do informacji na temat wydawnictw „Encyklopedia of Ukraine” obejmuje ona 8 tomów a nie 6 tomów.

Serdecznie Wszystkim dziękujemy.

Od Wydawcy

Składamy najserdeczniejsze podziękowania za wiele życzliwych słów i ciepłych życzeń Świątecznych i Noworocznych wszystkim, którzy pamiętali o nas i docenili naszą bezinteresowną pracę w Fundacji. Oby te wspólne wspaniałe życzenia w 1994 roku wszystkim nam się ziściły.

W programie mamy wydanie specjalnego numeru „Semper Fidelis” (pozakolejnością) poświęconego 75 rocznicy Obrony Lwowa – obrazującego uroczystości, które z tej okazji odbyły się w całym kraju.

W związku z powyższym chętni do dokonania wpłaty na prenumeratę mogą jeszcze to uczynić w pełnej rocznej wysokości, gdyż zamiast pierwszego numeru S.F. otrzymają numer specjalny. Natomiast wszyscy, którzy za prenumeratę już zapłacili, otrzymają numer specjalny z prośbą o dodatkową dopłatę.

Jeszcze prenumeraty przyjmujemy:

za cały rok w wys. (6 numerów) – 120 000,– zł
za okres półroczny w wys.

(3 numery) – 60 000,– zł
na zagranicę w wys.
równowartości – 15 \$

Uwaga! Listowne zamówienia prenumeraty bez dokonania wpłaty, nie będziemy realizować. Numery gratisowe są wysyłane w formie podziękowania tylko dla Darczyńców, dla reklamujących się na łamach naszego pisma, oraz autorom publikowanych artykułów.

Zastrzegamy sobie prawo do podwyżki ceny prenumeraty w ciągu roku w razie wzrostu kosztu druku i ceny porta pocztowego.

Ponownie zapraszamy do reklamy w naszym piśmie przypominając, że rozchodzi się ono również poza granice naszego Kraju. Na Wschód i na Zachód. Polonio! skorzystajcie z naszego pośrednictwa w kontaktach z Rodakami ze Wschodu.

Nasz cennik za reklamy: (można negocjować!)

cała strona	6 000 000 zł
1/2 strony	3 000 000 zł
1/4 „–„	2 000 000 zł
1/8 „–„	10 000 zł

Przypominamy, że prowadzimy następujące stałe rubryki: Apele – Pószukiwanie Rodzin – Żałobna Karta – Wolne datki na pismo są przy tym mile widziane!

Apel Fundacji w sprawie akcji charytatywnej pt.: „Pomoc Wielkanocna” zamieszczony został w artykule „Dziękujemy za Gwiazdkę”. Prosimy wspierać!

Wszystkim naszym Czytelnikom – całej Kresowej Rodzinie życzymy, żeby ten pierwszy w 1994 roku numer „Semper Fidelis” zainteresował dzisiejszymi problemami wschodu, wzbudził zadumę wspomnień, oraz zacieśnił więzy serdeczności wśród Kresowiaków.

W imieniu Rady Fundatorów
Przewodniczący
mgr Jan Ziembicki

W imieniu Zarządu
Fundacji Kresowej
Prezes
mgr D. Tabińska-Juhasz

FUNDACJA KRESOWA

„SEMPER FIDELIS”

Fundacja została powołana w grudniu 1990 roku we Wrocławiu. Celem Fundacji jest:

- ochrona dziedzictwa historycznego i kulturalnego Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej,
- wszechstronna pomoc społeczności polskiej zamieszkującej Kresy,
- szerzenie prawdy historycznej o roli i znaczeniu Kresów Wschodnich w dziejach narodu polskiego.

Cele te Fundacja zamierza realizować poprzez:

- gromadzenie i efektywne wykorzystanie środków finansowych i rzeczowych otrzymywanych z kraju i zagranicy,
- działalność wydawniczą – kontynuowanie wydawania pisma Lwowian i Kresowian „Semper Fidelis” oraz innych wydawnictw związanych z szeroko pojętą tematyką kresową,
- organizowanie kolonii, obozów, zimowisk dla dzieci rodzin polskich w Ojczyźnie, pobytów leczniczych i sanatoryjnych dla najbardziej potrzebujących,
- fundowanie stypendiów dla uczniów i studentów,
- wspieranie inicjatyw zmierzających do ratowania i ochrony pamiątek przeszłości tych ziem,
- współpracę z innymi organizacjami krajowymi i zagranicznymi zajmującymi się dawnymi i najnowszymi dziejami Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej,
- popieranie działalności popularyzatorskiej i naukowej odnoszących się do tego regionu.

Fundacja przygotowana jest, przy dodatkowym wsparciu finansowym, do prowadzenia wszelkiej działalności przedstawicielskiej, wytwórczej, handlowej, turystycznej i artystycznej.

Każdy dar pieniężny lub rzeczowy przyczyni się do ocalenia polskiego dziedzictwa kulturowego, pomocy dla ludzi jej potrzebujących, wsparcia duchowego i materialnego Polaków obecnie zamieszkujących na Kresach.

Prosimy o powiadomienie swoich krewnych, przyjaciół, znajomych i klientów o istnieniu i działalności Fundacji. Będziemy wdzięczni za każdy, nawet najskromniejszy datek.

Uprzejmie informujemy, że zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi – z podstawy opodatkowania odlicza się kwotę dotacji przekazanych na działalność Fundacji.

Nasze konto:

PKO IV/O Wrocław 93549-10 012-132-3.

Wrocław, Rynek Ratusz 7/9. Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”.